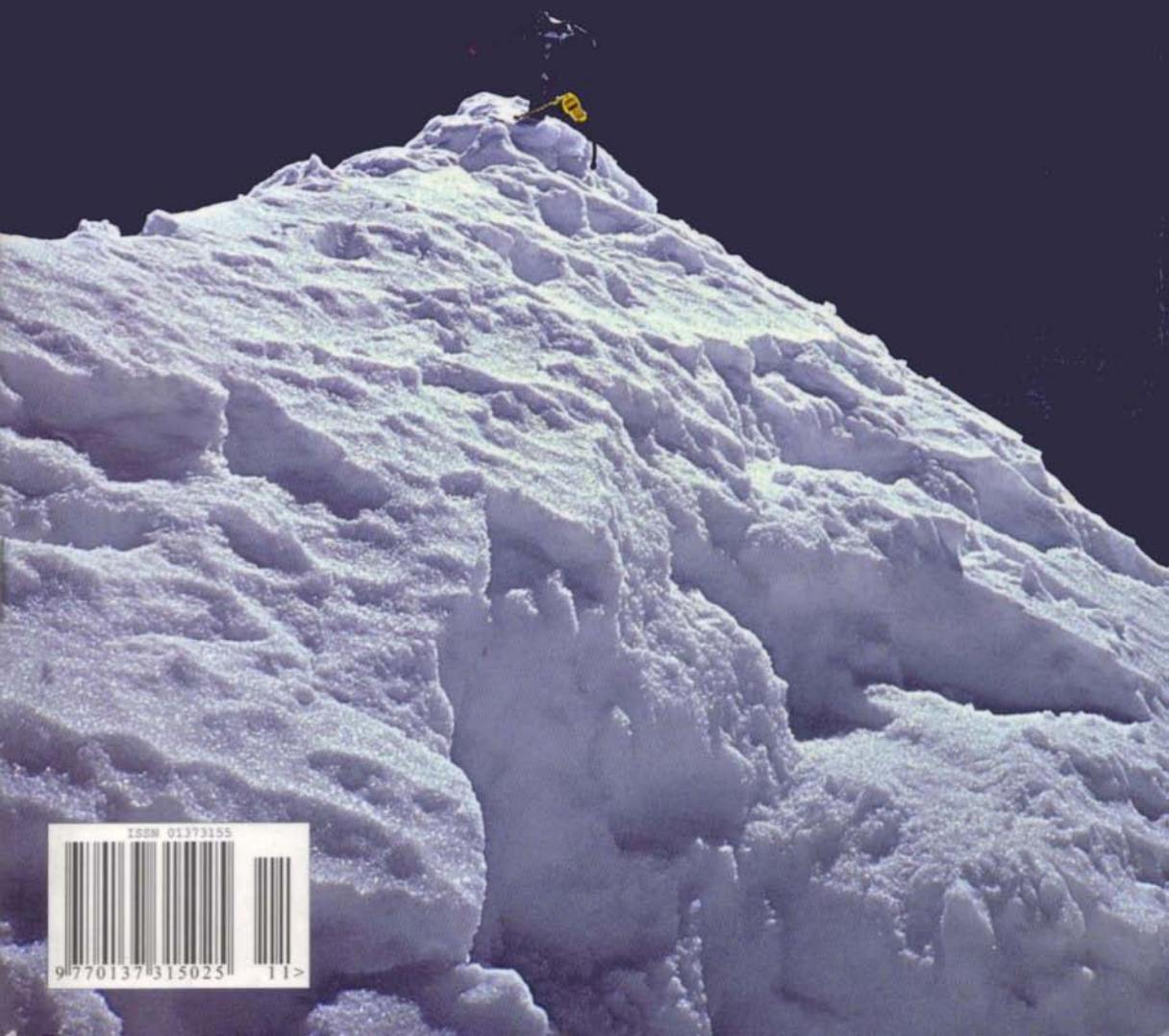


# TATERNIK

NR 4/2001 • UKAZUJE SIĘ OD 1907 ROKU



ISSN 01373155



9 770137 315025 11 >

# UCZTA DLA OKA W PYSZNEJ CENIE

TYLKO TERAZ  
WYPRÓBUJ  
GRATIS:

CANAL+

HBO

EUROSPORTNEWS

NATIONAL  
GEOGRAPHIC  
CHANNEL

FOX  
KIDS

k<sup>o</sup>  
ale kino!

1  
Music First

+ CANAL+  
+ HBO  
+ 5 fantastycznych  
kanałów

0  
złotych

Z okazji połączenia CYFRA+  
i WIZJI TV serwujemy  
CANAL+, HBO oraz  
5 innych, fascynujących  
kanałów GRATIS!\*

Przygotuj się  
na prawdziwą ucztę!

Odwiedź dystrybutora  
lub zamów: (22) 54 53 999  
[www.cyfraplus.pl](http://www.cyfraplus.pl)

NOWA

**CYFRA +**

NOWY WYMIAR TELEWIZJI

\* szczegóły promocji w punktach sprzedaży



## Od redakcji

*Czy listopadowy, dziesiąty już Walny Zjazd okaże się przełomem? Są przesłanki, aby tak sądzić. W głosowaniach zwyciężyła opcja za rozszerzeniem Związku, co może skutkować głęboką i jakościową zmianą. Być może w trakcie tej kadencji PZA przestanie być jednym z najmniejszych związków sportowych a nowi członkowie wniosą powiew świeżości. Z drugiej strony powrót do koncepcji organizacji masowej zawsze się źle kojarzył, zwłaszcza w tym środowisku. Mam nadzieję, że materiały relacjonujące i komentujące przebieg Zjazdu pozwolą czytelnikom na wyrobienie sobie własnego zdania.*

*Jednym z ostatnich wniosków jakie znalazły się w dokumentach Zjazdu była moja propozycja powołania wydawnictwa „Taternik”. Uznałem, że stworzenie organizmu o przejrzystej strukturze organizacyjnej, jasno określonych kompetencjach i zakresie odpowiedzialności to szansa na uregulowanie i ustabilizowanie całej działalności wydawniczej Związku. Dalsze funkcjonowanie „Taternika” w obecnych ramach jest według mojej oceny niemożliwe. Redaktor działający bez zaplecza organizacyjnego, zajmujący się pismem „po pracy”, jest skazany na porażkę. Jak się jednak okazało, powołanie takiego wydawnictwa, przy obecnych możliwościach organizacyjnych i finansowych Związku, jest niemożliwe. Poszukiwane są inne rozwiązania ale, jak dotąd, nie ma chętnych do kontynuacji mojej pracy w praktycznie niezmiennych warunkach. To bardzo niebezpieczny sygnał. Ż zalem muszę stwierdzić, że moje możliwości się wyczerpały. Ja po prostu nigdy nie jestem „po pracy”. Następny numer z całą pewnością przygotowuje już ktoś inny, chociaż mam nadzieję, że jeszcze będę mógł się do czegoś przydać.*

*Dziękuję Czytelnikom za życzliwe przyjęcie nowej formuły pisma, dziękuję wszystkim współpracownikom, z którymi miałem zaszczyt i przyjemność pracować, dziękuję Wojtkowi Świąćciemu i Zarządowi za sprawienie, że przeżyłem jedną z ciekawszych przygód mojego życia.*

Zbigniew Piotrowicz



12



61



65



72

3

X Walny Zjazd  
Delegatów PZA  
Zbigniew Piotrowicz

4

Uchwały i wnioski  
walnego zjazdu  
delegatów PZA

5

Sprawy do załatwienia  
Janusz Onyszkiewicz

7

Rozporządzenie  
Rady Ministrów  
w sprawie  
uprawiania alpinizmu

12

Makalu do trzech  
razy sztuka  
Piotr Pustelnik

16

Superparanoja  
Artur Paszczak

18

Poznaniacy w Alpach  
Maciej Sokolowski  
Błażej Ceranka

20

Zimą w Romsdal  
Jakub Radziejowski

21

Sezon zimowy 2001/2002  
Władysław Cywiński

22

Wspinaczka halowa  
w szkole  
Wacław Sonelski

23

Żywiec bezalkoholowy  
Wojciech Święciecki

24

Wspinaczka hakowa  
- problemy z wyceną  
Robert Sieklucki

26

IX Memoriał  
Jana Strzeleckiego  
Marek Głogoczowski

27

Memoriał Władysława Tatarki  
Piotr Konopka

28

Odznaczeni za „bibułę”  
Grzegorz Głazek

29

Największe jaskinie  
w Polsce  
Wojciech W. Wiśniewski

33

Galeria Gankowa

35

Serwis światowy

37

Archiwalia 1942-45  
„Taternik” z Winterthur  
zebrał Z. Piotrowicz

45

Jaskinie  
Wojciech W. Wiśniewski

61

Hard Rock

63

Listy do redakcji

65

Foki  
Jacek Mierzejewski

70

Wypadki taternicze  
w Tatrach Polskich  
Adam Marasek

72

Pożegnania



# X Walny Zjazd Delegatów Polskiego Związku Alpinizmu

Zbigniew Piotrowicz

Zjazd odbył się w dniach 24-25 listopada 2001 w ośrodku wczasowym „Cyrhla” w Zakopanem. Uczestniczyło w nim ponad 50 delegatów reprezentujących 54 kluby i sekcje zrzeszające ok. 5000 członków w całym kraju. Po przeprowadzeniu niezbędnych w takich sytuacjach procedur, przewodnictwo w obradach objął Leszek Dumnicki. Delegaci otrzymali materiały ze szczegółowym sprawozdaniem ustępującego Zarządu (fragmenty tych materiałów publikujemy poniżej), wysłuchali przygotowanej przez Wojciecha Świącickiego informacji o pracach Zarządu a następnie sprawozdań komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego. Wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi przegłosowany został bez większych zastrzeżeń. Głos zabrał także zaproszony na Zjazd dyrektor TPN Paweł SkaWiński (taternik i przewodnik górski z wieloletnim stażem), który co nader znamienne, zadeklarował traktowanie taterników jako sprzymierzeńców ochrony przyrody. Uznał także konieczność wypracowania wspólnego stanowiska w sprawie zasad uprawiania wspinaczki na terenie Parku. Dyskusję zdominował jednak temat kontrowersyjnego rozporządzenia regulującego zasady uzyskiwania uprawnień alpinistycznych oraz uprawiania wspinaczki w Polsce. Pierwszego dnia, po południu delegaci rozpoczęli pracę w komisjach roboczych: programowej, tatrzańskiej, szkoleniowej, wspinaczki sportowej, unifikacyjnej, odwołań oraz członkostw honorowych a komisja wyborcza przygotowywała i konsultowała kandydatury do przyszłego Zarządu.

Drugi dzień obrad rozpoczął się od wyborów nowych władz Związku. Na stanowisko prezesa zgłoszona została tylko jedna kandydatura natomiast na 12 miejsc w zarządzie zaproponowano 16 kandydatów. Nowym prezesem wybrany zos-

tał jednogłośnie Janusz Onyszkiewicz. W nowym zarządzie znaleźli się: Marcin Bibro, Piotr Drobot, Agnieszka Gajewska, Rafał Kardaś, Jacek Mierzejewski, Jerzy Natkański, Artur Paszczak, Maciej Pawlikowski, Dariusz Porada, Andrzej Sobolewski, Hanna Wiktorowska i Piotr Xięski.

W skład komisji rewizyjnej wybrano Leszka Dumnickiego, Marka Janasa, Marka Jędrzejczaka, Andrzeja Piekarczyka i Marka Zierhoffera. Sąd koleżeński w nowej kadencji tworzyć będą Janusz Fereński, Marek Grochowski, Bogdan Jankowski, Andrzej Paczkowski i Jacek Rusiecki.

Do komisji członkostw honorowych wpłynęły aż 24 wnioski. Komisja, uznając wyjątkowe zasługi wszystkich kandydatów zdecydowała, że rekomendować będzie dziewięciu spośród nich. Kandydatury przedstawił wraz z uzasadnieniem Ryszard W. Schramm. Nowymi członkami honorowymi Polskiego Związku Alpinizmu zostali: Stanisław Biel, Karol Jakubowski, Zbigniew Jaworowski, Janusz Kurczab, Stanisław Worwa, Bogna Skoczylas, Jan Alfred Szczepański, Jacek Woźniakowski oraz Chris Bonington. Uchwała podjęta została przez aklamację.

Kuluarowi komentatorzy nie kryli, że z działaniami nowego prezesa wiąże duże nadzieje a możliwość wstępowania do PZA wielu nowych klubów może zmienić oblicze tej organizacji. Nie brakowało też sceptyków twierdzących, że właściwie nic się nie zmieniło i że Związek jest strukturą nieco skostniałą i nie spełniającą oczekiwań. Pojawiły się także głosy wskazujące na brak dyskusji programowej i marginalizację wspinaczki jako dyscypliny sportowej (UKFiS nie wydelegował swego przedstawiciela). Kto miał rację dowiemy się na kolejnym Walnym Zjeździe po zakończeniu 3-letniej kadencji.



# Uchwały i wnioski Walnego Zjazdu Delegatów PZA

Zakopane, 24-25 listopada 2001

- Zarząd PZA podejmie działania zmierzające do wprowadzenia wspinaczki do szkolnych programów zajęć WF.
- Zarząd PZA podejmie działania zmierzające do udostępnienia wspinaczki osobom niepełnosprawnym.
- Należy wprowadzić zasadę, aby program budowy sztucznych ścian w szkołach firmowanych przez PZA był prowadzony w konsultacji z Komisją Wspinaczki Sportowej.
- Zarząd podejmie działania zmierzające do dostosowania przepisów użytkowania sztucznych ścian w Polsce do międzynarodowych przepisów ICC.
- Zarząd PZA podejmie zdecydowane działania mające na celu zniesienie wszelkich form reglamentacji wspinaczki i ski alpinizmu, w tym kart taternika i narciarza wysokogórskiego.
- Zarząd w miarę możliwości, podejmie m.in. działania zmierzające do zaskarżenia treści rozporządzenia o uprawianiu alpinizmu do Trybunału Konstytucyjnego.
- Zarząd podejmie z TPN rozmowy mające na celu dopuszczenie przez Park działalności wspinaczkowej wszystkich członków PZA, na podstawie legitymacji klubowej.
- Zarząd podejmie działania organizacyjne, mające na celu przekazanie do klubów wystawiania kart wspinacza, narciarza wysokogórskiego i taternika oraz maksymalne uproszczenie formy ich otrzymywania, na cały czas obowiązywania rozporządzenia o uprawianiu alpinizmu w jego obecnej formie.
- Zarząd podejmie działania w zakresie public relations mające na celu popularyzowanie sportów górskich i zachęcanie uprawiających je osób do przystępowania do PZA.
- PZA opracuje nowe wymogi kwalifikacyjne członkom klubów zrzeszonych bądź chcących się zrzeszać w PZA. W szczególności nie stawiania wymogów posiadania "Kart Taternika" ani „Karty Wspinacza”, przez członków klubów chcących należeć do PZA.
- Zarząd wprowadzi stopień instruktora narciarstwa wysokogórskiego PZA. Jednocześnie zobowiązuje się Komisję Narciarstwa Wysokogórskiego do przeprowadzenia odpowiednich kursów na ten stopień.
- Zarząd podejmie ścisłą współpracę z Zarządem Polskiego Stowarzyszenia Przewodników Wysokogórskich w zakresie organizowania i szkolenia skialpinizmu.
- Zarząd utworzy fundusz im. Andrzeja Zawady, przeznaczony na dofinansowanie działalności sportowej młodych alpinistów.
- Zarząd podejmie ścisłą współpracę z Zarządem Polskiego Stowarzyszenia Przewodników Wysokogórskich, w celu wspólnego utworzenia Komisji ds. wypadków i ich następstw oraz do wspólnego wyłonienia grupy biegłych sądowych ds. wypadków górskich.
- Komisja Szkolenia wprowadzi możliwie uatrakcyjnione programy szkolenia oraz zreformuje czas trwania turnusów.
- Zarząd podejmie działania w celu doprowadzenia do zawarcia umów OC ze zbliżonymi grupami zawodowymi (sporty górskie).
- Zarząd PZA wykona tablicę na grobie Andrzeja Zawady na Powązkach.
- Zarząd PZA udzieli poparcia w realizacji przedsięwzięcia pt. „Program eksploracji zimowej w himalajach (2001-2004)”  
Program rozłożony na 3 lata przewiduje zorganizowanie następujących wypraw zimowych:  
– Zimowa wyprawa na Shisha Pangma (8027 m.) Tybet 2001/2002 – 2 miesiące  
– Zimowa wyprawa na K-2 (8611m.), Chiny 2002/2003 – 3 miesiące  
– Zimowa wyprawa na Makalu (8481m.), Nepal 2003/2004 – 2 miesiące  
Skład wyprawy oparty będzie na czołowych polskich najbardziej doświadczonych alpinistach jak również o ścisłą czołówkę alpinistów z Rosji, Ukrainy i republik azjatyckich. Damy też szansę kilku młodszym kolegom, chętnym do rozpoczęcia zimowej kariery himalajskiej. Kierownikiem wypraw będzie Krzysztof Wielicki, jeden z najbardziej doświadczonych himalaistów, zdobywca Korony Himalajów.
- Zarząd PZA powoła w trybie roboczym "Komisję Odwoławczą" w celu przygotowania ew. materiałów dla Walnego Zgromadzenia Delegatów.
- Zarząd PZA wystąpi z protestem do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, który będzie wyrażał następującą treść: „Śmierć w górach jest wpisana w uprawianie alpinizmu, ale robienie z tragedii taniej sensacji jest sprzeczne z etyką i wszelkimi zasadami postępowania dziennikarzy”.
- Walny Zjazd uchwała nowelizację statutu, poprzez zmianę brzmienia w par. 17 punkcie 1, fragment „na dzień 1 stycznia roku poprzedzającego Walny Zjazd”, zastępując słowami „na dzień 31 grudnia roku poprzedzającego Walny Zjazd”.
- Zarząd PZA będzie kontynuował działania mające na celu utworzenie biblioteki górskiej.
- Zarząd PZA powinien podejmować szybkie decyzje w sprawach personalnych, w obecności osób zainteresowanych.
- Zarząd PZA wprowadzi od 2002 roku składkę dla PZA w wysokości 7 zł. (licząc od 1 członka), w miejsce dotychczasowej kwoty 4,00 zł.
- Zarząd PZA rozpatrzy koncepcję powołania Wydawnictwa „Taternik” i podejmie decyzję w tej sprawie.



## Sprawy do załatwienia

Janusz Onyszkiewicz

Ostatni Zjazd PZA ukazał dominujące w środowisku tendencje do ograniczania, w miarę możliwości, wpływu organów administracyjnych na uprawianie alpinizmu powierzchniowego, jaskiniowego czy narciarskiego, jak też sportu wspinaczkowego. Jest rzeczą jasną, że uzyskanie w tych sprawach całkowitej niezależności i swobody nie jest możliwe ze względu na funkcje regulacyjne, które państwo zapewne zechce dalej sprawować, jak też ze względów finansowych. Zastąpienie PZA masową organizacją utrzymującą się ze składek członkowskich nie jest bowiem czymś realistycznym nawet w nieco dalszej przyszłości. Tym samym przed nowym Zarządem PZA staje dość jasno sformułowane zadanie, by postarać się w miarę możliwości zmieniać obecne przepisy, zbytnio formalizujące uprawianie alpinizmu i wspinaczki.

Inną ważną sprawą jest kwestia pewnej decentralizacji odnośnie nadawania rozmaitych uprawnień tak długo, jak one są wymagane. Należy to jednak na kluby dodatkowe obowiązki a także dodatkową odpowiedzialność. Wiązać się z tym będzie także potrzeba pomocy klubom w rozwijaniu ich własnej, klubowej aktywności. Alpinizm polski, czy sport wspinaczkowy będzie silny przede wszystkim siłą klubów, czy poszczególnych środowisk. PZA może i powinien odgrywać rolę ważną ale ograniczoną.

Należałoby jeszcze powiedzieć o trzech sprawach, bez pretensji do wyczerpywania ich listy. Po pierwsze, to uregulowanie spraw instruktorских. Chodzi tu o ostateczne ustanowienie stopnia instruktorskiego, jako stopnia państwowego a nie będącego wewnętrzną regulacją PZA. Kolejna sprawa to nowelizacja porozumienia z Tatrzzańskim Parkiem Narodowym, które powinno lepiej regulować dostęp do ścian i jaskiń znajdujących się na terenie Parku, jak też sprawę obozowisk i Betlejemki. No i wreszcie ustabilizowanie wydawania „Taternika” jako regularnie ukazującego się pisma atrakcyjnego dla całego środowiska wspinaczkowego, a nie „oficjalnego biuletynu PZA”.

Pracy więc nowemu Zarządowi nie zabraknie. Mam nadzieję, że będzie ona zadowalająca nasze wspinaczkowe środowisko. Praca ta będzie tym skuteczniejsza, im bliższy będzie kontakt Zarządu z tym środowiskiem a także jego wsparcie dla podejmowanych działań zgodnych z kierunkami wskazanymi przez Zjazd.

\*\*\*\*\*

Janusz Onyszkiewicz (ur. w 1937 r. we Lwowie) wspina się od 1956 roku. Swą górską aktywność rozpoczął od speleologii z czasem przenosząc zainteresowania na alpinizm powierzchniowy. W latach 60-tych należał do krajowej czołówki taterników jaskiniowych m.in. w 1961 r. był pierwszym człowiekiem, który dotarł do tzw. suchego dna w jaskini Śnieżnej (-640 m). Lata 70-te przyniosły mu szereg sukcesów alpinistycznych podczas wyjazdów w Pamir, Hindukusz i Himalaje. Na swoim koncie ma wejścia na Noszak (7492) w 1972 r, Pik Korzeniewskiej (7105) i Pik Komunizmu (7483) w 1974 r, Gasherbrum II (8035) i Gasherbrum III (7952) w 1975 r. Gasherbrum II był wówczas najwyższym szczytem, na jaki zdołali wejść Polacy a Gasherbrum III określano jako najwyższy dziewiczy i samodzielny wierzchołek na świecie.

Z zawodu doktor nauk matematycznych ale kojarzony jest przede wszystkim ze swą działalnością polityczną, w którą zaangażował się w 1980 roku. Po ogłoszeniu stanu wojennego został internowany i ponad rok spędził w Białolecie. Konsekwentna działalność opozycyjna spowodowała w latach późniejszych jeszcze dwukrotne aresztowania (w 1983 i 1987). W końcu lat 80-tych pełnił funkcję rzeczownika NSZZ „Solidarność” i był jedyną osobą dojeżdżającą na rowerze podczas negocjacji ze stroną rządową. Uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu. Był posłem na Sejm w ostatnich trzech kadencjach i ministrem obrony narodowej w latach 1991-93 oraz 1997-2000. Należy do Unii Wolności.

Ma pięcioro dzieci a jego obecna małżonka jest wnuczką marszałka Józefa Piłsudskiego.

*(Opracowano na podst. informacji zamieszczonej w Gazecie Górskiej nr12/2001)*





## W SPRAWIE UPRAWIANIA ALPINIZMU

Na podstawie art. 53 ust. 2 ustawy z dnia 18 stycznia 1996 r. o kulturze fizycznej (Dz. U. z 2001 r. Nr 81, poz. 889 i Nr 102 poz. 1115) zarządza się, co następuje:

§1. Rozporządzenie określa szczegółowe wymogi kwalifikacje i sposób ich uzyskiwania, wynikające z nich uprawnienia, tryb nadawania, zawieszania i cofania tych uprawnień, wzory dokumentów stwierdzających te kwalifikacje i uprawnienia oraz szczególne zasady bezpieczeństwa obowiązujące przy uprawianiu alpinizmu.

§2.1. Posiadanie wymaganych kwalifikacji do uprawiania alpinizmu stwierdza się nadaniem odpowiedniego rodzaju karty alpinistycznej Polskiego Związku Alpinizmu, zwanej dalej „PZA”.

§2. Kartę nadaje się osobie, która spełnia warunki określone w rozporządzeniu oraz uzyskała pozytywny wynik egzaminu sprawdzającego.

§3. Osoba nie posiadająca karty, o której mowa w § 2 ust. 1. może:

- 1) wspiąć się po obiektach sztucznych,
- 2) wspiąć się w rejonach skałkowych nie mających charakteru wysokogórskiego, po drogach wspinaczkowych wyposażonych w stałą asekurację,
- 3) poruszać się w jaskiniach, których obiektywne trudności techniczne (terenowe) nie wymagają praktycznej znajomości metod ich pokonywania lub użycia specjalistycznego sprzętu oraz umiejętności posługiwania się nim,
- 4) uprawiać narciarstwo wysokogórskie na trasach odpowiednio przygotowanych.

§ 4. Ustala się następujące rodzaje kart alpinistycznych:

- 1) wspinacza,
- 2) taternika,
- 3) taternika zwyczajnego,
- 4) taternika jaskiniowego,
- 5) zwyczajnego taternika jaskiniowego,
- 6) narciarza wysokogórskiego.

§5.1. Warunkiem uzyskania karty wspinacza jest:

- 1) ukończenie 12 roku życia,
- 2) ukończenie podstawowego kursu wspinaczkowego.

2. Karta wspinacza uprawnia do wspinania się w rejonach skałkowych nie mających charak-

teru wysokogórskiego.

3. Osoby, które nie ukończyły 16 roku życia, mogą realizować uprawnienia wymienione w ust. 2 we współdziałaniu z osobą pełnoletnią posiadającą co najmniej kartę wspinacza.

§6.1. Warunkiem uzyskania karty taternika jest:

- 1) ukończenie 16 roku życia,
- 2) ukończenie kursu taternickiego.

2. Karta taternika uprawnia do:

- 1) wspinania się rejonach skałkowych wysokogórskich bez ograniczeń,
- 2) kierowania, przez pełnoletniego jej posiadacza, zgrupowaniami wspinaczkowymi poza rejonami wysokogórskimi.

3. Osoby, które nie ukończyły 18 roku życia, mogą realizować uprawnienia wymienione w ust. 2 pkt 1 we współdziałaniu z osobą pełnoletnią posiadającą co najmniej kartę taternika.

§7.1. Warunkiem uzyskania karty taternika zwyczajnego jest:

- 1) ukończenie 21 roku życia,
- 2) posiadanie karty taternika przez co najmniej 3 lata,
- 3) przebycie co najmniej 30 dróg wspinaczkowych latem i 20 dróg wspinaczkowych zimą oraz 20 dróg wspinaczkowych poza polskimi Tatrami, w tym co najmniej 5 dróg wspinaczkowych w górach lodowcowych.

2. Karta taternika zwyczajnego uprawnia do:

- 1) wspinania się w rejonach skałkowych i wysokogórskich bez ograniczeń,
- 2) kierowania zgrupowaniami wspinaczkowymi i wyprawami alpinistycznymi bez ograniczeń.

§8.1. Warunkiem uzyskania karty taternika jaskiniowego jest:

- 1) ukończenie 18 roku życia,
- 2) ukończ. kursu taternictwa jaskiniowego.

2. Karta taternika jaskiniowego uprawnia do:

- 1) wspinania się w rejonach skałkowych i wysokogórskich bez ograniczeń,
- 2) wspinania się w jaskiniach bez ograniczeń,
- 3) kierowania zgrupowaniami wspinaczkowymi i jaskiniowymi poza rejonami wysokogórskimi.

§9.1. Warunkiem uzyskania karty zwyczajnego taternika jaskiniowego jest:

- 1) ukończenie 21 roku życia,
- 2) posiadania karty taternika jaskiniowego przez co najmniej 3 lata,
- 3) udział w co najmniej 30 przejściach jaski-

niowych latem oraz 20 przejściach jaskiniowych zimą, w tym w co najmniej 2 wyprawach jaskiniowych rejonu wysokogórskiego.

2. Karta zwyczajnego taternika jaskiniowego uprawnia do:

- 1) wspinania się w rejonach skałkowych i wysokogórskich bez ograniczeń,
- 2) wspinania się w jaskiniach bez ograniczeń,
- 3) kierowania zgrupowaniami i wyprawami jaskiniowymi bez ograniczeń,
- 4) kierowania zgrupowaniami wspinaczkowymi na terenie Tatr.

§10.1. Warunkiem uzyskania karty narciarza wysokogórskiego jest:

- 1) posiadanie co najmniej karty taternika lub taternika jaskiniowego,
- 2) ukończenie kursu narciarstwa wysokogórskiego.

2. Karta narciarza wysokogórskiego uprawnia do uprawiania narciarstwa w rejonach wysokogórskich, w których do jego uprawiania jest wymagane posiadanie umiejętności alpinistycznych.

3. Posiadacz karty narciarza wysokogórskiego korzysta ponadto z uprawnień wynikających z rodzaju posiadanej karty taternika lub taternika jaskiniowego.

§11.1. Posiadanie wymaganych kwalifikacji do osadzania stałej asekuracji w terenie skalnym dla celów alpinistycznych stwierdza się przyznaniem karty ekipera PZA.

2. Kartę, o której mowa w ust. 1, przyznaje się osobie, która spełnia warunki określone w rozporządzeniu oraz uzyskała pozytywny wynik egzaminu sprawdzającego.

§12.1. Warunkiem uzyskania karty, o której mowa w § 11, jest:

- 1) ukończenie 18 roku życia,
- 2) posiadanie co najmniej karty wspinacza,
- 3) ukończenie szkolenia specjalistycznego zakresie alpinizmu.

2. Karta ekipera PZA uprawnia do:

- 1) osadzania stałej asekuracji dla celów alpinistycznych terenach skalnych,
- 2) sprawowania okresowej kontroli asekuracji osadzonej na drogach wspinaczkowych.

§13.1. Nadanie każdego z rodzajów kart alpinistycznych, o których mowa w § 4, następuje na wniosek osoby zainteresowanej.

2. Do wniosku o nadanie karty dołącza się:

- 1) dokumenty potwierdzające spełnienie wymagań, od których uzależnione jest uzyskanie danej karty,
- 2) pisemną zgodę przedstawiciela ustawowe-

go na uprawianie alpinizmu, jeżeli wnioskodawca nie ukończył 18 roku życia.

- 3) zaświadczenie wydane przez lekarza posiadającego tytuł specjalisty w dziedzinie medycyny sportowej o braku przeciwwskazań do uprawiania alpinizmu.

3. Przepis ust. 1 stosuje się odpowiednio do osób ubiegających się o kartę ekipera PZA.

§14.1. Kwalifikacje alpinistyczne uzyskuje się po zaliczeniu z pozytywnym wynikiem egzaminów sprawdzających, o których mowa w § 2 ust. 2 i w § 11 ust. 2, przeprowadzanych zgodnie z wymaganiami egzaminacyjnymi PZA.

2. Egzamin sprawdzający składa się z:

- 1) egzaminu teoretycznego obejmującego w szczególności: sprawdzenie znajomości zasad bezpieczeństwa w alpinizmie, metod pokonywania trudności terenowych, alpinistycznego sprzętu asekuracyjnego oraz podstaw terenoznawstwa,
- 2) egzaminu praktycznego obejmującego w szczególności: sprawdzenie umiejętności pokonywania trudności terenowych odpowiednich dla rodzaju karty oraz posługiwania się alpinistycznym sprzętem asekuracyjnym.

3. Egzamin, o których mowa w ust. 2, przeprowadza komisja powołana przez zarząd PZA, w trzysobowych zespołach egzaminacyjnych; w skład zespołu powinien wchodzić co najmniej jeden egzaminator posiadający uprawnienia trenera lub instruktora określonej dyscypliny alpinizmu.

§15.1. Karty, o których mowa w § 4 i 11, nadaje, zawiesza i cofa zarząd PZA lub, z jego upoważnienia, zarządy klubów alpinistycznych.

2. Posiadane uprawnienia są zawieszane albo cofane przez jednostkę, która je nadała, na podstawie prawomocnego orzeczenia sądu powszechnego lub sądu koleżeńskiego PZA, stwierdzającego:

- 1) naruszenie zasad bezpieczeństwa uprawiania alpinizmu,
- 2) przekroczenie uprawnień wynikających z karty alpinistycznej,
- 3) naruszenie obowiązków wynikających z karty ekipera PZA,
- 4) utratę uprawnień, które stanowiły podstawę nadania karty.

3. Organem odwoławczym w sprawach, o których mowa w ust. 1, jest Prezes Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu.

§16.1. Dokumentację i ewidencję wydanych kart alpinistycznych oraz kart ekipera prowadzi PZA.

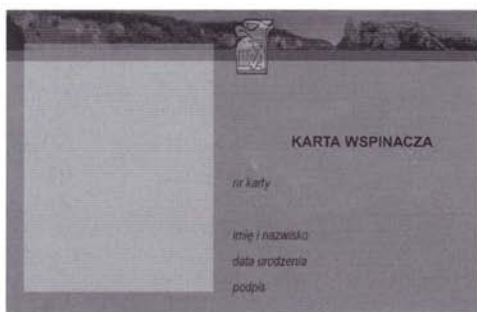
2. Wzory kart alpinistycznych oraz ekipera, o których mowa w ust. 1, określają załączniki nr 1-7 do rozporządzenia.
- §17.1. Osoby posiadające stopnie ratowników Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego oraz Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego mogą uzyskać, bez egzaminu sprawdzającego, karty taternika, taternika jaskiniowego i narciarza wysokogórskiego.
2. Osoby posiadające stopnie starszych ratowników Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego mogą uzyskać, bez egzaminu sprawdzającego, karty taternika zwyczajnego i zwyczajnego taternika jaskiniowego.
- §18. Osoby organizujące uprawianie alpinizmu oraz osoby uprawiające dyscypliny alpinistyczne są obowiązane do przestrzegania postanowień właściwych organów, dotyczących wyłączenia lub ograniczenia określonych rejonów z uprawiania alpinizmu.
- §19.1. Osoby organizujące uprawianie alpinizmu oraz osoby uprawiające dyscypliny alpinistyczne są obowiązane, każda w swoim zakresie, do przestrzegania zasad bezpieczeństwa w alpinizmie, a w szczególności do:
- 1) podejmowania działalności po wcześniejszym zapoznaniu się z rejonem działania, w tym z trasami powrotu i odwrotu,
  - 2) niepodejmowania działalności bez przygotowania kondycyjnego uczestników,
  - 3) przestrzegania ogłaszanych alarmów lawinowych lawinowych innych ostrzeżeń,
  - 4) pozostawiania i aktualizowania informacji o planowanej działalności i trasie powrotu w miejscach do tego przeznaczonych,
  - 5) prowadzenia działalności z użyciem sprzętu alpinistycznego spełniającego warunki określone w § 20,
  - 6) uprawiania wspinaczek wysokogórskich wysokogórskich jaskiniowych wyłącznie z użyciem kasków ochronnych,
  - 7) włączenia się do akcji ratowniczych prowadzonych w rejonie ich działania i podporządkowania się poleceniom służb ratownictwa górskiego, pracowników parków narodowych i innych upoważnionych funkcjonariuszy państwowych.
2. Osoby, o których mowa w ust. 1, mają obowiązek ubezpieczyć się od następstw nieszczęśliwych wypadków.
3. Odstępstwa od wymagań określonych w ust. 1 są dopuszczalne wyłącznie w celu ratowania życia oraz w innych stanach wyższej konieczności.
- §20.1. Do uprawiania alpinizmu służy sprzęt, który:
- 1) spełnia parametry wytrzymałościowe określone w przepisach Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Alpinistycznych UIAA
  - 2) jest sprawny pod względem technicznym.
2. Nie dopuszczalne jest stosowanie sprzętu nieprzeznaczonego do uprawiania alpinizmu.
- §21.1. Za bezpieczeństwo w zorganizowanych formach szkolenia alpinistycznego jest odpowiedzialny organizator i wyznaczony przez niego kierownik szkolenia, posiadający uprawnienia instruktora lub trenera właściwej dyscypliny alpinizmu.
2. Liczba uczestników szkolenia przypadających na jednego instruktora we wspinaczce sportowej i wysokogórskiej nie może przekraczać:
- 1) w szkoleniu wspinaczkowym – 4 osób
  - 2) w szkoleniu taternickim letnim – 3 osób
  - 3) w szkoleniu taternickim zimowym – 2 osób
3. Liczba uczestników szkolenia przypadających na jednego instruktora w alpinizmie jaskiniowym nie może przekraczać:
- 1) w szkoleniu wstępnym – 4 osób
  - 2) w szkoleniu wspinaczkowym – 3 osób
  - 3) w szkoleniu jaskiniowym – 2 osób
4. Liczba uczestników szkolenia przypadających na jednego instruktora w narciarstwie wysokogórskim nie może przekraczać 4 osób.
- §22. Za bezpieczne przeprowadzenie zgrupowania lub wyprawy alpinistycznej jest odpowiedzialny organizator i wyznaczony przez niego kierownik zgrupowania lub wyprawy, posiadający uprawnienia określone w rozporządzeniu.
- §23.1. Karty taternika i taternika zwyczajnego oraz karty taternika jaskiniowego jaskiniowego zwyczajnego taternika jaskiniowego wydane przed dniem wejścia w życie rozporządzenia stają się odpowiednio kartami taternika, taternika jaskiniowego i zwyczajnego taternika jaskiniowego jaskiniowego w rozumieniu rozporządzenia.
2. Osoby posiadające kartę taternika samodzielnego lub samodzielnego taternika jaskiniowego wydane przed dniem wejścia w życie rozporządzenia otrzymują odpowiednio kartę taternika lub kartę taternika jaskiniowego, o których mowa w § 6 i 8.
- §24. Rozporządzenie wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.


Prezes Rady Ministrów: L. Miller

2. Wzory kart alpinistycznych oraz ekipera, o których mowa w ust. 1, określają załączniki nr 1-7 do rozporządzenia.
- §17.1. Osoby posiadające stopnie ratowników Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego oraz Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego mogą uzyskać, bez egzaminu sprawdzającego, karty taternika, taternika jaskiniowego i narciarza wysokogórskiego.
2. Osoby posiadające stopnie starszych ratowników Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego mogą uzyskać, bez egzaminu sprawdzającego, karty taternika zwyczajnego i zwyczajnego taternika jaskiniowego.
- §18. Osoby organizujące uprawianie alpinizmu oraz osoby uprawiające dyscypliny alpinistyczne są obowiązane do przestrzegania postanowień właściwych organów, dotyczących wyłączenia lub ograniczenia określonych rejonów z uprawiania alpinizmu.
- §19.1. Osoby organizujące uprawianie alpinizmu oraz osoby uprawiające dyscypliny alpinistyczne są obowiązane, każda w swoim zakresie, do przestrzegania zasad bezpieczeństwa w alpinizmie, a w szczególności do:
- 1) podejmowania działalności po wcześniejszym zapoznaniu się z rejonem działania, w tym z trasami powrotu i odwrotu,
  - 2) niepodjęcia działalności bez przygotowania kondycyjnego uczestników,
  - 3) przestrzegania ogłaszanych alarmów lawinowych innych ostrzeżeń,
  - 4) pozostawiania i aktualizowania informacji o planowanej działalności i trasie powrotu w miejscach do tego przeznaczonych,
  - 5) prowadzenia działalności z użyciem sprzętu alpinistycznego spełniającego warunki określone w § 20,
  - 6) uprawiania wspinaczek wysokogórskich wysokogórskich jaskiniowych wyłącznie z użyciem kasków ochronnych,
  - 7) włączenia się do akcji ratowniczych prowadzonych w rejonie ich działania i podporządkowania się poleceniom służb ratownictwa górskiego, pracowników parków narodowych i innych upoważnionych funkcjonariuszy państwowych.
2. Osoby, o których mowa w ust. 1, mają obowiązek ubezpieczyć się od następstw nieszczęśliwych wypadków.
3. Odstępstwa od wymagań określonych w ust. 1 są dopuszczalne wyłącznie w celu ratowania życia oraz w innych stanach wyższej konieczności.
- §20.1. Do uprawiania alpinizmu służy sprzęt, który:
- 1) spełnia parametry wytrzymałościowe określone w przepisach Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Alpinistycznych UIAA
  - 2) jest sprawny pod względem technicznym.
2. Nie dopuszczalne jest stosowanie sprzętu nieprzeznaczonego do uprawiania alpinizmu.
- §21.1. Za bezpieczeństwo w zorganizowanych formach szkolenia alpinistycznego jest odpowiedzialny organizator i wyznaczony przez niego kierownik szkolenia, posiadający uprawnienia instruktora lub trenera właściwej dyscypliny alpinizmu.
2. Liczba uczestników szkolenia przypadających na jednego instruktora we wspinaczce sportowej i wysokogórskiej nie może przekraczać:
- 1) w szkoleniu wspinaczkowym – 4 osób
  - 2) w szkoleniu taternickim letnim – 3 osób
  - 3) w szkoleniu taternickim zimowym – 2 osób
3. Liczba uczestników szkolenia przypadających na jednego instruktora w alpinizmie jaskiniowym nie może przekraczać:
- 1) w szkoleniu wstępnym – 4 osób
  - 2) w szkoleniu wspinaczkowym – 3 osób
  - 3) w szkoleniu jaskiniowym – 2 osób
4. Liczba uczestników szkolenia przypadających na jednego instruktora w narciarstwie wysokogórskim nie może przekraczać 4 osób.
- §22. Za bezpieczne przeprowadzenie zgrupowania lub wyprawy alpinistycznej jest odpowiedzialny organizator i wyznaczony przez niego kierownik zgrupowania lub wyprawy, posiadający uprawnienia określone w rozporządzeniu.
- §23.1. Karty taternika i taternika zwyczajnego oraz karty taternika jaskiniowego jaskiniowego zwyczajnego taternika jaskiniowego wydane przed dniem wejścia w życie rozporządzenia stają się odpowiednio kartami taternika, taternika jaskiniowego i zwyczajnego taternika jaskiniowego jaskiniowego w rozumieniu rozporządzenia.
2. Osoby posiadające kartę taternika samodzielnego lub samodzielnego taternika jaskiniowego wydane przed dniem wejścia w życie rozporządzenia otrzymują odpowiednio kartę taternika lub kartę taternika jaskiniowego, o których mowa w § 6 i 8.
- §24. Rozporządzenie wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

Prezes Rady Ministrów: I. Miller

# ---- WZORY KART ----






**KARTA WSPINACZA**

nr karty \_\_\_\_\_


imię i nazwisko \_\_\_\_\_

data urodzenia \_\_\_\_\_

podpis \_\_\_\_\_



Karta wspinacza uprawnia do wspinania się w rejonach skałkowych nie mających charakteru wysokogórskiego.




**Polski Związek Alpinizmu**  
 Association Polonaise d'Alpinisme  
 Membre de l'Union Internationale des Associations d'Alpinisme et de l'Union Internationale de Spéléologie

data wydania \_\_\_\_\_

ul. E. Ciołka 17  
 01-445 Warszawa  
 tel./fax: (+22) 830 36 90  
 www.pza.org.pl

podpis prezesa PZA \_\_\_\_\_ podpis przewodniczącego PZA \_\_\_\_\_





**KARTA TATERNIKA**

nr karty \_\_\_\_\_

imię i nazwisko \_\_\_\_\_

data urodzenia \_\_\_\_\_

podpis \_\_\_\_\_



Karta taternika uprawnia do wspinaczki bez ograniczeń oraz do kierowania zgrupowaniami wspinaczkowymi poza rejonami wysokogórskimi.




**Polski Związek Alpinizmu**  
 Association Polonaise d'Alpinisme  
 Membre de l'Union Internationale des Associations d'Alpinisme et de l'Union Internationale de Spéléologie

data wydania \_\_\_\_\_

ul. E. Ciołka 17  
 01-445 Warszawa  
 tel./fax: (+22) 830 36 90  
 www.pza.org.pl

podpis prezesa PZA \_\_\_\_\_ podpis przewodniczącego PZA \_\_\_\_\_





**KARTA TATERNIKA ZWYCZAJNEGO**

nr karty \_\_\_\_\_

imię i nazwisko \_\_\_\_\_

data urodzenia \_\_\_\_\_

podpis \_\_\_\_\_



Karta taternika zwyczajnego uprawnia do wspinaczki bez ograniczeń, do kierowania zgrupowaniami wspinaczkowymi i wyprawami alpinistycznymi bez ograniczeń.



**Polski Związek Alpinizmu**  
 Association Polonaise d'Alpinisme  
 Membre de l'Union Internationale des Associations d'Alpinisme et de l'Union Internationale de Spéléologie

data wydania \_\_\_\_\_

ul. E. Ciołka 17  
 01-445 Warszawa  
 tel./fax: (+22) 830 36 90  
 www.pza.org.pl

podpis prezesa PZA \_\_\_\_\_ podpis przewodniczącego PZA \_\_\_\_\_



### KARTA TATERNIKA JASKINIOWEGO

nr karty

imię i nazwisko

data urodzenia

podpis

Karta taternika jaskiniowego uprawnia do wspinaczki bez ograniczeń, wspinania w jaskiniach bez ograniczeń oraz do kierowania zgrupowaniami wspinaczkowymi poza rejonami o charakterze wysokogórskim.



#### Polski Związek Alpinizmu

Association Polonaise d'Alpinisme  
Membre de l'Union Internationale des  
Associations d'Alpinisme et de l'Union  
Internationale de Spéléologie

data wydania

ul. E. Ciołka 17  
01 - 443 Warszawa  
tel./fax: (+22) 636 36 90  
www.pza.org.pl

podpis prezesa PZA

podpis sekretarza PZA



### KARTA ZWYCZAJNEGO TATERNIKA JASKINIOWEGO

nr karty

imię i nazwisko

data urodzenia

podpis

Karta zwyczajnego taternika jaskiniowego uprawnia do wspinaczki bez ograniczeń, wspinaczki jaskiniowej bez ograniczeń, kierowania zgrupowaniami i wyprawami jaskiniowymi bez ograniczeń, kierowania zgrupowaniami wspinaczkowymi na terenie Tatr.



#### Polski Związek Alpinizmu

Association Polonaise d'Alpinisme  
Membre de l'Union Internationale des  
Associations d'Alpinisme et de l'Union  
Internationale de Spéléologie

data wydania

ul. E. Ciołka 17  
01 - 443 Warszawa  
tel./fax: (+22) 636 36 90  
www.pza.org.pl

podpis prezesa PZA

podpis sekretarza PZA



### KARTA NARCIARZA WYSOKOGÓRSKIEGO

nr karty

imię i nazwisko

data urodzenia

podpis

Karta narciarza wysokogórskiego uprawnia do uprawiania narciarstwa w rejonach wysokogórskich, do których uprawiania wymagane jest posiadanie umiejętności alpinistycznych. Posiadacz karty narciarza wysokogórskiego korzysta także z uprawnień wynikających z rodzaju posiadanej karty taternika lub taternika jaskiniowego.



#### Polski Związek Alpinizmu

Association Polonaise d'Alpinisme  
Membre de l'Union Internationale des  
Associations d'Alpinisme

data wydania

ul. E. Ciołka 17  
01 - 443 Warszawa  
tel./fax: (+22) 636 36 90  
www.pza.org.pl

podpis prezesa PZA

podpis sekretarza PZA



### KARTA EKIPERA

nr karty

imię i nazwisko

data urodzenia

podpis

Karta ekipera uprawnia do osadzania stałej osokuracji w terenach skalnych oraz do sprawowania okresowej kontroli osokuracji osadzonej na drogach wspinaczkowych.



#### Polski Związek Alpinizmu

Association Polonaise d'Alpinisme  
Membre de l'Union Internationale des  
Associations d'Alpinisme et de l'Union  
Internationale de Spéléologie

data wydania

ul. E. Ciołka 17  
01 - 443 Warszawa  
tel./fax: (+22) 636 36 90  
www.pza.org.pl

podpis prezesa PZA

podpis sekretarza PZA

# Makalu – do trzech razy sztuka

Piotr Pustelnik



*Relacja Piotra Pustelnika z wiosennej wyprawy na Makalu (8481). Wejście 16 maja 2002 r. na ten wierzchołek było dla Piotra włączeniem do swej kolekcji 11 ośmiotysięcznika. Do uzupełnienia Korony Himalajów brakuje mu tylko trzech: Manaslu (88156), Annapurny (8091) i Broad Peaku (8047). Wraz z Pustelnikiem tego samego dnia szczyt zdobyli Silvio Mondinelli (Włochy), Mario Merelli (Włochy), Carlos Pauner (Hiszpania) oraz Edurne Pasaban (Hiszpania). (red.)*

**D**o trzech razy sztuka. Powtarzałem sobie ciągle, żeby tego nie powtarzać. W końcu kilka osób tak sobie mówiło i wspinają się teraz w niebie. Siedzę w namiocie i patrzę w niebo. Gdzie jest moja gwiazda i czy jest szczęśliwa? W końcu dostrzegam coś małego na nieboskłonnie, mrugające do mnie przyjaźnie. To dobry znak. Będzie dobrze. Z takim przeświadczeniem zasypiam.

Jest nas dwunastu. Czterech, a w zasadzie czworo Polaków: ja, Anka Czerwińska, Rysiek Pawłowski i Darek Załuski, trzech Słowaków: Martin „Macho” Gablik, Peter Frankovic i Vlado Strba, dwóch Amerykanów: R.D. Caughron i Jay Sieger, Włosi: Floriano Castelnovo i Diego „Maradona” Fregona oraz Portugalczyk Gonzalez Velez. Non-climbing doktor to Piotrek Klepacz. Siedzimy w bazie. Jest zimno, na zewnątrz hula wiatr i miecie śniegiem. Za wzgórzem obóz Baszków. Jest też szybki Włoch i dwaj superszybcy Szwajcarzy. Wewnętrznie spinam się na widok tych ścigantów. Ich działanie może wpłynąć na mój zespół i też zaczniemy się ścigać a to się zawsze może źle skończyć. Ale nie kracz Pustelnik, zobaczymy. Na szczęście w naszej drużynie panuje duch zespołowego działania. Jak nigdy dotąd. Łatwo jest dysponować takim zespołem, niepokoi mnie jego liczebność. Dwanaście osób to nie lada zadanie logistyczne. Dla mnie to jest masa krytyczna, chyba dwie osoby więcej i bym się pogubił. I tak sterta namiotów, sprzętu do spania i gotowania, żywności i innych gadżetów jest imponująca. Kto to wyniesie a potem zniesie. „No będzie jatka” jak mawiał osioł do Shreka. Jak będzie tak będzie. Czas zacząć nosić do góry ten chłam.

Jak to zwykle na wyprawach bywa, pierwszy obóz powstaje w oka mgnieniu. Mając w pamięci poprzednie wyprawy, pchamy ekipę górą lodowca Chago ignorując liny poręczowe na dolnym wariancie. Błąd. Potem i tak przeniesiemy wszystko

na szlak wyznaczony przez Szwajcarów. Mimo tego obóz I staje pod serakami lodowca na wysokości 6500 m. obok namiotów Szwajcarów i Baszków. Jest już punkt zaczepienia na górze. Za nami po aklimatyzację przychodzą pozostali. Jest środek kwietnia, pogoda się utrzymuje a my mamy drogę twartą do przełęczy. W bazie pojawiają się głosy, że może uda się wejść na górę na początku maja. Ja wiem, dzieci, biznesy czekają ale to za szybko. Zresztą rytm wspinania wyznacza pogoda i działanie drugiej wyprawy. Zawsze lepiej razem niż osobno. Umawiamy się na wspólne działanie i przynosi to rezultaty. Raz my poręczujemy, raz oni a ciąg lin do przełęczy wydłuża się. Z końcem kwietnia pogoda zmienia się. Trudno przewidzieć co będzie następnego dnia. Na górze hula wiatr hamując postępy na drodze. Wreszcie przychodzi feralna noc z 25 na 26 kwietnia. Nieplanowany, niepotrzebny biwak R.D. Caughrona w kuluarze na Makalu La kończy się tragedią. R.D. odszedł i wspina się teraz w niebie. Wyprawa musi się teraz określić. Wspinamy się dalej czy wracamy do domu. Wspinamy się dalej, taka jest wola wyprawy. Nie będzie już tak jak przedtem ale czas nie stoi w miejscu. Czas działać. Znow do góry rusza zespół polsko-słowacki. Tym razem pogoda sprzyja i stawiamy dwa namioty na przełęczy. Tu doszedłem w 1998 i 1999 roku. Dalej była bariera. Transparentna ale skuteczna. Z wiatru i niewiary. Teraz czuję, że bariery nie ma. Wszyscy się sprawnie aklimatyzują. Zagadką jest tylko pogoda. Na Makalu jest tak, że jak wieje wiatr to nic się nie da zrobić. Drzwi do szczytu są zamknięte. Ale Internet uprzejmie donosi, że 16 i 17 maja będzie stabilna i małowietrzna pogoda. Wierzyć prognozie czy nie. Idziemy za głosem ludu. Wierzmy i planujemy wejścia właśnie na te dni. Okazuje się, że powyżej Makalu La teren jest łatwy i bezpieczny więc „gdzie wola tam droga”. Stawiamy obóz III na wysokości około 7600 m. Wiemy, że stąd do wierzchołka jest straszny kawał drogi ale intuicyjnie wyczuwamy, że damy radę. Jest 15 maja a do noclegu przygotowują się oprócz mnie, Rysiek, Darek, Martin, Diego, Gonzalo i Jay. Anka z Vladem i Szerpą Pasangiem przyjdą jutro.

O 2 w nocy wychodzą Szwajcarzy robiąc nieprawdopodobny rejwach od północy. Potem zbierają się Gonzalo z Jayem. Między 4 a 5 rano wychodzi nasz zespół. Ja guzdrzę się najdłużej



# Makalu...

i startuję o 6 rano. Cholernie późno. Sznurek śladów prowadzi przez lodowiec pod kular znany ze zdjęć i opisów. Szwajcarzy, Baskowie i Włosi są wysoko. Jest piękna, bezchmurna pogoda. Nawet nie jest zimno mimo że w nocy było -36 st.C. Dzięki tlenowi idzie mi się lekko i doganiam będącego na czele stawki Gonzalo. Mijam go i teraz góra należy wyłącznie do mnie. Jestem sam wysoko na grani szczytowej. Na końcu grani szczytowej robi się stromo i przepaściste ale to nic. Teraz choćbym miał paść to dojdę. W końcu w podmuchach silnego wiatru staję na maleńkim na dwie stopy wierzchołku. Co za ulga. Wielki kamień spada mi z serca aż słychać jak turla się w dół zbocza. Teraz zejść bezpiecznie i odliczyć moich przyjaciół idących do góry. Nie mam zielonego pojęcia kto jeszcze wejdzie. Pod szczytem spotykam Martina i Gonzalo. Więc im też się uda. Brawo. Ale gdzie Rysiek i Darek, mурowani kandydaci do wejścia. Schodzę w dół zaniepokojony ich brakiem. Schodzę sam. Gdzie reszta? W ostatnich promieniach dziennego światła docieram do obozu. Rysiek siedzi sam w namiocie.

Wygląda na bardzo chorego. Ostre zapalenie krtani. Temperatura i inne objawy. Cholerny, pieprzony pech. Tyle starań i taki pech. Darek, gdzie jest Darek?. Dotarł do 8200 m. i zszedł zniechęcony przez schodzących Szwajcarów. Oj, Darek, Darek. Uwierz mi, jesteś mocny i doszedłbyś z palcem w ..., no może bez palca. A tak trzeba próbować jeszcze raz, z Jayem 18 maja. 17 maja schodzimy w dół zostawiając w trójce Jaya. Darek dołączy do niego idąc z dwójki. Schodzi też Anka z Vlado. Anka nie chce próbować z tak niskiego obozu. Słusznie, jeśli ma to się skończyć biwakiem, to nie ma sensu. My do bazy a Darek do góry. Trzymamy kciuki. Dla mnie zacznie się teraz próba nerwów. Z bazy będę obserwował postępy ostatnich naszych na górze. W międzyczasie do bazy dociera dwóch Basków. Jeden słaby jak kot. Dr Piotr pompuje w niego zastrzyki wzmacniające, poi i karmi. Wyprawa Basków już opuściła bazę. Po co ten pośpiech, nie wiem. Nikt z nas tego nie rozumie ale chyba jesteśmy zrobieni z innej gliny. Kręcimy głowami ale pomagamy jak możemy. Odchodzą z pomocą Szer-





pów. Teraz tylko Darek i Jay. 18 maja od 5 rano krążę po obozie patrząc w niebo. O 9 rano już wiem, że na górze jest źle. Wieje a chmury zakryły całą kopułę szczytową. Żeby tylko nic im się nie stało. 19 maja wszystkie oczy są skierowane na drogę zejściową. Idzie Darek. Ale za nim pusto. Gdzie jest Jay? Za chwilę już wszystko wiadomo. Jay jest chory, schodzi z ogromnym trudem. Potrzebny jest lekarz. Piotr zbiera się błyskawicznie i wychodzi. Mnie też będzie potrzebny lekarz. Stan przedzawałowy mam jak w mBanku. Dwóch Amerykanów poszkodowanych na jednej wyprawie i wywalają nas w trybie turbo z NATO. Ale koniec z żartami. Jay musi przeżyć. Na szczęście doktor dobiega do jedyńki i stabilizuje pacjenta. Poświęcenie Darka, kunszt doktora i wola przeżycia Jaya powodują, że wszyscy szczęśliwie docierają do bazy. Zawał mojego serca musi jeszcze poczekać. Teraz już tylko pakowanie i zejście do bazy helikopterowej, gdzie właśnie mało staranny pilot rozbił mały czterosobowy śmigłowiec. Wieść gminna niesie, że zapatrzył się na pasażerkę Szwajcarce i zahaczył

śmigłem o zbocze. Helikopter szlag trafił, epolety pilota pewnie też. Efekt tej przygody był taki, że Szwajcarce wprowadzono do następnego helikoptera po uprzednim zgłuszeniu kamieniem. Po przytomności wejść nie chciała. My poczekaliśmy na nasz ulubiony Mi-17 i pilota Rosjanina i 23 maja piliśmy piwo w Kathmandu. Wyprawa Makalu International Expedition Spring 2002 zakończyła się. Będę ją długo wspominał.

P.S. Aniu, Ryśku, Darku, Martinie, Vlado, Peterze i Piotrusiu, dziękuję Wam za wszystko. Za to, że razem stworzyliśmy niepowtarzalną atmosferę wspólnego działania, zrozumienia i tolerancji. Dawno nie byłem na wyprawie z takim klimatem





# Superparanoja

Artur Paszczak

*10 marca 2002 roku padła ostatnia nie powtórzona, wielka droga Kazalnicy, powszechnie uważana za największy problem zimowy Moka. Sukces stał się udziałem Janusza Gołębia i Grzegorza Skorka, którzy pokonali drogę w świetnym czasie 17 i pół godziny.*

## Żadnego wydziwiania

*Pierwsze przejście 15.03-18.03 1982*

Pierwszy wyciąg przebyty został jeszcze w sezonie 77/78. Moma ocenił go jako bardzo trudny, czyli czwórkowy. Dalej ciągnęła się wyraźna linia potencjalnego przejścia. Wtedy zapadła decyzja, że trzeba będzie uderzyć.

Trochę to potrwało, zanim wreszcie ponownie Moma wszedł w charakterystyczny ciąg płytkich zaciętek. 13 marca 1982 r. razem z Falco Dasałem stanęli pod ostrogą.

Prowadził Moma. Wspinanie było trudne, wymagało podhaczania, obycia w trudnym mikście, częstych wyjść z laweczek w „klasykę”.

Po dwóch wyciągach wspinacze doszli do dużej półki i zaatakowali trudno wyglądający teren powyżej. Niestety, pogoda zaczęła się pogarszać, a ponieważ dzień chylił się ku końcowi zapadła decyzja o zjeździe i zostawieniu poręczy.

15 marca uderzyli ponownie. Tym razem prowadził Falco, który pokonał dwa kolejne wyciągi. Dalej koncepcja zakładała atak wprost do „Półki z krzakiem”. Falco ruszył wąską rysą biegnącą w skos płyty zwieńczonej podłużnym okapiem. Doszedł do niego i stwierdził występowanie „potwornej szpary”. Nie mieli tak dużych kości ani friendów, trochę też „nie było serca do walki” pogoda psuła się znowu, a zapas żywności niebezpiecznie się kurczył. Po biwaku kontynuowali więc „Długoszem”, osiągając „Półkę z krzakiem”. Stąd ruszyli w ponuro wyglądający teren skośnie w lewo. Mikst okazał się bardzo wymagający „początek był parszywy, ale potem było piękne wspinanie” wspomina Moma.

Po biwaku na półce parli dalej, przecinając depresje i kierując się w stronę charakterystycznej żalupy wieńczącej boczną ścianę oddzie-

lającą depresje od Sanktuarium. Liczyli, że tego dnia skończą drogę, ale nie było im dane. Dojście do żalupy okazało się niezwykle wymagające. Szczególnie ostatni wyciąg powstrzymał ich na dobre, już sam start ze stanowiska okazał się eliminujący. Noc przyszło spędzić „na wisząco”, w „gniazdach nietoperza”, choć koniec był niemal w zasięgu ręki. Następnego dnia, po kilku godzinach walki, osiągnęli żalupę. Po nieskomplikowanej, choć przyjemnej wspinaczkę stanęli na wierzchołku Kazalnicy.

Był 18 marca. Nie wiedzieli jeszcze, że zrobili drogę, na której powtórzenie przyjdzie czekać 20 lat.

„Moma” dziś ocenia „Superkę” bez emocji: – *Trudniejsza od „Wielkiego Zacięcia” na pewno, ale „15.10” jest z kolei od niej trudniejsza, mnie się tak wydaje. To droga z tych najtrudniejszych, jeszcze „Czoka” tu bym zaliczył, jest on porównywalny, może trochę cięższy.*

Jeżeli chodzi o sprzęt to *...standardowo, wiadomo: jedynek się wszędzie wklepie, ale nie pamiętam żeby był potrzebny sprzęt super-hakowy. Tam nie ma żadnego wydziwiania, żadnych piętnastu jedynek pod rząd. Normalnie IV+, A1... Potrzebne śruby, kości, tam są takie zatracone zacięcia, w których można powalczyć klasycznie. Jak to zimą parę metrów w lawach i dalej idziesz normalnie. Trzeci wyciąg był trudny, tajemny, Falco tam się zwałił, no, omsknął, półtora metra. To chyba tam daliśmy V+, ale to pomyłkowo.*

– Co sądzi o przejściu non-stop?

– *Da się, to kwestia warunków. Tam nie ma dużo haczenia, głównie na pierwszym wyciągu, a tak to praktycznie klasyka i takie podhaczanie. Nie ma wyciągów wyłącznie hakowych.*

– A w 17.5 godziny?

– *Szybko, na pewno – i dodaje – tak bardzo trudne to nie jest, ale nie ma stałych haków i to jest plus.*

– A skąd „Superparanoja”?

Moma wybuchł śmiechem: – *Trzeba być paranoiakiem, żeby takie rzeczy robić. Zresztą tak nam strzeliło do głowy jeszcze przed wejściem w ścianę. Widzisz, nazwa powstała wcześniej od drogi!*

## Radość wspinania

*Próby Marka Raganowicza 1991 - 93 - 95.*

Pierwsza próba Ragana skończyła się na 3-cim wyciągu: „W czasie pierwszej próby zaskoczył mnie miksowy charakter tej drogi. Miałem Pulsara i bytomski młotek, bo spodziewałem się haczenia. Myślałem, że to taka „15.10”, a to był mikst. No i w tym mikście wyjechał mi młotek i zwałitem się, potem drugi raz i zjechałem.”

Druga próba też nie przyniosła powodzenia. Odwilż, która w miksowym terenie skutecznie uniemożliwiła wspinanie, zmusiła solistę do odwrotu.

Do trzeciej próby Ragan przygotował się bardzo starannie. Przystudiował książkę wyjść w poszukiwaniu wskazówek i ważnych informacji. Wyciągając wnioski z wcześniejszych prób maksymalnie się odciążał, zrezygnował nawet ze spiwora, zabierając jedynie płachtę goreteksową i folię NRC.

Nabyte doświadczenie zaprocentowało. Pomimo „sakramenckich mrozów” w nocy (-25 stopni), drugiego dnia Ragan pokonał dolną część drogi i zabiwakował pod „Turnicą na Długoszu”. Był pewien, że pomimo dużych trudności powyżej, drogę jednak pokona.

Po zimnej, przedrzemanej tylko nocy, szybko dotarł do „Ścianki z nitami”. Nie było jednak na niej żadnych nitów...

– *„Przeżyłem głębokie rozczarowanie. Dlaczego nic nie napisali w książce? Nigdzie nie było żadnych wzmianek. Spędziłem tam ponad 2 godziny, ale to wymagałoby dodatkowego dnia, a na to nie mogłem już sobie pozwolić”.*

Jak się potem okazało, nity usunęli autorzy przejścia klasycznego z lata, nic o tym jednak nie wspominając. Ofiarą braku nitów padł w tym sezonie także Staszek Piecuch, w czasie swojej próby przejścia non-stop „Wielkiego Zacięcia”.

Ragan zmuszony był zjechać. „Potem żałowałem, ale jednocześnie cieszyłem się z naprawdę pięknych wyciągów, które zrobiłem”

– Jak ocenia drogę?

– *Byłem nią zafascynowany, jest ona jedną z najpiękniejszych jakie znam. Po prostu radość wspinania. Ta część ściany jest zimą najlepsza. Właśnie pomiędzy „Superparanoją” a „15.10” zrobiłem wariant, 2 wyciągi hakowe, z których pierwszy to była najtrudniejsza hakówka jaką przeszedłem. Superparanoja to bezsprzecznie najlepsze miksto-*

*we wspinanie na Kazalnicy. Wymaga wszechstronnych technik, jest bardzo różnorodna. Ma najlepszy charakter zimowy wymaga podhaczania, wychodzenia z lawek w ryzykowne trawy. Jest to piękne wspinanie, bardziej miksowe niż „15.10”, „Wish You” lub „Heinrich”. Co do „Heinricha”, to uważam że nie jest to typowa droga zimowa. Jak ktoś uważa inaczej, to niech idzie na „Superparanoję”, a poczuje, co to jest zima w Tatrach. Tam się trzeba naprawdę dobrze wygiąć”*

– Trudności?

– *Na 3-cim wyciągu był chyba najtrudniejszy moment, taki kominek, było mi tam trudno. Trzeba było raz w lawkach stanąć, raz z dziabkami. Takie różnorodne trudności. Były tam stare haczory, z których jeden wypadł jak go chciałem użyć. Ogólnie trudności są wyrównane. Często wychodziłem na 3-cie szczeble, a potem od razu w klasykę, zdejmowałem rękawiczki i łapałem się skały. Całe szczęście, że lawki miałem na grifach, to za mną szły.*

– Komentarz do przejścia chłopaków?

– *To dziwne, że tak mało ludzi tam uderzało. Teraz te czasy przejść są szokujące.*

## Pechowa droga

*Pozostałe próby*

Można powiedzieć, że w zasadzie nie było innych poważnych prób przejścia „Superparanoi”. Na drogę wybierało się jednak wiele zespołów.

Opromieniony sławą pokonania „Kurtyki-Czyżewskiego” Wiesław Madejczyk wraz z Maćkiem Karoniem „byli już spakowani”. Pogoda pokrzyżowała jednak plany. Rekonensansował drogę Janusz Gołąb ze Stasiem Piecuchem, a niżej podpisany wraz z Jackiem Fluderem stojąc już w rynsztunku pod drogą zrezygnowali na widok pokrywającej ją verglasowej polewki. Najbardziej zaawansowaną próbę odbył również autor w towarzystwie Zbyszka Krośkiewicza, kiedy pokonany został jednak tylko pierwszy wyciąg.

Zapewne i inne zespoły, o których nie wiemy, planowały przejście tej drogi, która powoli obrastała mitem niedostępności. Mit ten z kolei odstraszał wspinaczy nie pochodzących ze ścisłej czołówki, tak że tłok w tym rejonie Zerwy jakoś nigdy nie miał miejsca.

I tak droga pozostała nienaruszona przez równo 20 lat.

# Poznaniacy w Alpach

Maciej Sokołowski, Błażej Ceranka

*W dniach 9-16 marca KW w Poznaniu zorganizował krótki obóz w Masywie Mt. Blanc. Uczestnikami byli: Paweł Bździel, Błażej Ceranka, Maciej Sokołowski, Michał Włodarczak (red.)*

**Z** Poznania wyjechaliśmy 8 marca i po 16 godzinach jazdy szczęśliwie dotarliśmy do podnóża Mt. Blanc. Urokliwe miasteczko Chamonix przepelnione do granic możliwości. Po kilku godzinach poszukiwań udaje nam się znaleźć nocleg w pobliskim Grassonnete. W centrum uzupełniamy zapasy żywności, sprzętu wspinaczkowego i udajemy się do Biura Przewodników sprawdzić warunki i prognozę pogody. Mamy niesamowite szczęście, gdyż na kolejne cztery dni zapowiadana jest lampa. Następnego dnia pełni entuzjazmu udajemy się do schroniska Leschaux. Marsz zajmuje nam 4 godziny i ku naszemu zaskoczeniu blaszana buda okazuje się pusta. Lustrujemy dokładnie północną ścianę Grandes Jorasses w poszukiwaniu optymalnego celu. Nasze pierwotne zamiary przejścia drogi słoweńskiej na Filarze Croza odpadają, gdyż w tym roku nie ma tam praktycznie lodu. Decydujemy się jednak na podejście pod ścianę, aby dokładnie sprawdzić warunki na innych drogach. O 23.00 wychodzimy ze schronu i w przepadającym, przewianym śniegu podchodzimy 6,5 godziny. Posuwamy się jak najwyżej z lewej strony Filara Walkera a pierwsze uderzenia dziabkami nie pozostawiają wątpliwości. Cieniotka polewka lodowa na skale i czarny lód na górnych polach Całunu skłaniają nas do odrotu i poszukania warunków na innych ścianach. Niestety tej zimy „Żorasys” trzeba sobie odpuścić. Następnego dnia schodzimy do Chamonix i sprawdzamy dokładnie książkę wyjść oraz meteo. Podejmujemy decyzję o rozdzieleniu się na dwa zespoły i wspinaczkę w różnych partiach masywu. Paweł z Błażem udają się do doliny Argentiere a ja z Michałem wybieramy północne ściany Igiel i dolinę Valle Blanche.

Maciej Sokołowski: Mamy jeszcze tylko jeden dzień pogody a później ma zacząć sypać śnieg. Decydujemy się na wspinaczkę na pn. ścianach

Igiel a później planujemy przeczekanie opadów w Vallee Blanche i w następnych dniach przejścia na wsch. ścianie Mt. Blanc du Tacul. Ranną kolejką wjeżdżamy do pośredniej stacji na Aig. Du Plan. Na szczęście ktoś przed nami wydeptał ścieżkę w kierunku pn. stoków Aig. Du Midi i jesteśmy już pod ścianą Rogon du Plan po niespełna dwóch godzinach. Zmierzamy w kierunku drogi *Le Fil a Plomb*, ale przed nami są już na niej 2 zespoły. Odbijamy więc na sąsiednią drogę *Lagarde-Deviés*. Droga rozpoczyna się szerokim kuluarem na pierwszych 100 m wspólnie z drogą *Le Fil a Plomb*, a następnie nie przekracza 60 stopni. Dalej kuluar zwęża się, nikt nie w garde skalnym i stromieje do 70 stopni. Warunki mamy dobre. Dziabki siadają po głowicę, a raki po czubki butów. Związani liną posuwamy się równocześnie, aby skrócić czas przejścia. Docieramy do skał i zaczynamy grzeczenie zakładać stanowiska. Teren mikstowy miejscami osiąga 85 stopni a trudności skalne nie przekraczają III/4a. Wspinanie idzie nam gładko a pogoda dopisuje. Kluczowym w terenie mikstowym po spionowanych skałkach i kuluarkach. Ostatecznie wychodzimy na ostrze grzędy znikającej w górnej, lodowej połaci ściany. Stromy i ciągle osuwający się śnieg znacznie spowalnia nasze tempo. Mozolne dziabanie wyprowadza nas po 5 godz. na przełęcz. Stąd jeszcze godzina łatwej, ale wąskiej firnowej grani, która doprowadza do przełączki przy Aig. Du Midi. Trzeba uważać, aby nie spaść z nawisem 1000 metrów do podstawy ściany. Jest już późne popołudnie i lokujemy się w schronisku Cosmiques. Niestety w nocy przychodzi silne kilkudniowe załamanie pogody, które przerosło nasze oczekiwania. We mgle, śnieżycy i huraganowym wietrze docieramy do kolejki, którą parę godzin później udaje się uruchomić i zjechać do Chamonix, które wita nas siąpiącym deszczem.

*Rogon du Plan (Col) drogą „Lagarde-Deviés”, TD lód 70/85°, dł. 600m (skala franc. II/4); 13.03. 2002r. M. Sokołowski, M. Włodarczak, czas: 5h.*

Błażej Ceranka: Niezawodne meteo w Szamoniक्सie sugerowało załamanie pogody pojutrze,

jednak kilkudniowa lampka nie pozwalała nam myśleć o tym poważnie i po prostu zapakowaliśmy do worów sprzęt biwakowy, planując nocleg gdzieś w okolicy szczytu.

Pobudka 3.00. Wyjście ze schroniska Argentiere o 4.00. Przekroczenie szczeliny brzeźnej i rozpoczęcie wspinaczki o 7.00. Z początku pomykamy firnowym (55°) żlebem bez asekuracji, wiążemy się, gdy robi się mikstowo i bardziej stromo (60°). Prowadzimy na zmianę. Po drugim wyciągu ściagam łapawicę i ... ajaj, już leci w odchłań. Może w polarkach też dam radę? Kluczowe spiętrzenie zalane centymetrową warstwą lodu jest dla nas niewkaszalne, napieramy zatem skałami po prawej. Pięć wyciągów skalnych (III-IV, 1xA0 raczej z powodu strasznej ciasnoty na stanowisku niż rzeczywistych trudności) wyprowadza nas na prawy skraj pierwszego pola lodowego. Jeszcze wyciąg po luźno związanych, stromym śniegu i dostajemy się w górne partie pierwszego płata lodu. Z dna doliny słychać warkot. W linii naszej wspinaczki wznosi się śmigło. Osiągnąwszy nasz pułap chwilę wisi w powietrzu, po czym pikuje z powrotem w stronę lodowca. Znów zostajemy sami. Dwoma trudnymi mikstowymi wyciągami (65°-70°) z mizerną asekuracją dostajemy się na drugie, wyjściowe pole lodowe. Wydaje się, że do wierzchołka nie jest daleko, ale to złudzenie. Po zrobieniu pełnych (55m) czterech wyciągów w lodzie, wierzchołek zbliżył się tylko nieznacznie. Z powodu nieubłaganej nadciągającej ciemności i zmęczenia decydujemy się na wariant wyjściowy wyprowadzający w prawo na północno-wschodnią grań szybciej wydostaniemy się na teren, gdzie da się założyć biwak. Z ostatnim promykami słońca jesteśmy już nieopodal grani pakujemy szpej i nie związani, w świetle czołówek człapiemy w górę po śniegu. Zatrzymuje nas jeszcze jeden płat wodnego lodu. Wracamy na ostatnie stanowisko i ponownie się wiążemy. Dwoma wyciągami, wyczerpani do cna, osiągamy grań, gdzie niezwłocznie przygotowujemy się do biwaku. W twardym firnie udaje się nam wykopać małe wgłębienie, które będzie chronić nas od wiatru. Stopienie śniegu na „plusza” zajmuje chyba z 15 minut. Po dwóch porcjach dajemy sobie spokój z gotowaniem wskazujemy w śpiworach do naszej jamy i próbujemy spać.

O 4 nad ranem zdajemy sobie sprawę, że zapowiedziane załamanie rzeczywistości przyszło. Do jamy zawiewa śnieg, nie widać zupełnie gwiazd ani

sylwetek okolicznych szczytów, z którymi to widokami żegnaliśmy miniony dzień. Dwie godziny do świtu ciągną się w nieskończoność, a w głowie rodzą się czarne wizje pobłądzenia w zejściu. Wstaje dzień, widoczność na 20 m. Na szczyt docieramy około ósmej. Dalej schodzimy postrzępioną granią w stronę przełęczy, z której pamiętamy ze zdjęć – opada zejściowy kuluar na lodowiec Argentiere. Mijamy kilka turniczek, ale po lewej wciąż lodowe zbocza, które z pewnością nie są drogą zejściową. Wreszcie docieramy na wyraźną przełęcz, z której biegnie w dół pasmo stromego firnu, który daje szansę na zejście. Długo schodzimy przodem do stoku, nim teren staje się mniej stromy. Sypiący ciągle śnieg sprawia, że robi się lawiniasto, spod nóg uciekają mi niezbyt grube na szczęście, deski śnieżne. Po minięciu strefy seraków osiągamy lodowiec. W południe jesteśmy w schronisku.

*Les Courtes, pn.-wsch. ścianą, drogą Szwajcarską TD- lód 70°, IV A0, (skała franc. III/3); długość 800m, 13 marca 2002r. P. Bédziel i B. Ceranka, czas przejścia 14h.*



Rys. M. Konecki

# Zimą w Romsdal

Jakub Radziejowski

**N**a przełomie lutego i marca 2002, w ramach obozu zimowego PZA wyjechaliśmy do Doliny Romsdal w Norwegii w zespole: Marcin Tomaszewski, Jakub Radziejowski oraz spoza obozu – Dariusz Sokolowski. Celem miało być przejście jednej z dróg na północnej Ścianie Trolli (Trollveggen), a konkretnie pierwsze przejście zimowe w całości *Drogi Norweskiej* (V+, A3) „całości” ponieważ góra teje drogi (ok. 600m) pomimo kilku przejść letnich nie ma jeszcze przejścia zimowego.

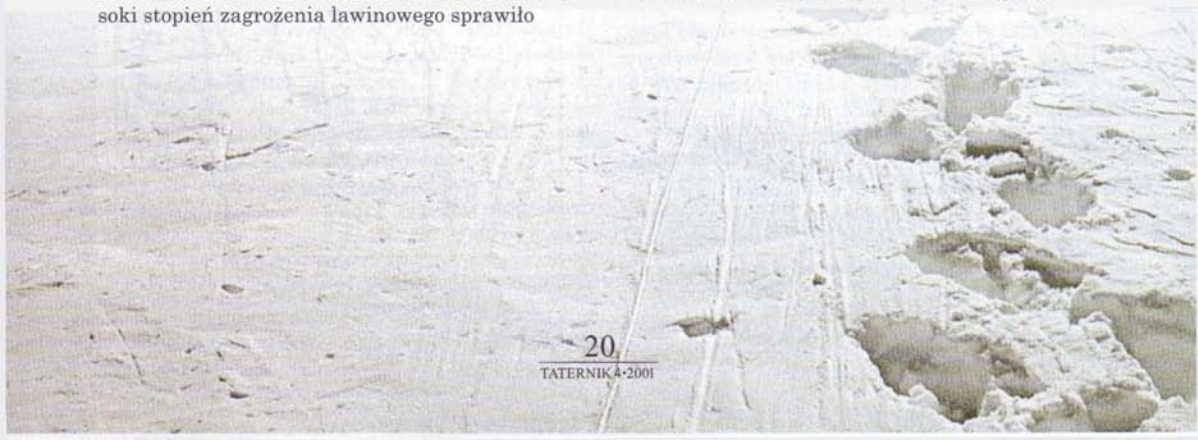
Z kraju wyruszyliśmy 25 lutego i już pierwszego dnia po przyjeździe udaliśmy się pod ścianę z zamiarem transportu całego sprzętu i zaporcuchowania pierwszych kilku wyciągów. Pomimo pozornie niewielkiej odległości podejście zajęło cztery godziny. W pogarszającej się pogodzie udało się nam zaporcuchować jeszcze dwa wyciągi o trudnościach V+, A0/A1. Decyzja o natychmiastowym wyniesieniu sprzętu okazała się być z jednej strony dobra – gdyż następnego dnia pogoda się zepsuła na następne 6 dni – a z drugiej uniemożliwiła nam jakąkolwiek korekcję planów ze względu na chwilową nieodzyskiwalność sprzętu. Przez cały tydzień kilkakrotnie próbowaliśmy podejść pod „naszą” drogę jednakże zawsze kończyło się to odwrotem ze względu na nieprzerwanie padający śnieg a czasem śnieg z deszczem co powodowało potężne lawiny. Po sześciu dniach, wbrew wszelkim prognozom, przyszedł jeden dzień pełnej lampy. Nieco zaskoczeni ale znów pełni nadziei, podeszliśmy pod ścianę z zamiarem zaporcuchowania „tyle ile się da”, by potem przy następnej okazji móc wchodzić w ścianę na dłużej. Już samo podejście ze względu na wysoki stopień zagrożenia lawinowego sprawiło

nam wiele trudności. Warunki jakie zastaliśmy w ścianie okazały się być dalekimi od oczekiwanych. Ogromna ilość mokrego śniegu oraz zalane kruchym lodem szczeliny skutecznie spowolniły dalszą wspinaczkę. Tego dnia udało nam się dotrzeć do tzw. „tarasów”, w drodze do których pokonaliśmy między innymi jeden z wyciągów o starej wycenie A3. Z końcem tego dnia mieliśmy już zaporcuchowane 170 metrów, choć według schematu było ich około 300(?). Pełni nadziei zeszliśmy na dół by przygotować się do ostatecznego wejścia w ścianę. Niestety przez następne kilka dni pogoda nie pozwoliła nam nawet na przekroczenie rzeki, nie mówiąc już o podejściu pod drogę.

9 marca po dokładnym zapoznaniu się z prognozami pogody na następne cztery dni, nie pozostawiającymi nam niestety nawet cienia nadziei na jakąkolwiek poprawę pogody, zdecydowaliśmy się wykorzystać (jak się później okazało) około czterogodzinne przejaśnienie na odzyskanie pozostawionego w ścianie sprzętu. Następnego dnia ruszyliśmy w drogę powrotną do kraju.

Tej zimy, według miejscowych wspinaczy panowała bardzo zła pogoda przez cały niemal czas (choć podobno wcześniej – w lutym, kiedy Rosjanie robili nową drogę na Trollach było zdecydowanie więcej dni bez opadów), aczkolwiek apogeum osiągnięte zostało chyba właśnie podczas naszego pobytu. Wystarczy wspomnieć, że w tym czasie były dni, kiedy ponad 80% okolicznych dróg było nie przejezdnych ze względu na opady śniegu i wywołane przez nie lawiny.

Tym bardziej pozostajemy pod silnym wrażeniem dokonań poprzednich ekip z Polski, które tak wiele dotąd w górach Norwegii osiągnęły.



# Sezon zimowy 2001/2002

Władysław Cywiński

O mówienie sezonu ograniczam do rejonu Morskiego Oka i Tatr Zachodnich. O działalności na Słowacji dotarły do mnie tylko strzępy meldunków. By zasłużyć na wyróżnienie w rejonie Hali trzeba by najtrudniejszą tamtejszą drogę przejść nocą, samotnie i w kapciach.

Przyzwolta intensywność, wysoki poziom, wreszcie większy terenowo obszar interesujący taterników. To nie był sezon, w którym 25% dróg to *Kuluar Kurtyki* a kolejne 20% *Wesołej Zabawy*. Oczywiście Mnichowe Baby nie zostały zupełnie zaniedbane. Było jednak sporo Mięguszy, Kazalnicy z przyległościami i najstromszych fragmentów masywu Cubryny. Odlegiem leżał tylko Wołowy Grzbiet. Nie zabrakło też nowych dróg. W Tatrach Zachodnich Jasiu Muskat et consortes ćwiczył „nową klasykę” z dziabkami traktowanymi jako przedłużenie rąk w trudnym skalno trawiastym terenie.

Kadra narodowa ostro trenowała przed Alaską uzyskując czasy odpowiadające 10 sekundom na 100 metrów:

Kazalnica, *Długosz* z oryginalnymi wariantami w górze i dole: Janusz Gołąb i Grzegorz Skorek (geny przekazane); 3.2.02. 6 godz. 15 min!

Kazalnica Cybryńska, *Komin Kaskaderów*: Janusz Gołąb i Grzegorz Skorek; 4.2.02. 6 godz.

Kazalnica, *Superparanoja*: Janusz Gołąb i Grzegorz Skorek; 10.3.02. 17,5 godz. Śnieżycą od połowy ściany.

Kazalnica Cybryńska, *Trzy Pory Roku*; Grzegorz Skorek, Stanisław Piecuch; 20.3.02. 8 godz. W padającym śniegu.

Kadra rezerwowa nie popuszczała, w wyścigu była „tuż za”. Wyścigowy tor stanowiły:

„*Sprężyna*” na ścianie Kotła:

Paweł Łoziński, Robert Rokowski; 10.3.02 8 godz. Piotr Krzempek, Krzysztof Skoczylas; 13.3.02. 9 godz.

Mariusz Nowak, Marcin Szczotka; 14.3.02. 7,5 godz.

I „*La-Pa*” na Kazalnicy:

Miłosz Jodłowski, Piotr Tyrna; 15.3.02. 8,5 godz. Dariusz Wójcicki, Wiesław Wrona; 18.3.02. 7 godz. 40 min.

Szybko lecz bez stoperowych pomiarów pokonywano *Drogę Daga*:

Tomasz Polok, Tomasz Szumski; 28.1.02.

Adam Pieprzycki, Robert Rokowski; 15.2.02.

Padaly trudne drogi, bez elementów bezpośrednio konkurencji:

Kazalnica, *Kant Filara*; Miłosz Jodłowski, Piotr Tyrna; 9.3.02.

Kazalnica Cybryńska, *Moma*, Piotr Krzempek, Krzysztof Skoczylas; 2.2.02.

Mięguszowiecki Szczyt, *NE filar* (to wielka rzadkość): Mariusz Nowak, Marcin Szczotka; 17.2.02.

Przeście *Directissimi* Kazalnicy przez Dariusza Sokołowskiego, Szymona Gutka i Piotra Sikorskiego (5.2.02) było szybkie (9 godz.). Byłoby także wartościowe sportowo gdyby przy zejściu nie korzystano z pomocy ratownika TOPR.

Wyjątkowo często – w porównaniu z ostatnimi laty – pokonywano *Directissime* Mięgusza. Zasłużonym uznaniem cieszyła się też droga *Roj-Jagiello* na Kazalnicy Cybryńskiej.

Wśród „solo-występów” wyróżnia się przejście *Baryły* na Mnichu (Adam Bielecki, 11.2.02.).

Nie zabrakło i nowości:

Buła pod Rysami, *Dziewiczy Żleb* ściśle dnem (V, A0): Sylwia Bukowicka, Jarosław Woćko i Daniel Cieszyński; 3.3.02.

Buła pod Bandziochem, prawym zębrem (IV+), „*Się ściemnia*”: Marek Kaliciński, Andrzej Piotrowski, 2.3.02. (po uzasadniającej nazwę drogi próbie 28.02.).

Buła pod Bandziochem, lewą część „*Bładym Świtem*” (IV, 4xA0, 3 godz.); Jarosław Caban, Anna Boniewicz, Agnieszka Cudna, Maciej Kubera i Grzegorz Kudas 17.3.02.

Dwie ostatnie drogi wymagają kilku słów komentarza. Jako pierwszy, oficjalnie i na piśmie, opisywał ścianę Buli pod Bandziochem Krzysztof Łoziński („*Taternik*” biuletyn 1/1999). W „*Górach*” 3/2001 zacytował Łozińskiego Janusz Mączka. Z kolei w „*Górach*” 5/2001 Jacek Bilski podważył prawdziwość zdobywcy. Znam jednego jeszcze „wątpiącego”. Zwierzał mi się, że może zeznawać pod przysięgą. Nie byłem, nie



obserwowałem, nie wiem. Marzę natomiast o tym by nasza górsko-taternicka społeczność była może nie idealna – ale jednak czystsza niż „średnia krajowa”.

We fragmencie ściany Buli pod Bandziochem, w którym według Łozińskiego, dokonano „wielu przejść”, w tym i poprzednim sezonie zimowym zrobione dwie nowe (?) drogi. Swoją nowość Jacek Fluder i Artur Paszczak nazwali *W samo południe*. Tegoroczny zdobywca, Jacek Caban, ochrzcił swe dzieło *Bładym Świtem*. Prawa grzęda to *Sie Ściemnia*. Dla mnie to prawdziwa taternicka poezja.

W Tatrach Zachodnich, oprócz trudnych czynów skałkowych na uwagę zasługują czyny nieskałkowe:

Wielka Turnia *Depresja Malczyka* (WC 2, droga 35); Andrzej Chrobak, Tadeusz Grzegorzewski, Jacek Jania i Jan Muskat; 5.2.02. 9 godz. Pierwsze przejście w zimie kalendarzowej.

Giewont *Ostatnie Tango* (WC 1, droga 16); pierwsze przejście klasyczne; trudności VI+, pierwotnie VI, 3xA0. Paweł Orawiec i Bartosz Zwijacz-Kozica; 19.1.02. 12 godz.

Giewont przez *Zacięcie Kozy* (WC 1, droga 14); pierwsze przejście klasyczne, trudności V+, pierwotnie V+, 2xA0. Marcin Kacperek i Marcin Szczołka; 19.1.02.

Ratusz Litworowy *Środek prawie klasyczny* (WC 2, droga 19); VI, A2; pierwsze przejście jednodniowe; Paweł Orawiec i Bartosz Zwijacz – Kozica; 12.3.02. 13 godz.

Długi Giewont *Tombe de la neige*; (WC 1, droga 80); VII, pierwotna ocena VI, A2; Tadeusz Grzegorzewski z towarzyszem.

Giewont kombinacja *Depresji Rysuli* i „*No Breuki*” (WC 1, drogi 12 i 13); w górnej części *Wprost do Krzyża*; Paweł Orawiec, zwiwiec; 9.3.02. 3 godz.

Nowe drogi

Czuba Jaworzyńska, N ściana, *Inicjacja*; V+, miejsce VI+, „asekuracja śmiertelna”; Jan Muskat i Szymon Szułaś w grudniu 2001, 5 godz.

Kotliny *Filar Śnieżnej Studni*, VI-, 4 godz. Grzegorz Bargiel i Bartosz Zwijacz-Kozica. 1.4.02.

# Wspinaczka halowa w szkole

Wacław Sonelski

**W** 1998 r. rozpoczęła się realizacja programu popularyzacji wspinaczki halowej wśród młodzieży szkolnej zrzeszonej w Uczniowskich Klubach Sportowych. Akcją zakładania klubów wspinaczkowych prowadzi Zarząd PZA na podstawie umów zawieranych z Departamentem Sportu Dzieci i Młodzieży Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu. Z ramienia Zarządu program koordynuje Wacław Sonelski.

W ciągu ostatnich 5. lat powstały w kraju 24 młodzieżowe kluby o specjalności wspinaczkowej. Funkcjonują one przede wszystkim przy szkołach podstawowych, a także gimnazjach, liceach oraz Ośrodkach Sportu i Rekreacji. Kluby powstały na terenie całego kraju, przede wszystkim w miastach (o różnej wielkości), ale także w gminach wiejskich np. w miejscowości Wysocko Małe (poznańskie).

Kadra instruktorów, którzy prowadzą zajęcia w tych klubach, rekrutuje się przede wszystkim spośród absolwentów zaocznych kursów na stopień instruktora wspinaczki sportowej organizowanych corocznie (w sezonie zimowym) przez Zakład Dydaktyczny Wspinaczki Skalnej na AWF w Katowicach. W ramach programu „Sport wszystkich dzieci” sponzorowanego przez UKFiS organizowane są również cykliczne zawody dla młodzieży oraz konferencje i warsztaty dla kadry UKS. Urząd Kultury Fizycznej dotuje także wydawanie materiałów szkoleniowych. Dzięki temu powstał podręcznik *Wspinaczka Halowa* wraz z filmem video.

Znakomitą pomocą dla każdego instruktora wspinaczki skalnej może być również wydany w b.r. przez katowicką AWF podręcznik akademicki „Wspinaczka sportowa. Zagadnienia wybrane: autorstwa Wacława Sonelskiego i Krzysztofa Sas-Nowosielskiego.

## Uwaga:

Informacje na temat kursów instruktorskich organizowanych przez katowicką AWF wysyła na życzenie kol. Remigiusz Kaluża  
e-mail: remi\_net@wp.pl, tel.: (32) 286 08 57

# Żywiec bezalkoholowy

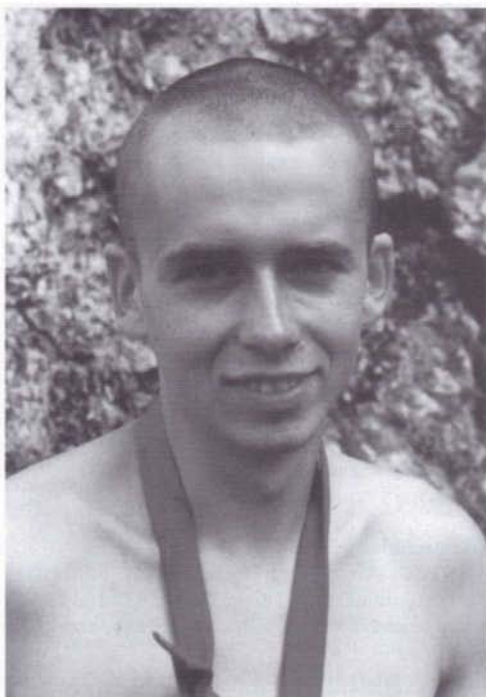
Wojciech Świącicki

Wśród kilku tegorocznych bardzo dobrych polskich przejść w Dolomitach znalazło się także jedno dokonanie wyraźnie odróżniające się od innych wielkością położonej na szali stawki. Kiedy wspinacze mówią o grze *va banque*, to mają na myśli ryzyko utraty życia. W przypadku wspinaczek solowych jak wiadomo żartów nie ma, kiedy solista wspina się bez liny, wszyscy wiemy, że rozwój wydarzeń może wymknąć się spod kontroli. Powodów dla których nie należy nadmiernie nagłaśniać wspinaczki na żywca jest wiele. Na szczęście w polskiej prasie wspinaczkowej na ogół bardzo powściągliwie relacjonuje wielkie solowe przejścia bez użycia liny. Uważam że słusznie, chociażby dlatego, aby nie zachęcać innych do zdobywania tą drogą wspinaczkowej sławy. Pisanie powściągliwie nie oznacza nie pisanie w ogóle. Udawanie, że przejść solowych nie było, lub dezawuowanie ich wartości też nie jest w porządku. Cóż pozostaje? Uczciwy sprawozdawca może tylko użyć słów, którymi opisywałyby każdą inną, wielką wspinaczkę. Tak też postaram się zrobić tym razem, choć towarzyszą mi sprzeczne uczucia. Z jednej strony podziw, z drugiej obawa. Obawa tym większa, że znam zarówno autora rekordowego przejścia, jak również jego ojca. Z jednym i z drugim miałem przyjemność wiązać się liną. Jesteśmy członkami tego samego klubu... Wystarczy dywagacji, przejdźmy do faktów: W dniu 8 sierpnia 2002r. Andrzej Lipka przeszedł bez asekuracji drogę Comicio na Cima Grande. Ściana ma 500m. wysokości, trudności drogi oceniane są na VII. Przejście było czyste stylowo, wspinaczka trwała 2 godziny. Andrzej był wyposażony tylko w kask i woreczek z magnezją. W ocenie znawców jest to najwybitniejsze polskie przejście dokonane bez asekuracji.

Andrzej Lipka działał w ramach zgrupowania PZA. Przed wspinaczką na drodze Comicio przeszedł w tym rejonie w zespole z Maciejem Fijałkowskim *Superdirettissime* (IX, RP) i drogą *Brandler-Hasse* (VIII, OS) na Cima Grande oraz dwie trudne technicznie drogi na mniejszych

ścianach: na Cima Piccola (VIII+, OS) i na Cima Piccolissima (IX+, RP). Ten sam zespół działał także w rejonie Marmolady, gdzie pokonano *Moderne Zeiten* (VII+, OS) i *Viva Gorbi* (VIII, OS). Zaawansowana próba przejścia *Ryby* (IX-, RP) zakończyła się na półkach po przejściu głównych trudności ściany z powodu spóźnionej pory i wyjątkowego chłodu. Do pełni szczęścia niewiele brakowało...

**Andrzej Lipka** (rocznik 1980) studiuje telekomunikację na Politechnice Łódzkiej. W Alpach debiutował w roku 1998 wspinając się z ojcem w Dolomitach. Ojciec, Paweł Lipka jest znanym łódzkim alpinistą (m. in.: pn. filar *Les Droites*, filar *Bonattiego* na *Petit Dru* i filar *Walkera* na *Grandes Jorasses*). Obaj są zrzeszeni w Akademickim Klubie Górskim.



fol. W. Świącicki

# Wspinaczka hakowa – problemy z wyceną

Robert Sieklucki

**D**o niedawna określenie wspinaczka hakowa było jasne i zrozumiałe dla wszystkich mających coś wspólnego ze wspinaniem. Oznaczała wbijanie haków i z ich pomocą przemieszczanie się po ścianie. Obowiązywała nawet skala wycen trudności zaczynająca się od H np. H2. W latach 90 pojawił się jednak problem, jak nazwać wspinaczkę hakową, ale bez użycia haków? Język angielski jest elastyczny i konkretny w przeciwieństwie do naszego rodzimego języka polskiego. Jak przetłumaczyć krótkie „aid climb” lub „artificial climb” na język polski. W chwili obecnej obok skali A pojawiła się również skala C oznaczająca wspinaczkę bez użycia młotka. Czy jesteśmy w stanie „ukuć” takie określenia, które zastąpiłyby zwroty: wspinaczka hakowa czy też wspinaczka techniką sztucznych ułatwień?

Dla ułatwienia i aby wprowadzić wszystkich zainteresowanych do tematu proponuję lekturę pt. „Wycena trudności wspinaczki metodą sztucznych ułatwień” (Aid Climbing Ratings), który podaje za Chrisem McNamara, autorem najnowszego przewodnika po wspinaczkach wielkościanowych w Yosemite. Jest to bardzo swobodne tłumaczenie fragmentu wprowadzenia do tegoż przewodnika.

## Wycena trudności wspinaczki metodą sztucznych ułatwień

Wyceny dróg „hakowych” składają się z dwóch członów, pierwszy określający klasę drogi (grade) podawany liczbami rzymskimi od I do VII i drugi określający trudności „hakowe”.

### Wycena klasy

Wycena klasy daje nam ogólną informację o wymaganiach danej drogi. Stopnie I i II odnoszą się do bardzo krótkich wspinaczek i są praktycznie nieużywane.

Droga klasy III jest to wspinaczka nie zajmująca nam 1 dnia.

Droga klasy IV jest to wspinaczka całodniowa.

Droga klasy V określa krótkie wspinaczki wielkościanowe. Dobry zespół może zrobić drogę w jeden dzień, ale większość zespołów potrzebuje na taką wspinaczkę dwóch do trzech dni.

Droga klasy VI są to wspinaczki typowo wielkościanowe. Większość zespołów (nie licząc najszybszych) potrzebuje minimum dwóch dni na przejście drogi tej klasy. Do tej klasy zaliczane są wszystkie drogi na głównej ścianie El Capitana.

Droga klasy VII określa ekstremalny alpinizm wielkościanowy. Do takiej wspinaczki trzeba być przygotowanym na spędzenie około 10 dni cierpienia na olbrzymiej ścianie w oddalonym od ludzi miejscu i często przy niepewnej pogodzie. Drogi tej klasy powstają np. w Karakorum i na Ziemi Baffina.

### Wycena trudności

W latach dziewięćdziesiątych w dolinie Yosemite zaczęto wprowadzać nową wycenę trudności dla dróg „hakowych” tzw. „new wave”. Pomimo, że początkowo była przedstawiana jako bardziej precyzyjna niż poprzedni system A1-A5, to teraz wiadomo, że wprowadziła ona tylko więcej zamieszania do sposobów wyceny trudności. W tej chwili powraca się do poprzedniej skali wycen trudności, jedynie trochę zmodyfikowanej.

Należy pamiętać, że prezentowana skala jest tylko jednym ze sposobów pomiaru trudności wspinaczkowych. Pogoda, długość drogi, umiejętności, kondycja wspinacza, ilość pokonanych dróg i wiele innych czynników, razem stanowi o całościowej wycenie trudności drogi. Wyceny poszczególnych wyciągów nie mogą zawierać niebezpieczeństw związanych ze słabymi nitami lub starymi hakami. Drabina nitów, która teoretycznie jest A1 może oferować 10 metrowy lot, jeśli któryś ze starych nitów „nie wytrzyma”.

Ponizsza skala jest oparta na liczbie punktów mogących utrzymać tylko ciężar ciała wspinacza

tzw. *bodyweight placement*, umieszczanych w ciągu. Ważne też jest, aby zwrócić uwagę, na odległości pomiędzy punktami, średnio można przyjąć ok. 1m.

Jak rozróżnić taki punkt od pancernego tzw. *bomber* (w slangu polskich hakmenów pojawia się określenie *pancer*, znaczenia chyba nie trzeba tłumaczyć). Jedynym sposobem, aby się o tym przekonać jest lot. Innym sposobem jest zadanie sobie pytania: „Czy asekurowałbym z takiego punktu?” jeśli odpowiedź brzmi „NIE!!!” to prawdopodobnie jest to punkt typu *bodyweight*. Dobrze osadzona jedynka nie zawsze jest słabym punktem.

**A0** Używanie punktów asekuracyjnych jako chwytów lub stopni podczas wspinaczki klasycznej. Nie używa się dodatkowego sprzętu. Np. ławek.

**A1 lub C1** Łatwe haczenie: wszystkie punkty są pancerne. Małe prawdopodobieństwo lotu chyba że w wyniku ewidentnego błędu wspinającego. Większość wyciągów A1 zajmuje ok. 1 do 2 godz.

**A2 lub C2** Średnio trudne haczenie: jeden lub dwa słabe (*bodyweight*) punkty ponad pancernymi punktami. Potencjalny lot: 1.5...9 metrów.

**A3 lub C3** Ciężka hakówka: trzy do pięciu słabych (*bodyweight*) punktów pod rząd. Potencjalny lot: 9...15 metrów. W większości przypadków prowadzenie wyciągów o tych trudnościach zajmuje ok. 2-3 godzin.

**A4 lub C4** Poważna hakówka: Sześć do ośmiu słabych (*bodyweight*) punktów pod rząd. Potencjalny lot: 15...24 metrów. W większości przypadków prowadzenie wyciągów o tych trudnościach zajmuje ponad 3 godziny.

**A5 lub C5** Extremalna hakówka: ponad dziewięć słabych (*bodyweight*) punktów pod rząd. Potencjalny lot: powyżej 24 metrów. W większości przypadków prowadzenie wyciągów o tych trudnościach zajmuje ponad 4 godziny.

„A” (od *Aid*, *Artificial*) oznacza, że młotek jest niezbędny do osadzania haków czy *copperheadów*.

„C” (od *Clean*) oznacza, że dany wyciąg jest robiony bez użycia młotka i nie są wymagane

jakieś osadzone na stałe punkty. Jest raczej mało prawdopodobne, że będziesz potrzebował młotka na takim wyciągu.

„F” od *fixed*) pojawia się po „C” i oznacza, że wyciąg pokonywany w stylu *clean* zależy od osadzonych na stałe punktów np. haków lub *copperheadów*.

„+” oznacza skomplikowany lub wyjątkowo odcinek. Przykładem może być niewygodne zacięcie, długi dach lub niespotykany ruch (daleki wysięg, ukryte pęknięcie, sprężynująca płyta) Tak oznaczone wyciągi często zatrzymują wspinającego na dłużej.

„R” oznacza niebezpieczny lot z możliwością uderzenia w półkę, wahadło w filar lub zacięcie czy też niebezpieczeństwo przecięcia liny na ostrej krawędzi.

„X” oznacza śmiertelny lot.

Należy pamiętać, o tym, że jeżeli wyciąg nie jest oznaczony „R” lub „X” nie oznacza to, że na takim wyciągu nie może nam się stać krzywda.

Wielu ludzi zastanawia się dlaczego wycena drogi hakowej ulega zmianie w czasie (np. droga A5 z 1970 może teraz być A3). Powodem tego jest to, że z każdym wbitym hakiem, punkt staje się coraz pewniejszy, najmocniejsze *copperheads* są pozostawiane w ścianie. Także nity są dodawane z różnych powodów zarówno ze strachu (*chicken bolts*), przez kiepskich wspinaczy jak i z powodu zmian spowodowanych obrywami. Biorąc pod uwagę poniższe informacje, kluczowy wyciąg na moim wariantcie na Turni Zwornikowej Cubryny wyceniłbym: VA3+R a nie jak do tej pory lakonicznym A4.

Natomiast *Nauka Haczenia* na Wielkiej Turni miałyby A4 pomimo, że w moim odczuciu byłoby to coś zbliżonego do mojego wariantu, ale bez jakiegoś specjalnego miejsca. Idąc dalej tym tropem droga *Get Whacked* na czołowce MSW miałyby A3, biorąc pod uwagę długość ewentualnego lotu.

Zapraszam do dyskusji na powyższy temat. Mam nadzieję, że wspólnymi siłami uda nam się ustalić polską wersję terminów anglojęzycznych oraz jednolity sposób wycen dróg pokonywanych niekoniecznie w stylu OS lub RP.

Źródło: *Yosemite Big Walls Supertopos*  
by Chris McNamara

# IX Memoriał Jana Strzeleckiego

Marek Głogoczowski

Z rokiem 2002 w Polsce zaczęto organizować Górskie (bo trudno Bieszczady, Pilsko, czy nawet Rakoń zaliczyć do gór wysokich) Biegi na Nartach w „europejskim” systemie pucharowym. Była także próba „zepchnięcia” Memoriału Strzeleckiego do kategorii tych uproszczonych imprez, polegających na biegu „z wywieszonym językiem” na przełaj, przez góry, na czas, przez kilka godzin, w pojedynkę lub (co niezadługo ma się ponoć skończyć) w zespołach 2 osobowych. Tegoroczny **XIV Memoriał Strzeleckiego** rozegrano w sposób „klasyczny”, czyli w taki, w jaki zapoczątkowano te zawody w 1989 roku, wzorując się na włoskich schematach zespołowych zawodów zimowych w górach: uczestnicy przechodzą, w określonym limicie czasu dość długą trasę, na której są organizowane odcinki podbiegu na czas w zespołach oraz odcinki zjazdu na czas (związani liną lub nie) w zespołach, w trudnym, nie przygotowanym terenie.

W tym roku, aby nadać za „modą”, podbieg na czas był wyjątkowo długi i liczył aż prawie 800 metrów deniwelacji, który to wysiłek został uwzględniony przez proporcjonalną obniżkę punktacji za zjazd, który miał deniwelację dwa razy mniejszą. Zawody rozpoczęły się punktualnie o godz. 8 rano w sobotę 9 marca przed schroniskiem w Roztoce w Tatrach Wysokich. Wystartowała rekordowa liczba 26 zespołów, w tym trzy z pobliskiego słowackiego Liptowa i dwa z odległego austriackiego Tyrolu. Zawodnicy udali się wspólnie do szalasu w dolinie Roztoki (ok. 1280 m n.p.m.), skąd zaczynał się podbieg poprzez stromy próg, a potem przez plaśń Pięciu Stawów i dalej szlakiem letnim aż na Przełęcz Schodki (2065 m). Ze względu na silne oblodzenie, organizatorzy zrezygnowali z planowanego dojścia na przeł. Zawrat. Najlepszy, wręcz niewiarygodny czas podbiegu 53 minuty 6” na tej długiej trasie uzyskali doświadczeni Słowacy Dušan Trizna i Milan Madej ze Ski Klubu Zdiarska Dolina. Za nimi był kolejny zespół z tego znanego Ski Klubu, bracia Miro i Milan Dančík, z czasem podbiegu 61 min 20” i dopiero trzeci był pierwszy zespół z Polski, Adam Matuszny z Adamem Gomolą, obaj z KS

Koniaków na Żywiecczyźnie, z czasem 64 min 5”.

W pierwszej swej części bardzo stromy, zjazd na czas z przeł. Schodki był wyhamowywany przez 25 bramek, które należało przejechać pod karą utraty punktów. Zjazd kończył się na wys. ok. 1700 m nad Wielkim Stawem, skąd uczestnicy mieli jeszcze do pokonania stromy odcinek fakultatywny o deniwelacji ok. 600 m. Najlepszy wynik w zjeździe uzyskali znowu Słowacy, tym razem Miro i Milan Dančík, który pokonali tę trasę, godną Pucharu Europy, w 1 min 57”. Drugi i trzeci czas zjazdu mieli już Polacy, „Adamowie” Matuszny i Gomola z Koniakowa 2 min 0,34”, oraz Jan Gąsienica-Roj z Maciejem Ziarko z Zakopanego 2 min 0,88”. Nie zmieniło to jednak punktacji ogólnej, która w przypadku 5 pierwszych miejsc ustaliła się według kolejności najlepszych czasów podbiegu. Z ciekawszych wyników warto odnotować czas zjazdu najmłodszej zawodniczki, 11 letniej Marty Wajdy, która tę „pucharową” trasę przebyła tylko w 3 min 15”, w parze z Marcinem Rząsą z Zakopanego. Jej matka, Bożena Wajda miała jeden z lepszych czasów zjazdu 2 min 10”, ale jej partnerka Helena Roj-Gąsienica na 100 m przed metą złamała nogę i zamiast na zakończeniowe wino (z szarlotką) w schronisku w Pięciu Stawach, odleciała helikopterem do zakopiańskiego szpitala.

Uczestników imprezy zasmucił także fakt, że wieloletni Sędzia Główny oraz organizator zawodów, Henryk Wenerski z KW Warszawa, zmarł 1 marca 2002, a więc na tydzień przed zawodami, w których organizację od samego początku w 1989 był zaangażowany. By uczcić jego pamięć KW Warszawa ufundował specjalny puchar, który przypadł najlepszej polskiej parze „Adamom” Gomola i Matuszny. Imprezę sponsorował w tym roku głównie Polski Związek Alpinizmu oraz Rodzina Strzeleckich, a także od lat organizujący zawody wspólnie, KW Kraków i KW Warszawa. Z innych sponsorów pozostał nam krakowski „Akland” i zakopiański „Alpin Sport”, które wsparł (ultra lekkimi czekanami) Andrzej Krzepkowski z Kir, stary znajomy Jana Strzeleckiego.

Zakopane, 18.03.2002

# Memoriał Vlada Tatarki

Piotr Konopka

**D**la upamiętnienia słynnego Vlada Tatarki, który zginął 17 sierpnia 2001 na Ganku, jego przyjaciele zorganizowali zawody we wspinaniu lodowym i skialpinizmie, ulubionych dyscyplinach Vlada.

I Memoriał Vlada Tatarki odbył się w dniu 13 kwietnia 2002. Trasa zawodów wyznaczona była w Dol. Staroleśnej. Z Hrebienioka podchodzono na nartach pod Lodospad Veverki. Na lodospadzie rozegrano pierwszą konkurencję – wspinanie w lodzie na czas. Po wspinaniu zawodnicy podchodzili na nartach popod Dziką Turnię do tzw. Dzikiej Kotliny, wchodzili na Świstowy Grzbiet do wysokości ok. 2280, po czym zjeżdżali w okolice Zbójnickiej Chaty, gdzie przy Zbójnickich Stawach znajdował się start drugiego odcinka czasowego. Przebiegał on w kierunku Świstowej Przelęczy i dalej Rówienkową Kotliną do Zbójnickiego Grzbietu, skąd następował zjazd do tzw. Bramy. Tam znajdowała się meta czasówki. Na przejście całości trasy z Hrebienioka pod Świstowy i z powrotem (wraz ze wspinaniem lodowym i czasówką) zawodnicy mieli dość duży limit czasowy: 4 godziny młodszy i 5 godzin starszy.

Klasyfikowano zawodników zarówno w 2 grupach wiekowych (do i ponad 40 lat) jak i w klasyfikacji generalnej. Specjalne nagrody wyznaczono za zwycięstwo we wspinaczce lodowej (ok. 30 m lodu o nastromieniu do 80-85 stopni) oraz – nagrodę przechodnią – za uzyskanie najlepszego czasu w obydwu konkurencjach, czyli za zwycięstwo w klasyfikacji generalnej.

We wspinaniu lodowym w klasyfikacji generalnej najszybszy okazał się Jan Kostka (HS VT), który uzyskał czas 1 minuta i 4 sekundy. Drugi był Jaroslav Michalko (HS VT) z czasem 1:08 a trzeci Piotr Konopka (TOPR) z czasem 1 minuta i 12 sekund. Następne miejsca przypadły Słowakom: 4-5 Ladislav Kralicek i Martin Matusek z czasem 1:42 a szóste Jozef Supica (1:54).

Grupę starszą wygrał Jaroslav Michalko (1:08) przed Piotrem Konopką (1:12) i Ladislavem Kralickiem (1:42). Czwarty był Eduard Dzuraska (1:54), piąty Jaroslav Jurecka (2:09) a szósty Brano Sikorcin (2:27).

W grupie młodszej poza Janem Kostką (1:04) na podium znaleźli się Martin Matusek (1:42) i Jozef Supica (1:54). 4. Rudolf Zuffa (1:59), 5. Tomas Petrik (2:00), 6. Ivan Krajcir (2:08)

Czasówkę narciarską w klasyfikacji generalnej wygrał Martin Matusek z czasem 14 minut 56 sekund i 50 setnych przed Peterem Matosem (14:57,60) i Eduardem Liptakiem (16:04,40). Trzy następne miejsca zajęli ratownicy TOPR: 4. Tomasz Gąsienica-Mikołajczyk (16:52,40), 5. Bartosz Zwijacz-Kozica (18:00,00), 6. Piotr Konopka (18:24,10).

W grupie starszej wygrał Piotr Konopka (18:24,10) przed Jaroslavem Jurecką (19:08,50), 3. Milanem Nedelką (19:54,90), 4. Brano Sikorcinem (20:12,00), 5. Jaroslavem Michalko (20:22,70) i 6. Jurajem Setteym (20:39,40).

W grupie młodszej kolejność pierwszej piątki była taka jak w klasyfikacji generalnej, a na 6. miejscu uplasował się Jan Kostka z czasem 18:31,30.

W klasyfikacji generalnej całych zawodów na 1 miejscu uplasował się Martin Matusek z czasem 16:38,50 (1:42+14:56,50). Następne miejsca zajęli: 2. Eduard Liptak (18:19,40), 3. Peter Matos (18:48,60), 4. Jan Kostka (19:35,30), 5. Piotr Konopka (19:36,10), 6. Tomasz Gąsienica-Mikołajczyk (19:44,40), 7. Bartosz Zwijacz-Kozica (20:30,00).

W grupie starszej zwyciężył Piotr Konopka (19:36,10). Kolejne miejsca zajęli: 2. Jaroslav Jurecka (21:17,50), 3. Jaroslav Michalko (21:30,70), 4. Ladislav Kralicek (22:26,60), 5. Brano Sikorcin (22:39,00), 6. Milan Nedelka (22:49,90).

W grupie młodszej pierwsza szóstka była prawie identyczna z klasyfikacją generalną (za wyjątkiem miejsca 5 na które przesunął się Tomasz Gąsienica-Mikołajczyk). Szósty był Bartosz Zwijacz-Kozica (20:30,00).

Zakończenie zawodów odbyło się w Grand Hotelu w Starym Smokowcu – tam gdzie 16 września 2001 miało odbyć się spotkanie wspinaczkowych partnerów Vlada Tatarki z okazji jubileuszu 40. lecia Jego wspinania.

# Odznaczeni za "bibulę"

Grzegorz Głazek

**M**inister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Andrzej S. Zieliński 25 września ubiegłego roku przyjął i odznaczył medalem „Zasłużonego Działacza Kultury” liczną grupę osób zasłużonych dla wydawnictw podziemnych w regionie Mazowsze, w czasach „Solidarności” i stanu wojennego. Uroczystość odbyła się w Zamku Królewskim w Warszawie. Oficjalnie odczytana została lista odznaczonych, przygotowana we współpracy z ośrodkiem „Karta”. Liczy ona 235 nazwisk (przy przeszło tysiącu osób dotąd zarejestrowanych jako zasłużonych w podziemiu wydawniczym w regionie). Zaczynała się od postaci tej rangi co Jacek Kuroń czy Stanisław Barańczak (nieobecni) oraz Jacek Fedorowicz (oklaski) i Jacek Kleyff (współtwórca „Salonu Niezależnych”). Zjawilo się około 200 osób, z czego największe brawa otrzymał nasz klubowy kolega Jan Naroźniak, legenda podziemia (jesienią 1980 wykradzenie słynnej „instrukcji” prokuratora Czubińskiego, dotyczącej nękania „Solidarności”, a w dwa lata potem aresztowanie i ucieczka ze szpitala, jedna z kilku najgłośniejszych akcji stanu wojennego). Nam jest znany m.in. z bardzo trudnych dróg z Janem Wolfem na Raptawickim Murze. Inni wyróżnieni i obecni wspinacze to Marek Majle (głównie za redagowanie największego objętościowo biuletynu informacyjnego „Fakty”, także współpracownik KOR), dla nas również prezes UKA z połowy lat 70. Także Marek Urbański (drukarz wydawnictw „Głos” i „Kraś” oraz m.in. biuletynów „Obóz” i „Fakty”), jako wspinacz częsty partner np. Marka Lipińskiego „Francbrody”. Wreszcie Jerzy Modlinger, członek UKA znany w klubie jako „Model”, reporter radia i telewizji (m.in. długoletni korespondent w Wilnie), który wciąż jeździ wspinac się w Dolomitach.

Z osób mniej znanych w środowisku wspinaczkowym warto wymienić jeszcze dwie. Jacek Lilpop, m.in. współredaktor „Faktów”, zaawansowany turysta wysokogórski i nurek, który ma za sobą kilkuletni staż wspinaczkowy z Bogdanem Zalegą, Markiem Urbańskim czy Andrzejem Sychalą (np. w 1974 roku spędzili mały obóz zimowy w Białej Wodzie) oraz regularnie jeździł na

bunkry do Czosnowa z Janem Hobrzańskim. Yoshiho Umeda (mąż Agnieszki Żuławskiej, bratanicy Wawrzyńca), wybitnie zasłużony dla organizacji pomocy zagranicznej dla „Solidarności”, w hurtowych ilościach sprowadzał m.in. sprzęt i materiały poligraficzne, pełnił też delikatną misję w zagranicznym biurze Związku w Brukseli. Jak sam wspomina, na przełomie l. 60 i 70 przez dwa sezony trzymał namiot na taborisku w Morskim Oku.

Spotkanie w powyborczej atmosferze, jak sam się wyraził jeden z uczestników, miało „nieco charakter stypy, ale milej”, pozwoliło też pierwszy raz od lat wspólnie spotkać się tak wielu osobom, mającym do niedawna rozbieżne poglądy polityczne. Uroczystość była kolejną z serii zainicjowanej przez poprzedniego ministra, śp. Andrzeja Zakrzewskiego w 1999 r. Od tamtego czasu odznaczono już podziemie wydawnicze trzech innych regionów oraz szefów największych oficyń.

W przeddzień dymisji poprzedniego rządu, 18 października, w gmachu Ministerstwa Kultury odznaczono kolejną grupę, liczącą ponad 150 osób, w tym postaci tak znane jak Ernest Bryll. W grupie tej znalazł się Andrzej Gierych, któremu jak i kilkudziesięciu innym osobom z początku listy medal wręczył sam premier Jerzy Buzek.

Warto też tu nawiązać do innej sprawy, tzw. „Raportu Tatarników” z pacyfikacji kopalń w grudniu 1981, w kilku etapach opisanej niedawno m.in. w „Magazynie Gazety Wyborczej” i samej „Gazecie” (zwłaszcza artykuł z 27 czerwca br., str. 18-19). Otóż Majle i Lilpop, jako współredaktorzy „Faktów” ze śp. Bogdanem Zalegą, a Urbański i Gierych jako ich drukarze, wiosną 1982 roku uczestniczyli w produkcji pierwszych notatek z wydarzeń i tym samym uwiarygodniają początkowe wersje raportu. Zaś Umeda jest dla sprawy szerszej wiarygodności kluczowych współautorów raportu postacią najważniejszą.

*Tekst powstał przy współpracy Marka Majle*

## Największe jaskinie Polski Stan z połowy 2002 roku

Wojciech W. Wiśniewski

Wszelkie rankingi od lat budzą zainteresowanie. Także w świecie jaskinie. Właśnie mija pół wieku od opublikowania pierwszego takiego wykazu, zatytułowanego „Największe jaskinie Polski”. Zamieszczony on został na łamach czasopisma „Grotolaz” (nr 6-7, z 15 grudnia 1951, na k. [32]). Z tym że było to zestawienie jedynie najdłuższych jaskiń naszego państwa. Obejmowało ono 10 jaskiń – wszystkie jakie miały wówczas długość, w większości jedynie szacowaną (na), 500 m i więcej metrów. Na pierwszej pozycji tego spisu była jaskinia Szczelina (wówczas nie mająca jeszcze członu Chochołowska) z wielkością 1500 m, na ostatniej zaś, 10 pozycji, jaskinia Mroźna z wielkością 500 m.

W „Taterniku” pierwsze tego typu zestawienie, z tym że z kolei jedynie jaskiń najgłębszych (to jest o największej deniwelacji), ukazało się w 1968 r. („T.” 1/68, s. 35). Spis ten zawierał tylko pięć pozycji, na pierwszej z wielkością 640 m była Śnieżna (co dawało jej wówczas miejsce 10 na liście najgłębszych jaskiń świata), a na drugiej, jeszcze jako oddzielny obiekt Jaskinia nad Kotlinami z głębokością 320 m. Zaś na ostatniej, piątej pozycji tej listy, była Wielka Litworowa z wielkością 225 metrów.

Następny taki wykaz (także tylko najgłębszych) „Taternik” zamieścił dwa lata później („T.” 2/70 s. 85). Zestawiał on 6 jaskiń o deniwelacji (też w części jedynie szacowanej) większej od 200 m. Na pierwszej pozycji była Wielka Śnieżna z podawaną deniwelacją 772 m (w jej składzie były już Nad Kotliny), na ostatniej zaś Czarna z deniwelacją 200 m. Warto podkreślić, że owa głębokość 772 metrów dawała wówczas naszej najgłębszej jaskini imponującą, 8 pozycję, na liście najgłębszych jaskiń Ziemi, co doskonale pokazuje skalę zmian jakie od tego czasu (w ciągu zaledwie 30 lat) zaszły w poznawaniu podziemnego świata. Dziś bowiem ta jaskinia z deniwelacją 814 m, jest już poniżej 140 miejsca listy nagłębszych jaskiń świata, a jaskinia zajmująca owo 8 miejsce ma już głębokość niemal dwukrotnie większą niż wówczas – 1500 m.

Późniejsze takie zestawienia obejmowały już zarówno wykazy jaskiń najgłębszych, jak i najdłuższych. Spisy zwykle zestawiały albo ściśłą czołówkę – pierwsze kilka do 10 jaskiń z każdej kategorii, albo wszystkie jaskinie o długości większej od 1 km lub głębokości ponad 100 m.

Tego drugiego typu było ostatnie zestawienie największych jaskiń Polski jakie zostało zamieszczone w „Taterniku” za 1988 r. („T.” 2/88, s. 89), a więc niemal 15 lat temu. Wykaz najgłębszych jaskiń miał 16 pozycji. Na pierwszej była Wielka Śnieżna z głębokością 776 m, a na ostatniej zaś sudecka jaskinia Jasna z deniwelacją 102 m. Jak więc widać z poniższych zestawienia, w tej kategorii nie tylko nie nastąpiło powiększenie wykazu, ale wręcz przeciwnie spis zmniejszył się o jedną pozycję. Ubyła z tej listy Wielka Litworowa, kiedy tylko stała się częścią Wielkiej Śnieżnej oraz Jasna, której deniwelację skorygowano na 95 m. W ich miejsce pojawiła się tylko jedna nowa pozycja – Studnia w Kazalnicy Miętusiej, dzięki odkryciom dokonany w 1995 r., wcześniej bowiem ta jaskinia odkryta w 1973 r. była znana tylko do głębokości 34 m. Natomiast jak chodzi o zmiany w wielkościach głębokości, to pomijając ich korekty (np. Miętusiej Wyznierz ze 155 m na 142 m, czy Szczeliny Wojcieszowskiej z przeszło 120 m na 112,5 m, albo Zimnej z ok. 150 m do 176 m), miejsce miały tylko 4, lub – uwzględniając Ptasia (o czym niżej) – 5 istotniejszych zmian. Najbardziej spektakularną było powiększenie – dzięki przyłączeniu Wielkiej Litworowej – deniwelacji Wielkiej Śnieżnej. Wzrosła ona, w stosunku do podawanej uprzednio głębokości o 38 metrów. Natomiast najwięcej, bo o 42 metry wzrosła deniwelacja Miętusiej (w wyniku nurkowania). Kolejne pod tym względem były Śnieżna Studnia (wzrost o 33 m, także dzięki nurkowaniu), Marmurowa (24,5 m, w wyniku wspinaczki) i Litworowy Dzwon (14 m, wspinaczka). W „Taterniku” (1/1997 s. 41) była też mowa o wzroście deniwelacji Ptasiej Studni o 27 metrów. Miało się do tego przyczynić wyeksplorowanie „ciągu za oknem” w stropie – jak pisze R. Kardaś – „przyotworowej



## Najgłębsze jaskinie Polski

1. Wielka Śnieżna	(Małolączniak, Tatry)	814 m (-807 m, +7 m) 2)
2. Śnieżna Studnia	(Małolączniak, Tatry)	763 m (-726 m, +37 m)
3. Bańdzioch Kominiarski	(Kominiarski Wierch, Tatry)	562 m (-546 m, +16 m)
4. za Siedmiu Progami	(Ciemniak, Tatry)	435 m (-299,7 m, +135,5 m)
5. Kozia	(Krzesanica, Tatry)	389 m (-376 m, +13 m)
6. Ptasia Studnia	(Krzesanica, Tatry)	-352 m [379 m]
7. Czarna	(Organy, Tatry)	303,5 m (-241,5 m, +62 m)
8. Miętusia	(Ciemniak, Tatry)	305 m (-283 m, +22) m
9. Studnia w Kazalnicy Miętusiej	(Ciemniak, Tatry)	240 m (-199 m, +41 m) 4)
10. Zimna	(Organy, Tatry)	176 m (-16 m, ok. +160 m) 5)
11. Małolącka	(Małolączniak, Tatry)	-166 m
12. Litworowy Dzwon (Pod Wanta)	(Małolączniak, Tatry)	165 m (-151 m, +14 m)
13. Marmurowa	(Ciemniak, Tatry)	150,5 m (-126,1 m, +24,5 m)
14. Miętusia Wyżnia	(Ciemniak, Tatry)	142 m (-108 m, +34 m)
15. Szczelina Wojcieszowska	(Połom, Sudety)	112,5 m (-93 m, +19,6 m)
16. Naciekowa	(Organy, Tatry)	95 m (-62 m, +33 m)
17. Jasna	(Połom, Sudety)	95 m (-81 m, +14 m) [nd.]
18. Zośka (Studnia w Pośredniej Turni) 6)	(Małolączniak, Tatry)	93 m (-84 m, +9 m)
19. Studnisko	(Sokole Góry, Wyż. Krak.-Wieluńska)	-75,5 m
20. Lodowa Mulowa	(Ciemniak, Tatry)	69 m (-64 m, +5 m)
21. Niedźwiedzia w Kletnie	(Śnieżnik Kłodzki, Sudety)	69 m (-37 m, +32 m) 7)
22. Szczelina Chocholowska	(Bobrowiec, Tatry)	66 m (-34 m, +32 m)
23. pod Dachem	(Krzesanica, Tatry)	-66 m
24. Gwiaździsta	(Połom, Sudety)	-65 m [cz.zn., nd.]
25. Psia	(Zar, Tatry)	62 m (-57 m, +5 m)
26. Chelosiowa Jama	(Góra Kopaczowa, G. Świętokrzyskie)	61 m (-57 m, +4 m)
27. Magurska	(Kopa Magury, Tatry)	-59 m
28. Imieninowa 8)	(Góry Kaczawskie, Sudety)	58 m
29. Januszkowa Szczelina	(Januszkowa Góra, Wyż. Krak.-Wieluńska)	-56 m
30. Kasprowa Średnia	(Zawrat Kasprowy, Tatry)	54 m (-46 m, +8 m)
31. za Sztolnią	(Połom, Sudety)	54 m (-47 m, +7 m) [nd.]
32. w Ociemnem	(Ociemne, Pieniny)	-54 m (-48 m) 9)
33. Kasprowa Niżnia	(Zawrat Kasprowy, Tatry)	50 m (-27 m, +23 m) 10)
34. Szara Studnia	(Małolączniak, Tatry)	-50 m
35. Nowa	(Połom, Sudety)	49 m (-17 m, +32 m)
36. Biały Kamień	(Śnieżnik Kłodzki, Sudety)	-48,5 m 11)
37. Koprowa Studnia	(Kopa Kondracka, Tatry)	-47 m
38. Śpiących Rycerzy	(Giewont, Tatry)	46 m (-33 m, +13 m)
39. Jędrusiowa Dziura	(Małolączniak, Tatry)	-46 m
40. Bliźniacza Studnia	(Małolączniak, Tatry)	-45 m
41. Piętrowa Szczelina	(Wielka Góra, Wyż. Krak.-Wieluńska)	-45 m
42. Szeroki Awen	(Dol. Szklarki, Wyż. Krak.-Wieluńska)	-45 m
43. Dziura	(Sarnia Skala, Tatry)	44 m (-36 m, +8 m) 12)
44. Komin w Ratuszu	(Małolączniak, Tatry)	44 m (ok. -40 m, +4 m)
45. Studnia za Murem	(Ciemniak, Tatry)	-43 m
46. Diabla Dziura w Bukowcu	(Bukowiec, Pogórze Rożnowskie)	-42,5 m
47. Mroźna	(Organy, Tatry)	42,5 m (-3 m, +39,5 m)
48. Niebieska Studnia	(Małolączniak, Tatry)	-42 m
49. Lodowa w Ciemniaku	(Ciemniak, Tatry)	42 m (-11 m, +31 m)
50. Błotna Szczelina	(Stołowa Góra, Wyż. Krak.-Wieluńska)	-42 m
51. Lodowa w Twardych Spadach	(Ciemniak, Tatry)	40 m (ok. -20 m, +20 m) 13)
52. Błotna	(Połom, Sudety)	-40 m

1) Przed 12 laty opracowane zostało i opublikowane po raz pierwszy (i jak dotąd jedyny drukiem) szerokie zestawienie, które uwzględniło wszystkie polskie jaskinie dłuższe od 100 m i głębsze od 25 m (Wiśniewski Wojciech W., "Polskie jaskinie w liczbach - "Eksplorancik" 1989 z. 1-3, s. 9-12).

2) Zestawienie nie uwzględnia anonsowanego w "Taterniku" (1-2/2000, s. 16) wzrostu głębokości tej jaskini, ze względu na fakt, że miałby on wynikać jedynie z zanurzenia się nurka w syfonie końcowym jaskini o 1 m głębiej niż poprzednicy, co choćby wobec możliwości zmiany poziomu wody w tym zbiorniku nie musi być pewne.

3) W nawiasie kwadratowym podano dyskusowaną wielkość deniwelacji, zob. wyjaśnienie wcześniej w tekście.

4) Według D. Fuji ("Jaskinie" 6/1998, s. 6) deniwelacja jaskinie przekracza 240 m.

5) Wielkość wysokości, a tym samym deniwelacji jaskini jest orientacyjna, gdyż nie wykonano jeszcze pomiarów jej najwyższej położonych partii.

6) Jaskinia ta po odkryciu (1988 r.) występowała w literaturze ("Wiercica", "Eksplorancik") z nazwą "Studnia w Pośredniej Turni". Później została ona zmieniona na Zagonna Studnia, co jest nazwą nieco mylną, gdyż jaskinia ta nie znajduje się ani w Zagonie ani też w Zagonnej Turni. W 1996 r. odkryto górny otwór tej jaskini, który, przed połączeniem z dolną częścią, nazwano Zośka. I z taką też nazwą jaskinię opisano, choć ówczesna redakcja "Taternika" wyraziła dla niej dezaprobatę (nr 4/1996, s. 14): "Publikujemy nazwę nadaną przez odkrywców, można by się jednak zastanowić nad bardziej pasującą do stylu nazewnictwa tatrzańskiego".

7) W przypadku głębokości i wysokości jaskini określone zostały względem sztucznego wejścia.

8) Zob. notatka w tym numerze "Taternika".

## Najdłuższe jaskinie Polski 14)

1. Wielka Śnieżna	(Małolęczniak, Tatry)	ponad 22 000 m
2. za Siedmiu Progami (Wysoka)	(Ciemniak, Tatry)	11 660 m
3. Miętusia	(Ciemniak, Tatry)	10 500 m
4. Bańdziuch Kominiański	(Kominiański Wierch, Tatry)	9 550 m
5. Śnieżna Studnia	(Małolęczniak, Tatry)	8 200 m
6. Czarna	(Organy, Tatry)	6 500 m
7. Ptasia Studnia	(Krzesanica, Tatry)	ponad 6 000 m
8. Zimna	(Organy, Tatry)	4 250 m
9. Chelosiowa Jama	(Góra Kopaczowa, Góry Świętokrzyskie)	3 670 m
10. Kozia	(Krzesanica, Tatry)	3 300 m
11. Kasprowa Niżnia	(Zawrat Kasprowy, Tatry)	3 000 m
12. Szczelina Chochołowska	(Bobrowiec, Tatry)	2 320 m
13. Niedzwiedzia w Kletnie	(Śnieżnik Kłodzki, Sudety)	2 230 m
14. Bystrej	(Giewont, Tatry)	1 350 m
15. Mylna	(Kominiański Wierch, Tatry)	1 300 m
16. Naciekowa	(Organy, Tatry)	1 260 m
17. Magurska	(Kopa Magury, Tatry)	1 200 m
18. Wierna	(Dol. Wiercicy, Wyż. Krakowsko-Wieluńska)	1 027 m
19. Studnia w Kazalnicy Miętusiej	(Ciemniak, Tatry)	1 000 m
20. Pajęcza	(Góra Kopaczowa, Góry Świętokrzyskie)	985 m
21. Wierchowska Górna	(Dol. Kluczwody, Wyż. Krakowsko-Wieluńska)	975 m
22. w Trzech Kopcach	(Klimczok, Beskid Śląski)	947 m
23. Psia	(Żar, Tatry)	917 m
24. Miętusia Wyżnia	(Ciemniak, Tatry)	ok. 900 m 15)
25. Marmurowa	(Ciemniak, Tatry)	681 m
26. Brzozowa	(Trzebnów, Wyż. Krakowsko-Wieluńska)	645 m
27. Niedzwiedzia	(Wierch nad Kamieniem, Beskid Sądecki)	611 m
28. Szachownica	(Krzemienna Góra, Wyż. Krakowsko-Wieluńska)	600 m
29. Gwiaździsta	(Połom, Sudety)	562 m [cz.zn., nd.]
30. Mroźna	(Organy, Tatry)	570 m
31. Radochowska	(Bzowiec, Góry Złote, Sudety)	502 m
32. Wodna pod Pisaną	(Żar, Tatry)	450 m
33. pod Skipirzepą	(Czarny Las, Wyż. Krakowsko-Wieluńska)	450 m
34. Szczelina Wojcieszowska	(Połom, Sudety)	440 m
35. Twardowskiego	(Krzemionki Zakrzowskie, Wyż. Krakowsko-Wieluńska)	430 m 16)
36. Piętrowa Szczelina	(Wielka Góra, Wyż. Krakowsko-Wieluńska)	428 m
37. Przeziorowa	(Żar, Tatry)	420 m
38. Zośka (Studnia w Pośredniej Turni)	(Małolęczniak, Tatry)	417 m
39. Zbójcka Jama w Łopieniu	(Łopień, Beskid Wyspowy)	404 m
40. Litworowy Dzwon (Pod Wantą)	(Małolęczniak, Tatry)	400 m
41. Lodowa Mułowa	(Ciemniak, Tatry)	400 m
42. Lodowa w Ciemniaku	(Ciemniak, Tatry)	390 m
43. Korolowa	(Sokole Góry, Wyż. Krakowsko-Wieluńska)	380 m
44. Diabla Dziura w Bukowcu	(Bukowiec, Pogórze Rożnowskie)	365 m
45. Kalacka	(Giewont, Tatry)	360 m
46. Skorocicka	(Dol. Skorocicka, Niecka Nidziańska)	352 m
47. w Rogóźnie	(Krowiarki, Sudety)	350 m [cz.zn., nd.]
48. Studnisko	(Sokole Góry, Wyż. Krakowsko-Wieluńska)	337 m
49. Nietoperzowa	(Dol. Będowska, Wyż. Krakowsko-Wieluńska)	326 m
50. Łokietka	(Chełm, Wyż. Krakowsko-Wieluńska)	320 m

9) Uwzględniona została wielkość głębokości ustalonej w czasie pomiarów w 1978 r., w nawiasie podana została największa głębokość (nie uwzględniająca schodzącej niżej 6 m głębokości studzienki, być może obecnie już niedostępnej) do jakiej dotarł zespół inwentaryzacyjny w 1993 r.

10) Wielkości orientacyjne.

11) W publikowanych dokumentacjach tej jaskini brak określenia jej głębokości i wysokości.

12) Górny otwór jaskini znajduje się ok. 17 m powyżej dolnego przez który wchodzi się do jaskini.

13) Wielkość głębokości i wysokości określona orientacyjnie na podstawie publikowanej dokumentacji.

14) Długość wielu jaskiń, w części oparta jest nie na pomiarach, a na szacunkach. Np. niesplanowana jest jeszcze dotąd Jaskinia Czarna, która - jak zapewne okaże się po pracach kartograficznych - może się długość znacznie większą niż podawana. Również spore braki są w dokumentacji Jaskini Zimnej, itd. Ponadto przy części obiektów nie wykonywano nowej dokumentacji, i opieramy się na opracowaniach dawnych, np. sprzed 50 lat, a od tego czasu nieco zmieniała się dokładność wykonywania planów (np. wg planu Jaskini Radochowskiej sprzed pół wieku miała ona długość 265 m, dziś - choć wygląda jej planu zbytnio się nie zmienił - określono jej długość na 502m). Podobnie też, jak już wspomniano, są pewne różnice w szkołach określania długości jaskiń. Stąd więc wielkości długości trzeba traktować mimo wszystko umownie.

15) Dokumentacja zamieszczona w inwentarzu jaskiń tatrzańskich jest niepełna, i podana tam długość (810 m) nie obejmuje równoległego ciągu w końcowych studniach.

16) Dla tej jaskini podawana bywa (np. w Internecie) długość 500 m. Przyjęto jednak wielkość 430 m, ustaloną - na podstawie dokumentacji - przez czasopismo "Jaskinie" (nr 2/2000, s. 30).

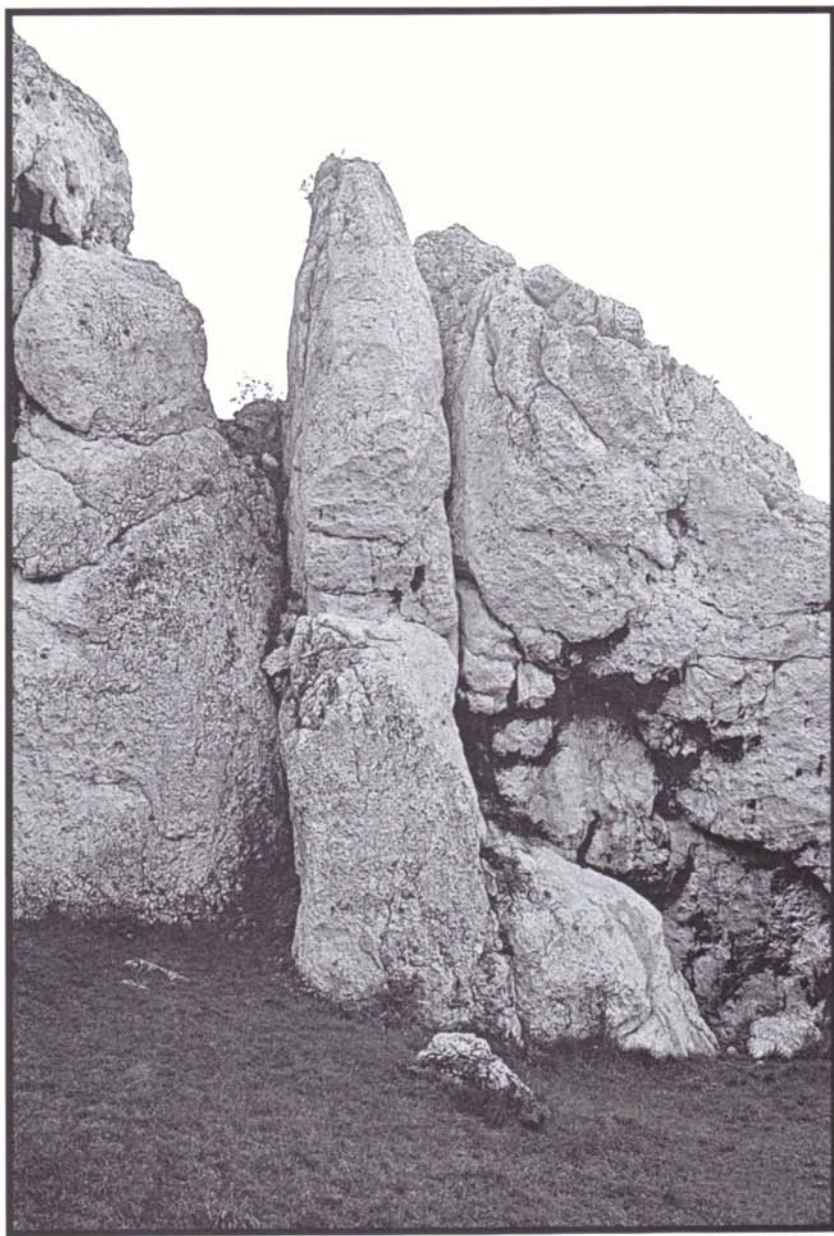
# Jaskinie

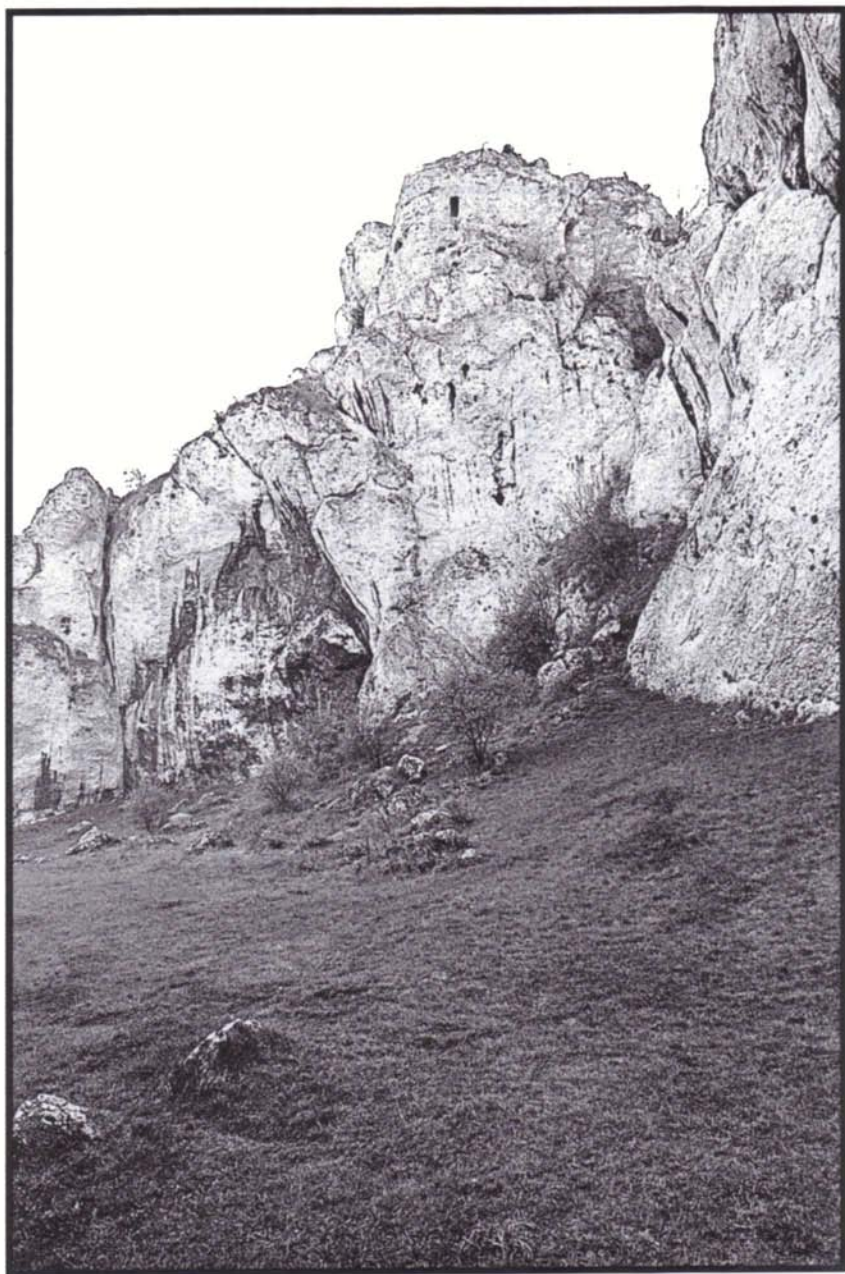
niszy". Jednakże sprawa uznania tego powiększenia deniwelacji Ptasiej, jest co najmniej dyskusyjna (co zresztą widać z przytoczonego sformułowania). W każdym razie główni eksploratorzy tej jaskini (grotolazi z Sącza) owego przewyższenia nie uznają, a ów ciąg uważają za oddzielną jaskinię, której otwór znajduje się około 10 m nad otworem Ptasiej (zob. Anna Antkiewicz, "Jaskinie" 3/2000, s. 9). Pozostałe zmiany w podawanej wielkości deniwelacji jaskiń były już poniżej 10 metrów, a w wypadku trzech jaskiń (Bańdziocha Kominiarskiego, Koziej i Małoląckiej) nie było żadnej modyfikacji ich oficjalnej deniwelacji.

Również w wykazie najdłuższych jaskiń Polski nie ma większej zmiany w ich liczbie w stosunku do owego zestawu "kilometrówek" sprzed blisko 15 lat. Powiększył się on bowiem tylko o jedną pozycję. Ze spisu (co już wyjaśniano) zniknęła Wielka Litworowa, a przybyły w nim dwie jaskinie. Jako pierwsza jurajska jaskinia Wierna w r. 1991, a jako druga, wspomniana już, Studnia w Kazalnicy Miętusiej w r. 1997. Natomiast bardzo istotne zmiany, miejscami nawet zasadnicze, nastąpiły w znanych wielkościach długości jaskiń. Bez zmiany pozostała jedynie w trzech przypadkach: Szczeliny Chochołowskiej, Mylnej i Magurskiej, pozostałe jaskinie znacznie się "rozrosły". Najbardziej Wielka Śnieżna, która w tym czasie więcej niż podwoiła długość, w części m.in. przez "wchłonięcie" sporej długościowo Wielkiej Litworowej. Bardzo znacznie przybrała też, dzięki wyeksplorowaniu licznych boków, Śnieżna Studnia – o blisko 6 km, to jest niemal czterokrotnie. Kolejną pod tym względem była Ptasia Studnia, której znana długość powiększyła się o blisko 3 km (a więc niemal dwukrotnie). Znacznie mniejszy, bo o około 1,5 km, był przyrost długości jaskiń Za Siedmiu Progami i Chelosiowej Jamy (tu w większości przez przyłączenie do niej Jaskini Jaworznickiej). Wzrost długości (częściowo jedynie w wyniku doplanowania znanych już wcześniej korytarzy) pozostałych jaskiń z czołówki był już znacznie mniejszy, od kilkudziesięciu do kilkuset metrów. Dziś publikujemy, po raz pierwszy, poszerzone zestawienia najgłębszych i najdłuższych jaskiń Polski – obejmujące po 50 pozycji każdej z tych list. Da to

Czytelnikom orientację w parametrach jaskiń spoza ścisłej czołówki. Dodatkowo, w stosunku do wcześniejszych, listy zostały wzbogacone o określenie masywu (ewentualnie doliny lub miejscowości) w jakim jaskinia się znajduje. W zestawieniu uwzględnione zostały też jaskinie obecnie niedostępne (po wielkości deniwelacji lub długości – "nd.") lub w części albo w całości zniszczone ("cz.zn.", "zn.") – oczywiście tylko te o których istnieniu wiedzieliśmy i zostały one udokumentowane. Wszystkie one znajdują się (lub znajdowały) w Sudetach, poza jedną Jaskinią w Rogózce (Krowiarki) położone są (były) w Polonie. W miarę możliwości starano się podać jak najbardziej uaktualnione parametry deniwelacji i długości jaskiń, z tym że, chociaż teraz przepływ informacji może być znacznie szybszy niż przed laty, nie zawsze było to możliwe. I np. wielkość długości podana przy Wielkiej Śnieżnej "ponad 22 km", nie wyklucza tego, że jaskinia ta ma już np. o 1-2 km więcej (nie ogłaszano ostatnio jej "bilansu"). Tam gdzie było to szczególnie wskazane zwracano uwagę na przyczyny różnic w podawanej wielkości w stosunku do innych publikacji (np. w stosunku do zestawów dostępnych w Internecie na stronie SKTJ, wg ich stanu na 26.08.2002 r.). Należy też zasygnalizować, iż istnieją różnice w tzw. "szkołach" określania długości jaskini, i nie wykluczona jest sytuacja, że jaskinia na liście prezentowana jako dłuższa, po jej splanowaniu przez zespół, który mierzył kolejną, może okazać się krótszą od niej. Ze względów technicznych w nazwach pominięto słowo "Jaskinia". Niezorientowanym jeszcze wyjaśnimy, że długość jaskini, to suma długości wszystkich korytarzy, studni i komór poznanych w danej jaskini, zaś głębokość jaskini to różnica wysokości między najwyższym położonym otworem a najniższym punktem osiągniętym w jaskini (tzw. dnem jaskini) i oznaczana jest w wykazie znakiem "-". Natomiast deniwelacja jaskini, to suma głębokości oraz wysokości jaskini, którą stanowi różnica wysokości między najwyższym położonym otworem a najwyższym usytuowanym punktem znanym w jaskini (w wykazie ze znakiem "+"). Pod pojęciem najgłębsze rozumie się jaskinie o największej deniwelacji.

# Galeria Gankowa





Rzedkowiec II, fot. studiopn

# Serwis prawie światowy

## Polski sukces w Patagonii

Efektowna turnia Torre Sur w Patagonii (rejon Torres del Paine) była celem wprawy zorganizowanej przez Klub Wysokogórski w Toruniu. Trójka uczestników wyprawy: Wojciech Wiwatowski, Bogusław Kowalski oraz Michał Wiśniewski dokonali w ostatnich dniach stycznia br. wejścia na ten trudny wierzchołek. Zdobywcy pokonali 27-wyciągową drogę Spigolo Nord (VI A1, 1300 m) w 13 godzin. Droga ta była już w przeszłości celem polskich prób (R. Pawłowski, W. Wiwatowski) ale charakterystyczne dla tego rejonu burze śnieżne uniemożliwiły wówczas realizację planów. Niespełna dwa tygodnie później ten sam zespół w dobrym tempie (4 godziny) przeszedł drogę włoską na południowy wierzchołek nieodległej Torre Norte (VI, 500 m). Wejście odbywało się w pogarszającej się pogodzie i przy niewielkiej widoczności.

## Lodowy Puchar Świata

W marcu zakończył się światowy cykl zawodów pucharowych we wspinaczce lodowej. Pierwsze rozegrano w rosyjskim Kirowie a kolejne w Pitztal (Austria), Val Daone (Włochy), Saas Fee (Szwajcaria). Finał cyklu zorganizowano w kanadyjskim Quebecu. Najlepsi tego dnia okazali się Ines Papert (Niemcy) oraz Dimitrij Byczkow (Rosja). W ostatecznej klasyfikacji wśród kobiet zwyciężyła Ksenia Zdobnikowa (Rosja) a kolejne miejsca zajęły Ines Papert (Niemcy), Kirsten Buchmann (Niemcy), Stephanie Maureau (Francja), Abigail Watkins (Australia), Mi-sun Go (Korea Płd.). Wśród mężczyzn najwyższe sklasyfikowani zostali Dimitrij Byczkow (Rosja) i Harald Berger (Austria), którzy uzyskali identyczną ilość punktów, a następnie Daniel Dulac (Francja), Stephane Husson (Francja), William Gadd (Kanada), Mathias Schiestl (Austria).

## Apa Sherpa : 12 x Everest

Znany nepalski przewodnik wysokogórski Apa Sherpa po raz dwunasty wszedł na wierzchołek

• Mount Everest. Dokonał tego 16 maja o godz. 8.45 rano. Niektórzy twierdzą, że właściwie należałoby zaliczyć jemu 13 wejść. Podczas jednej z wypraw sprowadził swego klienta do Wierchołka Południowego i wszedł z kolejnym uczestnikiem na wierzchołek główny jeszcze raz. Poprzedni rekordzista Sherpa Ang Rita miał 11 wejść szczytowych. Nowy rekordzista zapowiedział jednak, że nie zamierza dalej kusić losu i zrezygnuje z kolejnych wypraw na Everest. Prawdopodobnie częściej będzie można spotkać go w Thame, niedaleko Namche Bazar, w gościnnym i wygodnym hoteliku, którego jest właścicielem.

## Reality show na K2

• Jak informuje „Newsweek” (nr 22/2002) będziemy mogli na żywo śledzić akcję górską podczas zimowej wyprawy Krzysztofa Wielickiego na K2. Wyprawa wyposażona będzie w ruchomy sprzęt nadawczy, a w bazie zainstalowana zostanie niewielka stacja transmisyjna. Kamera towarzyszyć ma himalaistom co najmniej do wysokości 7.500 m. Zdaniem Janusza Cieliszaka, rzecznika TVP będzie to pierwsze tego typu przedsięwzięcie w historii Telewizji Polskiej. Znając warunki na tej niezdobytej zimą i bardzo trudnej górze, obietnice transmisji ze wspinaczki należy uznać za optymistyczne.

## Wypadek pod Szpiglasową Przełączą w prokuraturze

• PZA na prośbę Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu wyznaczyła Krzysztofa Wielickiego do roli eksperta, który sporządzi opinię w sprawie głośnego wypadku lawinowego pod Szpiglasową Przełączą podczas akcji ratunkowej w dniu 30. 12. 2002. Jest to efekt zarzutów sformułowanych przez Lecha Olszańskiego ojca Bartka Olszańskiego. Dotyczą one decyzji kontynuowania akcji przy trzecim stopniu zagrożenia lawinowego i w złych warunkach atmosferycznych. Przygotowanie opinii ma zamknąć etap gromadzenia

materiałów dowodowych. Należy dodać, że powołana przez Zarząd TOPR specjalna komisja powypadkowa uznała, że przyczyny wypadku były obiektywne a akcja ratunkowa prowadzona była poprawnie.

## Niefortunna wycieczka

Podczas długiego, majowego weekendu 12-osobowa grupa entuzjastów turystyki górskiej i narciarstwa zrzeszona w Sekcji Wysokogórskiej AZS Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach wybrała się w Masyw Mont Blanc, aby dokonać zjazdu ze szczytu tej góry. Po dotarciu tradycyjną drogą

przez Tete Rousse do schronu Vallota (4362) zabiwakowali w nim ze względu na gwałtowne i głębokie załamanie pogody. Grupa przebywała w schronie przez 5 dni (od 1 do 5 maja) dysponując zapasem żywności tylko na jeden dzień. Sprawa nabrała rozgłosu za sprawą regularnych kontaktów za pomocą telefonu komórkowego z jedną z uczestniczek wyjazdu, która została w Chamonix. Wydarzenia te były relacjonowane w polskich mediach i stały się sensacją weekendu. Całą grupę służby ratownicze ewakuowały śmigłowcami w czasie chwilowej poprawy pogody.



### „Taternik” z Winterthur część II

zebrał Zbigniew Piotrowicz

#### Tatry w latach wojennych 1939 - 44

Piękna pogoda jesienią 1939 roku została bezpowrotnie dla turystów i taterników stracona. Wojna wymiotła z gór wszystkich, nawet bawowicie i juhasi ze swojemi kierdelami zeszli w doliny, choć hale tatrzańskie zieleniły się jeszcze przepysznie. Pusto było w górach jak nigdy.

Dopiero początek zimy, a więc po okresie pierwszej kampanii wojennej, obaczył przemykające się dniem i nocą grupki ludzi idących przez „zieloną”, a wtedy białą już granicę na Słowację i Węgry w pogoni za wolnością. Trudny tatrzański teren gwarantował im w większym stopniu bezpieczeństwo a przełęcze Tatr były nieraz jedynymi wrotami na szeroki świat. Można by też powiedzieć, że wtedy „spełniły Tatry swój pierwszy czyn patriotyczny”.

Nie jest to jednak okres o znaczeniu taterniczym.

Niemcy, którzy coraz bardziej rozsiadali się w okupowanej Polsce, przyszedł także i w góry. Przede wszystkim urządzono placówki straży granicznej na całym Podhalu, w samych Tatrach na Pysznej, w Kuźnicach, na Kasprowym, w Roztoce, Pięciu Stawach i w Morskim Oku. Początkowo „filance” lub „grensuce” (Grenschutz)

jak ich ogólnie nazywano nie oddalali się zbyt daleko z placówek, potem jednak, w miarę poznawania gór, spotykało się ich na wszystkich ważniejszych szlakach górskich. Do lata 1941 w Tatrach Wysokich wolno było chodzić w rejonie Hali Gąsienicowej a Pięć Stawów i Morskie Oko było rewirem zakazanym, toteż ekspansja taternicka ograniczona była tylko do tego terenu. Z resztą niewielu jeszcze ludzi pokazywało się w górach. Trochę Wehrmacht przybyłego na urlop, trochę Hitlerjugendu i nieliczni Polacy, którzy zapoznawali się dopiero ze stosunkami w Tatrach. Powstrzymywało od chodzenia także ogólne przygnębienie i bardzo ciężkie warunki materialne. O żywność było bardzo trudno a w czasach, gdy bochenek chleba – wcale nie białego, kosztował kilkadziesiąt złotych, o frykasach do jakich byliśmy przyzwyczajeni w górach w ogóle mowy być nie mogło. Ze sprzętem też było bardzo ciężko. Nowych karabinków w ogóle nie można było dostać, a używana lina kosztowała wiele razy więcej niż miesięczne dochody przeciętnego śmiertelnika. Jak ubranym się chodziło, za przykład niech posłuży fakt, że niżej podpisany przebył 24 godzin na wiosnę w grani mając na nogach zamiast butów jedynie wierzchy od półbutów i raki



wprost na skarpetce. W ogóle spotkany taternik wyglądał na ogół na ostatniego lachmaniarza.

W miarę osvajania się z zarządzeniami niemieckimi, to znaczy im lepiej nauczono się je obchodzić i ignorować, w miarę nawet obostrzeń coraz bardziej zagłębiał się taternik w góry. A już w 1942 roku ekspansja niektórych przekroczyła granicę słowacką. Nauczono się żyć i chodzić bez sardynek, orzechów, czekolady i bez zezwolenia na pobyt w Zakopanem. Chodzono coraz śmielej, padały coraz to większe ściany a nieliczna grupa chodzących, znakomicie zapisała się w kronice tatrzańskiej turystyki wysokogórskiej. Potworzyły się razem chodzące zespoły dlatego napotka czytelnik obok siebie przeważnie te same nazwiska.

Taternicki sezon wojenny zaczął się od przejścia w kwietniu 1941 roku, w warunkach zimowych grani Kościelca od Mylnej Przełęczy. Od tego czasu wszystkie klasyczne rzeczy w Tatrach Polskich, niektóre wielokrotnie. Czynniki byli: (myślę o tych, którzy chodzili w sensie taternickim) St. Bartochowski, T. Bernadzikiewicz, Porowski, W. Braun, J. Praun, M. Cybulski, N. Debicka, C. Deminet, A. Dobrowolski, D. Drojecka, M. Galica, Z. Nogerle, W. Herniszówna, St. Jarosz, Janocik, Z. Korsadowicz, T. Kozik, J. Krupski, Krysa, Lankosz, C. Łapiński, Mierzejewscy, T. Orłowski, Witold Ostrowski, Z. Paryska, K. Paszucha, J. Pierzchalanka, J. Piotrowski, D. Schielówna, St. Siedlecki, M. Sobolewski, J. Staszal, A. T. i J. Stryjeński, J. Świerk, M. Szeliłowicz, St. Szpil, B. Szymański, J. Uznański, P. Vogel, J. Wicherkiewicz i W. Żuławski.

## **A oto znaczniejsze przejścia:**

Świnica: pn zach. ścianą St Jarosz St. Siedlecki zimą 1944, J. Staszal z Janocikiem zimą 1944

Niebieska Turnia: pd ścianą nowa droga Z. Krosadowicz z Jankoszem 1942, nowa droga Krupski Świerk Uznański 1943, grań od Świnicy Krosadowicz Szelingiewicz zimą 1944

Zawratowa Turnia: wsch ścianą (nowa droga prawdopodobnie) Świerk z tow. 1944

Kościelc Zadni: zach ściana nowa droga Cybulski - Galica - Vogel 1941

Kościelc: komin w zach ścianie Braun Orłowski 1941, Kozik Wicherkiewicz 1942

Mały Kozi Wierch: Żydowski Zleb Siedlecki XII 1943

Zamarła Turnia wsch ścianą nowa droga Siedlecki Wicherkiewicz 1943

Kozie Czuby zach ściana: Vogel i tow, Ostrowski Stryjeński Jan i Krosadowicz A. Stryjeński 1942

Kozia Przełęcz Wyżnia od pn kominem: wariant Krupski Wicherkiewicz 1943, I przejście zimowe Siedlecki J. Stryjeński 1944

Granaty komin Drege'a: Kozik Wicherkiewicz 1942

Wielka Buczynowa Turnia pn. ścianą Siedlecki XII 1943

Mnich I wsch ściana: Łapiński Paszucha nowa droga 1942

Droga Stanisławskiego Paszucha Szpil 1944

Mięguszowiecki Szczyt pn. wsch. kant, I całkowite przejście Łapiński Paszucha Szpil 1944

Wołowa Turnia pd ściana: drogą Stanisławski Staszal Hegerle Ostrowski Siedlecki 1944

Zabia Turnia Mięguszowiecka pn ściana nową drogą Korosadowicz Wicherkiewicz prawdopodobnie 1943 r

Galerja Gankowa pn ściana: II przejście środkiem Orłowski z Braunem albo z Żuławskim 1942. Możliwe również, że były dwa przejścia. Prawą połacią Hegerle Ostrowski Siedlecki 1944 i nową drogą środkiem Łapiński Paszucha 1944

Ganek pn.-wsch. filarem: Paszucha Szpil 1944 Smoczy Szczyt pd żebrem I przejście Piotrowski Stryjeński J. 1944

Szarpane Turnie w pd wsch grani variant Ostrowski Stryjeński J. 1944

Rumanowy Szczyt pn wsch ściana środkiem, II przejście Ostrowski Stryjeński J. 1944

Cichy lecz potężny ruch panował w górach. Bywało, że kując samemu haki słyszało się zabijanie ich z niedalekiej ściany, częściej jednak tylko echo niesło miarowy, metaliczny stukot po pustych turniach. Ta pustka i brak rozkrzyczonej ciperskiej tłuszczy koncentrowały cały magnes gór na osobach, które je umiłowały. Góry ciągnęły jak nigdy. Ciągnęły bo były jedyną rzeczywistą ucieczką od niecodziennych, wojennych ale jakże szarych zmartwień i trosk, były jedynym azylem wolności osobistej i czem cięższy do przebycia był kordon zarządzeń niemieckich, policji i trudności materialnych, tem większy kontrast stanowiły Tatry, tem więcej musiano omijać schroniska i żyć koczowniczym i dzikim życiem, nocować po

kolebach, chodzić bezdrożami. Ostatnio kontrole w schroniskach bywały codzienne a często kilka razy na dzień. Gdy odchodził Grenztzchutz przychodziła żandarmerja gdy ta odchodziła przybywało Gestapo itd., to też nastąpiła eliminacja zwiedzających góry. Zostali tylko ci, dla których Tatry były częścią życia.

Między znanymi nazwiskami ludzi, którzy jeszcze przed wojną mieli ustalone miejsca w hierarchji taternickiej napotka czytelnik zupełnie nowe, młode, jednakże nazwiska ludzi, którzy na całe życie związali się z górami. Ludzie ci to polski narybek alpinistyczny, który niejednokrotnie dużo poniósł ofiar dla swej pasji, te ofiary zaś wiążą ich silnie z Tatrami. Silnie i nierozdzielnie.

Zależnie od sposobu wejścia w tajniki taternictwa można młodych podzielić na cztery grupy:

Ci, którzy przed wojną postawili już pierwsze kroki a teraz przyszli kontynuować i świadomie uprawiać taternictwo.

Młodzież taternicka skupiająca się koło pp. Paszuchy i Łapińskiego i tworząca pod ich przewodnictwem osobne kółko tzw. Pokutników od pisma Pokutnik, które redagowali, Kraków.

Młodzież, którą w arkanach sztuki taternickiej wprowadził p. Vogel (Warszawa, Kraków, Zakopane), a która przyciągnęła do siebie jeszcze kilku młodych i stworzyła samodzielną grupkę (Kraków), lub przeszła w inne środowiska.

Ludzie, którzy pchnięci przykładem czy zachętą „starych” taterników samodzielnie potworzyli partie wspinacze Warszawa, Zakopane.

Wszystkie te koła bardzo silnie się zacieśniły i spowodowały, że członkowie ich są bardzo silnie ze sobą związani. Zastępowało to Klub Wysokogórski i dowodziło potrzeby organizacji ruchu taternickiego.

Czynnymi naturalnie tajnie oddziałami Klubu Wysokogórskiego PTT był Oddział Warszawski i Krakowski. Oddział Warszawski redagował *Taternika* (1943-44), którego ukazały się trzy numery: Pierwszy Zeszyt Himalajski, Drugi Zeszyt Himalajski i trzeci Zeszyt poświęcony Ochronie Przyrody. Zeszyt czwarty był już złożony. Powstanie warszawskie przeszkodziło wydaniu. Trzeba dodać, że redaktorzy pokonywali ogromne trudności i ryzykowali głowami. Czynności oddziałów ograniczały się poza to do dbania o in-

wentarz, prac kronikarskich oraz tajnych odczytów i pogadanek.

Lato 1944 przeczuciło prawie wszystkich chodzących na południową stronę Tatr. Znow zamieszkałe zostało schronisko na Wadze i koleby w Czeskiej, Kaczej i Rumanowej. Stosunki na polskiej stronie stały się niemożliwe z powodu ciągłych aresztowań i ostrych kontroli w Zakopanem i Tatrach. W południowych Tatrach schroniły się również grupy partyzantki polskiej i słowackiej. Na tem miejscu chciałbym zwrócić uwagę na niezwykle serdeczne przyjęcie, jakiego Polacy pomimo, że nielegalnie przebywali na terytorjum Słowacji, doznawali od Słowaków a szczególnie od obecnej znakomitości taternictwa słowackiego p. Ali Huby. Przytem wspomnę, że członkowie JAMES'u rozwiązyli też dużo pięknych problemów jak Złota Ściana, wsch. uskok Żabiej Turni Mieguszowieckiej i organizowali coroczne kursy wysokogórskie.

Omówienie powyższego obejmuje okres od stycznia 1940 do listopada 1944. Od tego czasu wiele musiało się zmienić a ruch alpinistyczny w Tatrach na pewno zmalał, zeszedł na dalszy plan. Taternictwo stało się co najwyżej środkiem i zarazem atutem grup partyzanckich, jakie mimo że mimo zimy utrzymały się jeszcze w Tatrach.

Na zakończenie zaznaczam, że w mojem sprawozdaniu opierałem się wyłącznie na pamięci stad też przypuszczalnie dużo [jest] nieścisłości i braków. Zresztą zestawienie niniejsze ma na celu wyrobić czytelnikom tylko ogólne pojęcie co i w jakich warunkach działo się w Tatrach i nie ma żadnych pretensji do szkicu kronikarskiego, jakie są przygotowywane w Polsce i ukazują się jako specjalne zeszyty *Taternika*, obszernie i dokładnie traktujące wojenną historję taternictwa polskiego w Tatrach a w połączeniu ze sprawozdaniem Klubu Wysokogórskiego Winterthur dadzą pełny obraz aktywności alpinistycznej Polaków.

J. Stryjeński, *Taternik* 1/1945

# TATERNIK

KWARTALNIK KLUBU WYSOKOGORSKIEGO WINTERTHUR



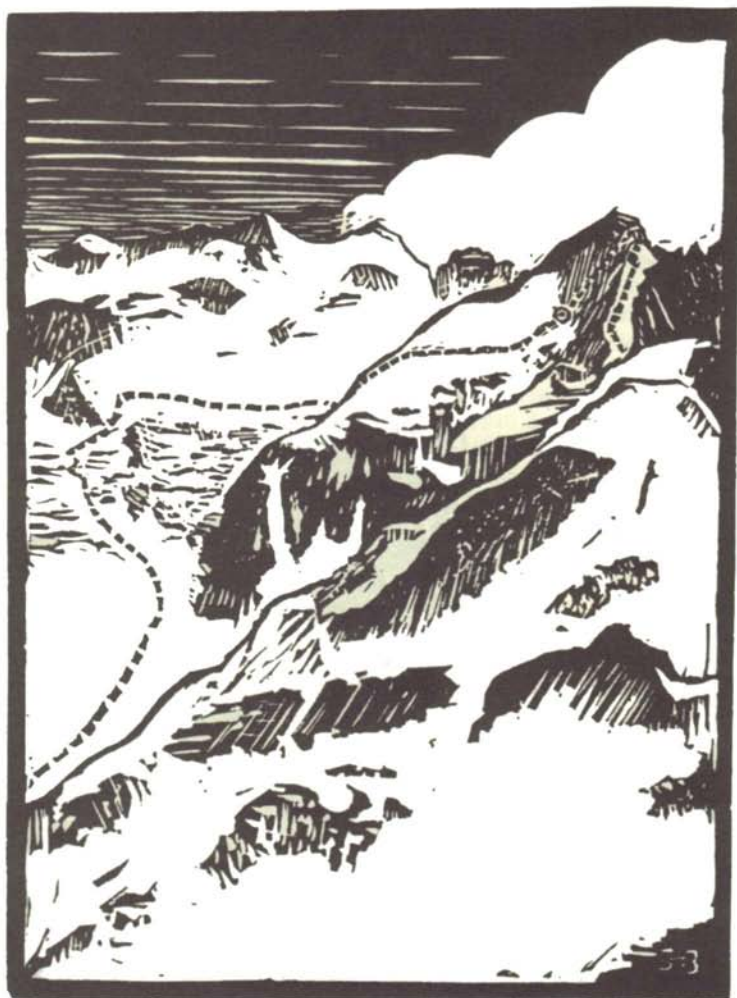
NR. 1

1944

KWIECIEŃ

# TATERNIK

KWARTALNIK KLUBU WYSOKOGORSKIEGO WINTERTHUR



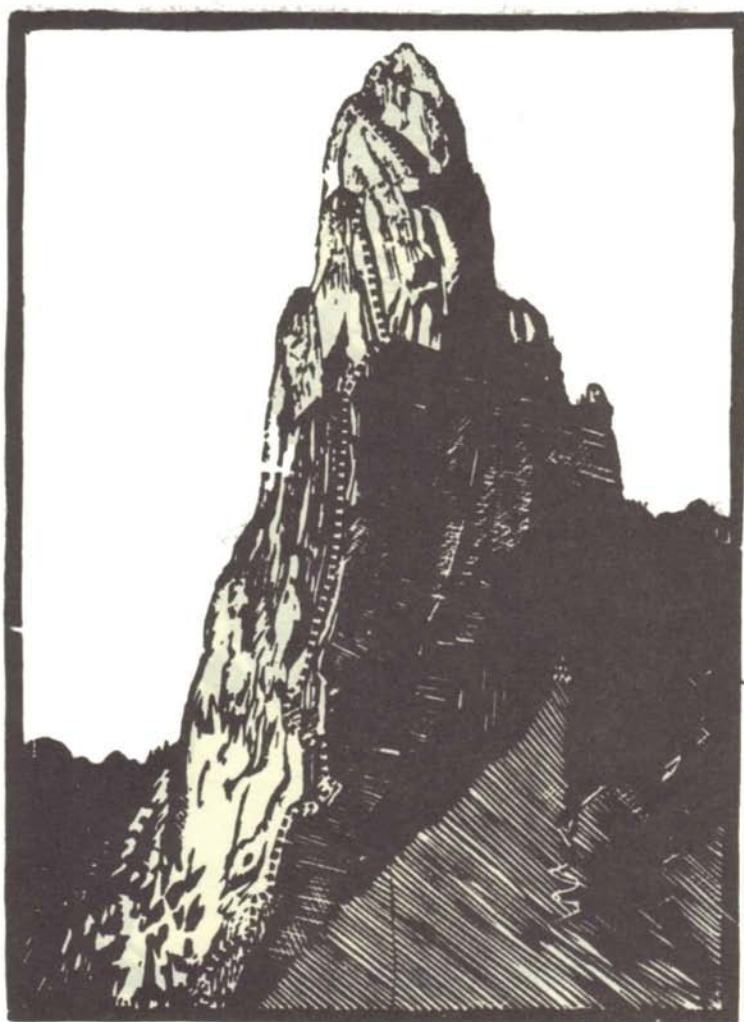
NR. 2

1944

LIPIEC

# TATERNIK

KWARTALNIK KLUBU WYSOKOGORSKIEGO WINTERTHUR



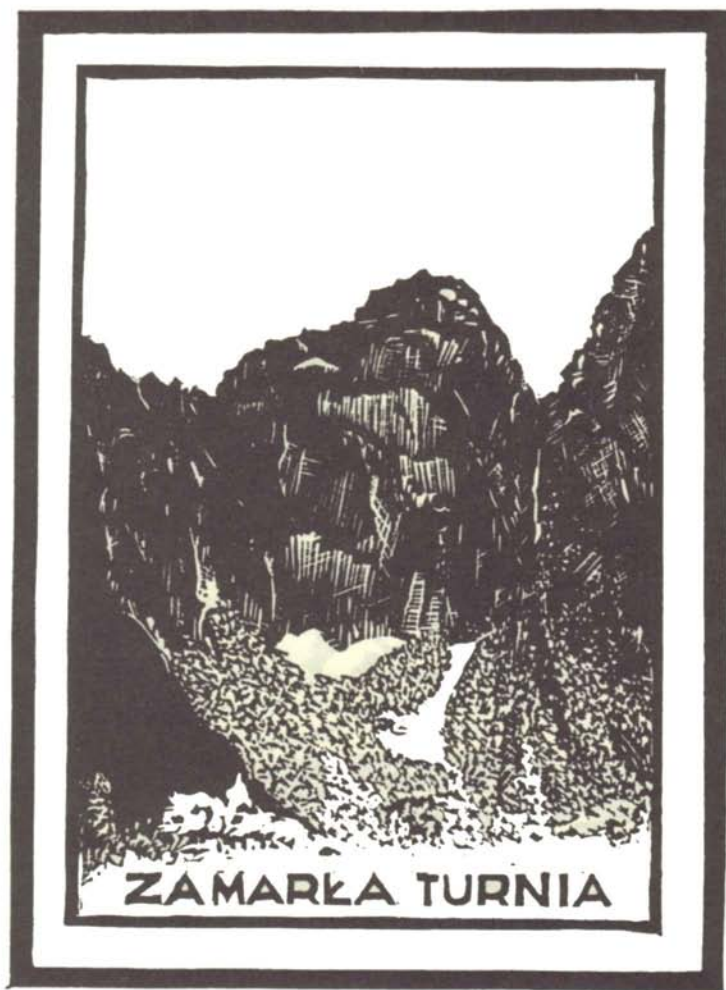
NR. 3

1944

PAŹDZIERNIK

# TATERNIK

KWARTALNIK KLUBU WYSOKOGORSKIEGO WINTERTHUR



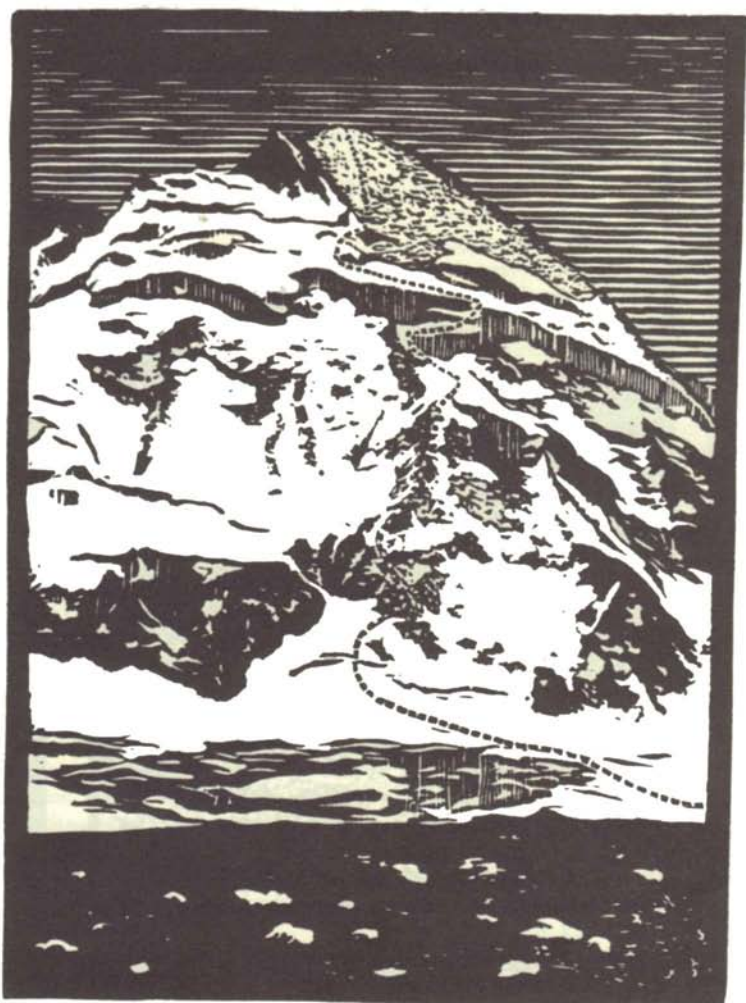
NR. 1/R II.

1945

MARZEC

# TATERNIK

KWARTALNIK KLUBU WYSOKOGORSKIEGO WINTERTHUR



NR. 2/R II.

1945

WRZESIEŃ

## O krasie, jaskiniach i polskiej działalności na Nowej Gwinei

Wojciech W. Wiśniewski

**N**owa Gwinea, druga co wielkości (po Grenlandii) wyspa na Ziemi, ma ponad 2 tysiące km długości i do 700 km szerokości, a powierzchnię 830 tysięcy km<sup>2</sup>, czyli ponad 2,5 raza tyle co Polska. Istotną jej część, dobre kilkadziesiąt tysięcy km<sup>2</sup> stanowią obszary krasowe zbudowane ze skał węglanowych pochodzących od permu do holocenu (głównie jednak z wapieni trzeciorzędowych) o miąższości dochodzącej do 3000 m. Najważniejsze obszary krasowe znajdują się w górzystych (o wysokości do ponad 3000 m n.p.m.) partiach półwyspów Ptasia Głowa i Bomberai (w północno-zachodniej części wyspy), w Górach Śnieżnych, które stanowią oś orograficzną zachodniej – indonezyjskiej – części wyspy, a które są jednymi z najwyższych wapiennych gór świata (o wysokości do 5030 <wg encyklopedii> m n.p.m. – Irian Jaya, najwyższy szczyt Oceanii), we wschodniej części Gór Centralnych (ciągną się w pasie o długości ponad 500 km i szerokości od kilku kilkunastu km do ponad 100 km) oraz w Górach Nadbrzeżnych (o wysokości do 4124 m n.p.m.) w północno-wschodniej części Nowej Gwinei. Są tu jedne z najciekawszych terenów krasowych na świecie, zarówno ze względu na charakter i stopień rozwoju form krasowych (mówi się nawet, że jest tu najkompletniejszy i najbardziej widowiskowy kras tropikalny), jak i fakt że w niektórych rejonach deniwelacje skał krasowiejących przekraczają (i to podobno znacznie) 2500 m i są jednymi z największych w świecie. Przepiękne formy krasowe w postaci ładnie mytych otworów jaskiń i żłobków krasowych o długości mierzonej chyba w dziesiątkach metrów (są one bodaj najdłuższe jakie znamy na Ziemi) z podszczytowych partii Irian Jaya (a więc z wysokości niemal 5000 m n.p.m.), można podziwiać od niedawna na zdjęciach wykonanych przez J. Kostrzewę z Poznania, a prezentowanych na prelekcjach i w książkach. Warto dodać, że chyba najbardziej imponu-

jącą (w aspekcie krasowym) deniwelację ma mieć wapienny masyw góry Bangeta (4124 m n.p.m.) znajdującej się na półwyspie Huon (północno-wschodnia część wyspy), który zaczyna się od poziomu morza, z tym że jego szczytowe partie w czasie zlodowacenia Wurm były przykryte lodowcem, co pozostawiło swój ślad w postaci tego, że wszystkie otwory i studnie znalezione w 1970 r. w czasie pierwszego – i chyba jedyne – rekonesansu jaskiniowego w ten masyw były zablokowane rumoszem.

Jaskinie Nowej Gwinei były znane od wieków miejscowej ludności, niektóre z nich wykorzystywali np. jako miejsca pochówku, inne zaś penetrowali w pozyskiwaniu żywności (głównie poszukiwali w nich jadalnych gniazd salangan), ale pierwsza wzmianka o tutejszych jaskiniach pochodzi dopiero z 1925 r. Natomiast wyprawy eksploracyjne organizowano od początku lat 1960. Szczególnie wiele było ich w latach 1970. Jako pierwsi prowadzili je Brytyjczycy, później działali też grotolazi australijscy, a potem również amerykańscy, belgijscy, francuscy, hiszpańscy, japońscy, nowozelandzcy, szwajcarscy, włoscy. Dzięki ich działalności na tej wyspie znanych jest już kilkadziesiąt jaskiń dłuższych od 1 km lub głębszych od 100m. Największe jaskinie odkryto w górach Mullera. Tam na płaskowyżu Mamo poznano jaskinię Mamo Kananda o długości 54,8 km i głębokości 528 m, która jest nie tylko najdłuższą i najgłębszą jaskinią znaną na tej wyspie, ale i jedną z najdłuższych jaskiń na świecie, a trzecią pod tym względem na półkuli południowej. Istnienie jej zostało stwierdzone w 1973 r., a w 1978 r. w czasie rekonesansowej akcji przeprowadzonej przy okazji wyprawy działającej w innej jaskini (Atea Kananda) odkryto w niej od razu 8,4 km (podkreśliły było to tylko „przy okazji”), zaś całą resztę wyeksplorowano w czasie jednej tylko wyprawy w 1982 r. W jej sąsiedztwie jest drugi nowogwinejski gigant, jaskinia Atea



# Jaskinie

Kananda, mająca długość 34,5 km i deniwelację 350 m, która także została wyeksplorowana bardzo szybko, głównie w 1978 r. (ponad 26 km w czasie jednej ekspedycji).

W owym czasie zorganizowaniem wyprawy i podjęciem eksploracji na tej wyspie zainteresowali się grotolazi krakowscy. Planowali wyjazd w r. 1979 lub 1980. Jednakże nie doszło do jego realizacji (m.in. dlatego że miała się odbyć polska wyprawa narodowa do jaskiń Brazylii, która, nawiasem mówiąc, ostatecznie udała się do Meksyku), ale jeden z potencjalnych jego uczestników – Ryszard Knapczyk, w 1985 r. wziął udział we francuskiej wyprawie na pobliską wyspę Nową Brytanię, także należącą do Papui-Nowej Gwinei. Eksplorowano wtedy jaskinię Muruk Hul znajdującą się w górach Nakani, poznając ją do głębokości 637 m. Dalszą drogę zamykał wielki syfon wodny. Pokonano go (jak się okazało miał długość 60 m i głębokość do 6 m) w czasie następnej wyprawy, która odbyła się w 1995 r. Osiągnięto w niej wtedy głębokość 1141 m i od tego momentu jest ona najgłębszą jaskinią południowej półkuli, dystansującą dotychczasową rekordzistkę nowozelandzką jaskinię Nettlebed Cave mającą głębokość 889 m, która była najgłębsza na południowej półkuli od 1981 r. Obecnie, po dalszych odkryciach z 1998 r., Muruk Hul ma długość 17 km i głębokość 1258 m (ew. według innych źródeł jej głębokość może być już większa).

W pierwszym kwartale 2001 r. grotolazi z sownieckiego Klubu „Aven” i Speleoklubu z Dąbrowy Górniczej zorganizowali na Nową Gwineę pierwszą polską wyprawę eksploracyjną „Nambawan 2001”. Nadali jej nazwę oznaczającą w języku pidgin „numer jeden”, mając nadzieję że odkryta przez nich jaskinia będzie „najgłębszą jaskinią na półkuli południowej”. Działalność podjęli w górach Wiktora Emanuela znajdujących się w centralnej części wyspy na terenie państwa Papua-Nowa Gwinea. Największą z odkrytych wtedy jaskiń w położonym niedaleko wsi Framin masywie góry Kafon była Imalfol Tem, której otwór znajduje się na wysokości 2235 m n.p.m. (wcześniej podawano 2280 m i 2250 m). Osiągnęli w niej, jak poinformowali na łamach „Jaskiń” (nr 2/23 s. 15-19 i nr 3/24 s. 21-24) głębokość 385 m, a eksplorację przerwali, z braku lin, „w połowie ogromnej, dwustumetrowej stu-

dni”. Kamień zrzucony z półki, na której się zatrzymali „o dno, lub o następną półkę [...] uderzył po 10-12 sekundach lotu...”.

Ponieważ, jak stwierdzili, potencjalne możliwości masywu są wielkie (ponad 1500 m – wg tekstu w „Jaskiniach”, lub 1200 m – według przedwyprawowego tekstu Grzegorza Kuśpiela opublikowanego w Internecie) w początkach 2002 r. zorganizowali kolejną wyprawę „Nambawan 2002”, tym razem mającą status narodowej, a jej kierownikiem był ponownie G. Kuśpiel. Udział w niej wzięło 10 osób.

Wyprawa ta, szeroko reklamowana w mediach (m.in. w publicznej telewizji, w lokalnym radio itp.) wyruszyła 28.01.2002 r. z Katowic. Przez Frankfurt dolecieli do Singapuru, skąd po uzyskaniu wizy indonezyjskiej, przelecieli z międzylądowaniami na wyspie Celebes (Sulawesi) i niewielkiej wyspie Biak do miasta Jayapura (dawniej Kotabaru), stolicy Irianu Zachodniego czyli indonezyjskiej części Nowej Gwinei, które położone jest w północnej części wyspy, niedaleko granicy z Papua-Nową Gwineą. Tam jeden z uczestników wyprawy, Włodzimierz Porębski, który był po raz pierwszy w tych stronach, ze zdziwieniem stwierdził że znaczna część bagażu, za którą po drodze trzeba było uiszczać dodatkowe, i to słone, opłaty za nadbagaż była niepotrzebnie wzięta z kraju, bo – jak informuje – „na miejscu (w Jayapura) można kupić wszystko (w tym karbid) z wyjątkiem lin, przyrządów, uprzęży i kobinezonów taniej niż w Polsce”. Po załatwieniu wiz papuaskich, wyprawa wynajęła trzy łodzie silnikowe i 7 lutego drogą morską dotarła w trzy godziny do miasta Vanimo – stolicy papuaskiej prowincji Sandaun. Po przybiciu do brzegu Papui Nowej Gwinei, okazało się że odrębnymi zezwoleniami objęta jest tu także eksploracja jaskiń, za co trzeba wnieść specjalną opłatę. Z Vanimo samolotem Cesa przelecieli wraz z prawie jedną toną sprzętu i żywności do osady Framin, leżącej we wnętrzu wyspy, już u podnóża gór Wiktora Emanuela. Duża ilość bagażu zmusiła ich do wynajęcia 31 tragarzy (łącznie ich karawana liczyła 45 osób). Po 2 dniach marszu przez dżunglę, 12 lutego założyli obóz położony kilka minut od celu wyprawy – Imalfol Tem. Wraz z nimi pozostało tam pięciu Papuasów – przewodników i myśliwych. Dwa dni później (14 lutego) okazało się, że jaskinia Imal-

fol Tem kończy się 60 m poniżej miejsca osiągniętego w czasie poprzedniej wyprawy. Osiągnęli dno, „które” – jak pisze W. Porębski – „znalazło się na dnie ponad 200 metrowej studni, która miała 160 m”. Znacznie barwniej opisuje to w Internecie G. Kuśpiel: „w ogromnym napięciu jechaliśmy w dół. Woda, rzeka! Nieprzenikniona ciemność. Czyżby następna studnia? Wyteżamy wzrok, ale ku naszemu zdumieniu stoimy przed ogromnych rozmiarów kupą błota, sięgającą do trzech metrów wysokości!!! [...] Rzeka wpływa pod drobne kamienie i niknie w błotnistej mazi. Koniec!!! – 400 metrów pod ziemią i koniec!”. Choć rezultat daleki jest od oczekiwań („będziemy schodzić do jednej z najgłębszych „dziur świata...”), to uzyskana głębokość nie jest najgorsza, stawia bowiem tę jaskinię na wysokim – bodaj 5 miejscu listy najgłębszych jaskiń tej wyspy. W trakcie retransportu znaleziono obejście studni i odkryto ciągi prowadzące do góry („ciąg wodny, który niestety bardzo trudno pnie się w górę”). Następnie przeprowadzano w okolicach rekonesans powierzchniowy, w czasie którego znaleziono 9 jaskiń, ale „wszystkie skończyły się płycej niż setka”.

W międzyczasie okazało się że - jak informuje G. Kuśpiel w raporcie z 4.03. – „pomimo uzyskanego i opłaconego zezwolenia na eksplorację, z dystryktu Telefomin przychodzi oficjalne pismo o podwyższeniu opłaty za eksplorację do 20.000 USD”. W tej sytuacji wrócono do wsi Framin i przeprowadzono jeszcze rozpoznanie w położonym w jej pobliżu wapiennym masywie Fral Tikin, który sięga wysokości 3000 m n.p.m.

Niemal w tym czasie, w początkach 2002 r., dwójka polskich (warszawskich) grotołazów: Tomasz Fiedorowicz i Marcin Gala, wzięła udział we francuskiej wyprawie do jaskiń gór Nakanai w rejonie rzeki Ba na Nowej Brytanii. Wyeksplorowała ona, jak poinformowano w internetowym „Informatorze Speleoklubu Warszawskiego” z 04. 2002, kilkanaście jaskiń, w większości bardzo obszernych. Najgłębsza z nich Nat Nat ma 220 m deniwelacji, najdłuższa Salangana ponad 2 km długości. Nie był to jednak rezultat jakiegoś się spodziewano (jest tu możliwość znalezienia jaskiń o ponad 1000 metrowej głębokości), ale jak stwierdzono na przeszkodzie w dalszej eksploracji tych jaskiń stanęły im m.in. duże syfony wodne.

## ANTYKWARIAT GÓRSKI “FILAR”

oferuje najbogatszy wybór literatury o tematyce górskiej:

### Taternictwo - Alpinizm - Himalaizm

Oferujemy nowości,

pozycje antykwaryczne, książki i czasopisma.

Na życzenie wysyłamy każdemu katalog z aktualną ofertą.

W ofercie 10.000 pozycji.

Adres do korespondencji:

Antykwariat Górski “FILAR” Henryk Rączka,

Alabastrowa 98, 25-753 Kielce

tel. 041/ 345 62 19, 0502 39 71 62

e-mail: [filar@antykwariat-filar.pl](mailto:filar@antykwariat-filar.pl)

Oferta w Internecie: [www.antykwariat-filar.pl](http://www.antykwariat-filar.pl)

## Abisso Paolo Roversi – wyjaśnienie zagadki sprzed lat

Wojciech W. Wiśniewski

**P**rzed dwoma dekadami grupa polskich grotołazów zainteresowała się włoską jaskinią Abisso Paolo Roversi. Znajduje się ona na Półwyspie Apenińskim, w północnym krańcu Toskanii, w Górach Apujańskich, zwanych popularnie Alpami Apujańskimi, w centralnej części masywu Monte Tambura (1895 m n.p.m.). Odkryta została w 1977 r., a dwa lata później użytko w niej, jak podano, głębokość 755 m. Był to jeden ciąg o silnym rozwinięciu pionowym, korytarzy i studni, z których najgłębsza, końcowa, Pozzo Mandini miała 310 metrów głębokości i była jedną z najgłębszych znanych wówczas w świecie. Polscy grotołazi zorganizowali do niej wtedy dwie wyprawy: latem 1983 r. i zimą 1984 r. w czasie których odkryli i wyeksplorowali duży boczny ciąg (Ramo dei Polacchi) zaczynający się (według ówczesnych danych) na głębokości ok. 280 m i sprowadzający, jak podawano, na głębokość 768 m (a więc o 13 m poniżej dotychczasowego dna). Tam jaskinia miała kończyć się ślepo. Relacjonując, na łamach „Taternika” (nr 1/1984, s. 34-35), przebieg tych wypraw, Włodzimir Rudolf zasugerował że głównego ciągu należy szukać gdzieś na poziomie –300 m i wyraził na zakończenie nadzieję, że „*być może następnym zespołem eksploracyjnym uda się rozwikłać zagadkę Abisso Paolo Roversi*”.

Ponieważ jak dotąd, nikt tego wątku w polskiej prasie nie podjął, podajemy rozwiązanie tej „zagadki” sprzed lat. Otóż, dziesięć lat po polskich wyprawach, w 1994 roku, jaskinia ta została pogłębia do 1250 m. Wyszła się wówczas na pozycję najgłębszej jaskini nie tylko Półwyspu Apenińskiego, ale i całych Włoch. Miejsce to zajmuje do dziś.

Dzięki dokumentacji opublikowanej niedawno we włoskim czasopiśmie „Speleologia” (nr 44, z 2001 r.) możemy przedstawić jaki był kierunek „rozwoju” jaskini po okresie polskiej działalności. Otóż po pierwsze okazuje się że, niestety, polscy grotołazi jaskini nie pogłębili. Ciąg Ramo dei

Polacchi (nazwa ta – co należy podkreślić, gdyż jest to jedna z niewielu „polskich” nazw w jaskiniach świata – została przyjęta i zachowana przez włoskich grotołazów), który wyeksplorowali i który miał się kończyć ślepo studnią, gdzie „*nie było szans na dalszą eksplorację*”, łączy się – poziomym meandrem zaczynającym się na „polskim dnie” – z Pozzo Mandini i wyprowadza kilka metrów ponad jej dnem. Okazuje się też, że dalsza droga w głąb masywu była „w zasięgu ręki” polskich grotołazów. Otóż ciąg, który doprowadził do głębokości 1250 m, zaczyna się niedaleko miejsca do którego dotarli Polacy. Albowiem wchodzi się do niego tuż nad dnem Pozzo Mandini. Jest to ciąg meandrów i 11 studni, z których najgłębsza ma 100 m pionu. Kończy się on syfonem wodnym położonym na wysokości 460 m n.p.m. Woda z niego, jak wykazały barwienia, wypływa w wielkim wywierzyisku Frigido w miejscowości Forno położonym przy dnie doliny na wysokości ok. 250 m n.p.m. w odległości ok. 5 km od jaskini. Wykonana została też nowa dokumentacja kartograficzna jaskini. W jej wyniku okazało się że stare ciągi są nieco płytsze niż podawano, że „stare dno”, czyli dno Pozzo Mandini znajduje się na głębokości ok. 690-700 m. Eksploracja jaskini trwa, z tym że obecnie skupiono się na „podwyższeniu” jaskini. W 2000 r. grotołazi włoscy wyeksplorowali ciąg zaczynający się ponad Studnią Mandini. Od poziomu około –400 m wspięli się ciągiem meandrów i kominów (najwyższe pokonane mają 80 i 70 m), dochodząc niemal na wysokość otworu (do „wyrównania” brakuje jeszcze około 20-30 m). Eksploracji tam nie ukończono i widać, że partie te ciągną się jeszcze wyżej. Nie ma tam jednak przesadnie dużych możliwości, bo, przypomnijmy, szczyt ma wysokość 1895 m n.p.m., zaś otwór położony jest na wysokości 1710 m n.p.m., a więc deniwelację jaskini można w tę stronę teoretycznie powiększyć maksymalnie o niecałe 185 metrów.



## Jaskinia Sarma w Kaukazie

— nowy, siódmy jaskiniowy „półtoratysięcznik”

Wojciech W. Wiśniewski

**D**wa największe (pod względem głębokości) na świecie jaskiniowe odkrycia dokonane w roku 2001 miały miejsce w jednym krasowym masywie, sławnym kaukaskim masywie Arabika. Pierwsze to, znana już polskim czytelnikom (zob. „Taternik” nr 2/2001, s. 48-52), Jaskinia Krubera (alias Jaskinia Wronia), w której w styczniu uzyskano nowy rekord głębokości jaskini (1710 metrów), drugie to Jaskinia Sarma, w której we wrześniu przekroczono głębokość 1500 metrów, o której w polskiej prasie górskiej ani też jaskiniowej jeszcze nie pisano.

Jaskinia ta znajduje się w południowej części tego jednego z najciekawszych masywów krasowych świata, zbudowanego z wapieni górnourajskich i dolnokredowych. Utworzyły ją w plejstocenie wody pochodzące z topniejących lodowców. Otwór jej położony jest na wysokości 2180 m n.p.m., około 4 km na południe od najwyższego szczytu masywu Arabika – Piku Speleologów (2705 m n.p.m.) i nieco ponad 3,5 km na południowy-wschód od Jaskini Krubera, w górnej części wielkiej polodowcowej doliny uchodzącej wprost do Morza Czarnego w rejonie znanego wywierzyiska Reproa, leżącego niemal na poziomie morza.

Otwór jaskini Sarma odkryty został w 1990 r. przez wyprawę grotolazów z irkuckiego klubu speleologów „Arabika” kierowaną przez A. Osincewa. Była to wówczas – jak możemy się dowiedzieć z jego relacji przygotowanej dla słowackiego kwartalnika „Spravodaj Slovenskej Speleologickej Spoločnosti” – niewielka szczelina z bardzo silnym wypływem zimnego powietrza. Trzy dni zajęło im, i to przy pracy na dwie zmiany, pokonanie pierwszych 4 metrów jaskini. Ale dalej zaczął się już obszerny meander, opadający w dół kaskadami. Jaskinia została wtedy nazwana od legendarnego huraganowego wiatru okresowo wiejącego na Jeziorze Bajkał - Sarma. W czasie

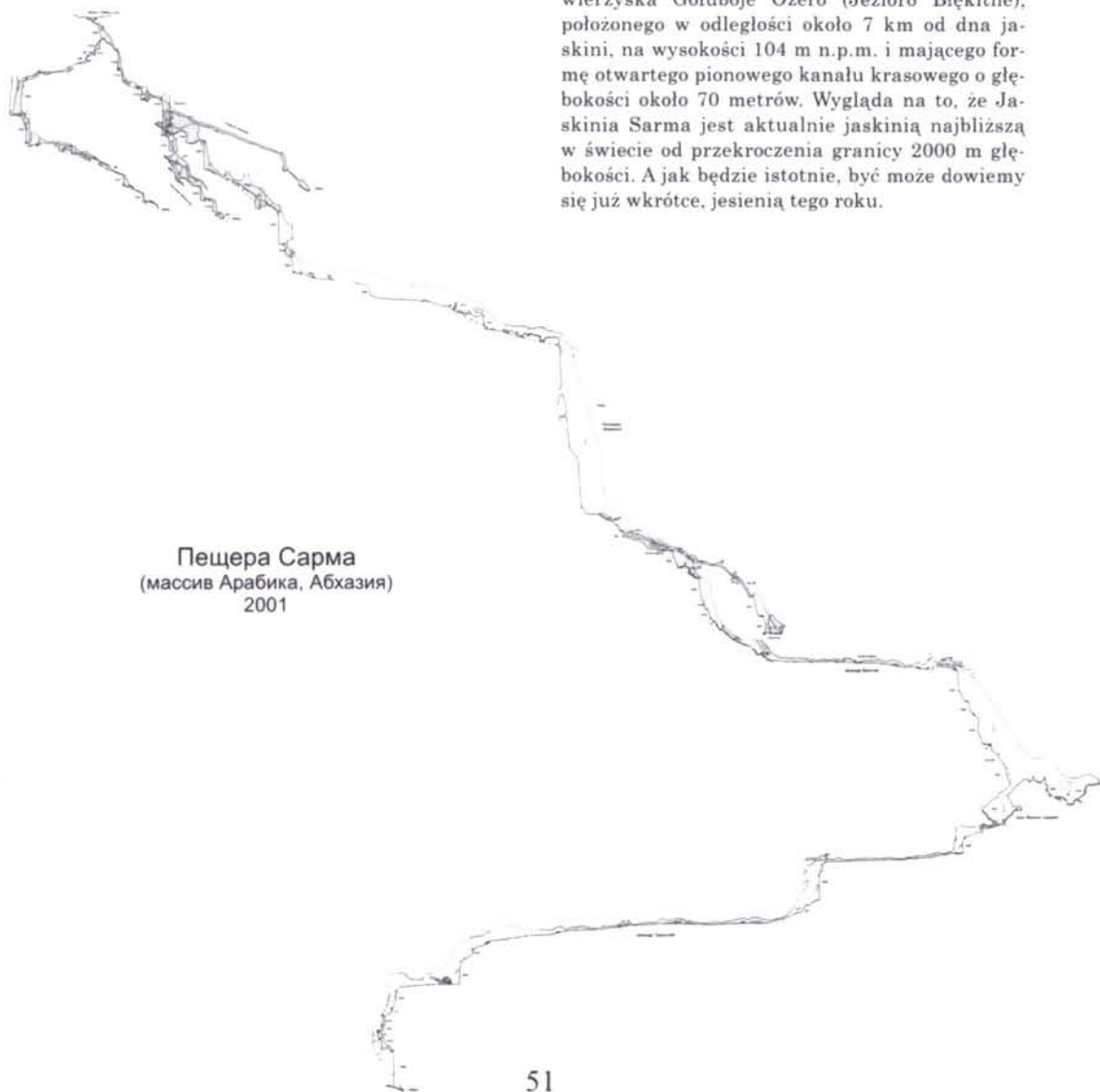
tej pierwszej wyprawy wyeksplorowano ją do głębokości –260 m. Latem następnego roku, w czasie wspólnej już wyprawy grotolazów irkuckich i krasnojarskich (od tego czasu grotolazi z tych miast działają wspólnie w tej jaskini) jaskinię pogłębiono do –310 m. W wyniku bardzo intensywnego opadu nastąpił wtedy w jaskini bardzo gwałtowny przybór wody, który zmył dwa zainstalowane w jaskini obozy, na szczęście grotolazi znaleźli na głębokości 220 m suchą salkę i nikomu nic się nie stało.

W kolejnych latach, ze względu na wojnę w Abchazji, działalności w jaskiniach Arabiki nie można było prowadzić. Do tamtejszych jaskiń grotolazi powrócili dopiero w roku 1998. Natomiast do samej Jaskini Sarma grotolazi zajrzeli ponownie latem 1999 r. Pogłębili wówczas główny ciąg do około –350m. W czasie następnej wyprawy, latem 2000 r. grotolazi zeszli do głębokości 650 m, gdzie zatrzymali się nad gigantyczną studnią 250-metrowej głębokości. Pokonano ją w czasie kolejnej wyprawy latem 2001 roku. Wyprawa ta została zorganizowana w dwu etapach. W czasie pierwszego, w sierpniu, w jaskini osiągnięto głębokość 1100 m, w czasie drugiego, we wrześniu, w jaskini założono trzy obozy (na głębokościach 420 m, 700 m i 1100 m), w oparciu o które pod ziemią nieprzerwanie przez 2 tygodnie pracowały trzy zespoły. Udało się im zejść do głębokości 1530 metrów. I tym razem akcją w jaskini zakłócił gwałtowny i duży przybór wody, woda uwięziła pod ziemią 17 grotolazów znajdujących się na głębokości od 400 metrów do 1500 metrów. Na szczęście grotolazi zachowali trzeźwość umysłu i kiedy poziom wody opadł, po 3 dniach uwięzienia w jaskini mogli wyjść na powierzchnię o własnych siłach.

Jaskinia Sarma jako siódma w świecie jaskinia przekroczyła głębokość 1500 metrów. Osiągnięta w niej głębokość 1530 metrów, dała jej 6 miejsce

wśród najgłębszych jaskiń świata, jest drugą pod tym względem w Azji. Warto przy tym zwrócić uwagę, że jest ona drugą pod względem wielkości w świecie jaskinią (po Jaskini Krubera), w której osiągnięcie głębokości 1500 metrów, wymaga – ponieważ ma tylko 1 otwór – pokonania całej tej deniwelacji. Nie jest to jeszcze ostateczna głę-

bokość tej jaskini. Ponieważ skończyły się liny i czas trwania wyprawy, eksploracja jej nie została jeszcze ukończona. Grotolazi zawrócili znad studni z wodospadem, a ponadto nieco wyżej jest jeszcze kilka studni odchodzących od głównego (?) ciągu w różnych kierunkach. We wrześniu 2002 r. planowana jest kolejna wyprawa do tej jaskini. Teoretycznie możliwe jest jeszcze znaczne jej pogłębienie - o ponad 600 metrów[!]. Jest ona bowiem odwadniana do znanego, wielkiego wywierzyska Goluboje Ozero (Jezioro Błękitne), położonego w odległości około 7 km od dna jaskini, na wysokości 104 m n.p.m. i mającego formę otwartego pionowego kanału krasowego o głębokości około 70 metrów. Wygląda na to, że Jaskinia Sarma jest aktualnie jaskinią najbliższą w świecie od przekroczenia granicy 2000 m głębokości. A jak będzie istotnie, być może dowiemy się już wkrótce, jesienią tego roku.



Пещера Сарма  
(массив Арабика, Абхазия)  
2001



# Serwis jaskinowy

Wojciech W. Wiśniewski

## Nowy obiekt jaskiniowy w Tatrach

Pod koniec 2001 r., Zbigniew Tabaczyński, jeden z zakopiańskich grotolazów – jak informuje „Tygodnik Podhalański” nr 13-14/2002, s. 18 – znalazł we wschodnim zboczu środkowej części Doliny Małej Łąki nowy jaskiniowy otwór. Położony on jest w okolicy Koprowego Mniszka. Tego dnia (8 grudnia 2001 r.) grotolaz spenetrował wstępną część jaskini, zatrzymując się na skraju 20m głębokości szczelinowej studni. Dalsze jej partie wyeksplorował wraz z innym zakopiańczykiem Krzysztofem Dudzińskim w styczniu 2002 r.

Jaskinia ta ma długość 70m, a jej głębokość wynosi 31,5m. Jest to najprawdopodobniej największy obiekt jaskiniowy odkryty w polskich Tatrach w ostatnim okresie. Nie nadano mu jednak nazwy, gdyż położony jest w bezpośrednim sąsiedztwie znanej od ok. 40 lat Wyżniej Mnihowej Studni i bardzo możliwe jest ich połączenie.

## Jaskinia Bielska – dwa „nowe” otwory i znaczny wzrost oficjalnej długości

Jubileusz 120 lecia powtórnego odkrycia Jaskini Bielskiej (co miało miejsce w 1881 r.) sprawił, że grotolazi z Białej Spiskiej, zajmujący się od kilkudziesięciu lat tą jaskinią, zmobilizowali się do uzupełnienia jej dokumentacji kartograficznej. Osobom znającym tę położoną we wschodnim krańcu Tatr jaskinię było wiadomo, że określanie jej długości na 1752 metry, nie odpowiada stanowi faktycznemu. Wielkość ta bowiem nie uwzględniała szeregu korytarzy znanych od dawna, w tym ciągów penetrowanych przez polskich grotolazów w czasie wypraw zorganizowanych w połowie lat 50. wieku XX.

Pierwsze, nowe, prace kartograficzne zostały przeprowadzone w 1995 r. Splanowano wówczas ciąg korytarzy znajdujący się ponad korytarzem wstępnym. Spowodowane było to tym, że udrożnił się wówczas, nieznanymi grotolazom ani opieku-

nom jaskini, jej otwór usytuowany ok. 10m tuż ponad sztucznym wejściem. Okazało się wtedy, że Jaskinia Bielska miała (wbrew temu co dotąd było podawane w literaturze) więcej niż jeden otwór. Ten dolny otwór jaskini ma spore wymiary 3 x 5m. Mimo to nie był on dotąd widoczny, gdyż jak stwierdzono, był on zamknięty masywną drewnianą przegrodą. I dopiero jej uszkodzenie, które wywołało pojawienie się silnego przepływu powietrza w tej części jaskini i bardzo intensywne wietrzenie szaty naciekowej, ujawniło istnienie tego wejścia. Znalezione za nim betonową obudowę z resztkami instalacji elektrycznej oraz wielkie metalowe rzeźnicze haki. Jak się potem dowiedziano, ta część jaskini, ze względu na panujący w niej chłód i przewiew, była wykorzystywana przez miejscowych do przechowywania mięsa. Otwór ten, ponieważ zaczęli z niego korzystać „niepożądani” turyści, w lipcu 2000r zamknięto masywną metalową kratą, na której ułożono rusztowanie z drewna przykryte warstwą gruzu i ziemi. Pozostawiono tylko niewielkie wejście dla nietoperzy. W czasie tych prac stwierdzono ponadto, że jaskinia ta miała jeszcze jeden, nieco niżej położony, otwór. Znajduje się on tuż za budynkiem kasy biletowej do jaskini i od lat jest bardzo dokładnie zamurowany.

Systematyczniejsze kartowanie jaskini rozpoczęto jesienią 2000r. od – nieznanych dotąd spis-kim grotolazom – ciągów znajdujących się ponad komorą Wysoki Dom. Okazało się, że w przeszłości były one nawet fragmentem trasy turystycznej i prowadziły do nich duże drewniane schody, które, jak potem ustalono, zostały usunięte przed II wojną światową.

W 2001 r. splanowano dalsze ciągi położone w rejonie dolnych otworów, w wyniku czego oficjalna długość jaskini wzrosła do 2,79 km. Ustalono wówczas też, że w jaskini jest jeszcze więcej znanych od dawna, ale nie-skartowanych ciągów, których łączną długość oszacowano na ok. 1 km.

Tak więc niedługo, jeśli prace kartograficzne będą kontynuowane, oficjalna długość Jaskini Bielskiej może osiągnąć 4 km, czyli wielkość jaką od lat podawały niektóre polskie encyklopedie jako długość tej jaskini.

## **Jaskinia Demianowska – 33 km długości**

Ostatnie 4 lata przyniosły bardzo znaczny przyrost oficjalnej wielkości długości Jaskini Demianowskiej, znanej słowackiej jaskini, popularnej atrakcji turystycznej, licznie zwiedzanej także przez Polaków (ok. 50 tysięcy osób rocznie), znajdującej się Tatrach Niznich. Kiedy w 1998 r. zainteresowali się dokumentacją tej jaskini słowacy grotolazi ze Speleoklubu Nicolaus, długość splanowanych korytarzy nieco przekraczała 20 km i było wiadomo, że są znane liczne dalsze korytarze, które nie zostały jeszcze splanowane. W wyniku systematycznych prac kartograficznych jej pomierzona długość bardzo szybko wzrastała. Gdy w początkach 1999r. (zob. „Taternik” nr 4/1999, s.37) przedstawiano spis najdłuższych jaskiń Słowacji, podawano już, iż ma ona długość 23,9km. Trzy lata później, w początku 2002r. jej splanowana długość (w którą weszły także różne nowe odkrycia) wynosiła już ponad 10 km więcej – 32,9 km. Nie jest to jeszcze jednak kres możliwości powiększania długości tej niezwyklej, prawdziwie wielkiej jaskini i zapewne wkrótce będziemy mogli informować o dalszym wzroście jej długości. Dodajmy, iż bodaj od 1998 r. zajmuje ona pozycję najdłuższej jaskini Słowacji, a od 1999r. także całych Karpat Zachodnich. Jest obecnie trzecią pod tym względem w całych Karpatach, z tym że do wielkości znajdującej się w Rumunii rekordzistki tych gór dzieli ją jeszcze ponad 10 km długości.

## **Siódmy syfon**

### **Kasprowej Nizniej pokonany**

Po latach zastoju w poznawaniu największego znanego w Tatrach i Polsce ciągu syfonalnego znajdującego się w Jaskini Kasprowej Nizniej, w styczniu 2002 r. miało tam miejsce istotne odkrycie. Od 1996 r. ciąg ten kończył się w siódmym syfonie, nazwanym Syfonem F.F.S. Opis eksploracji, która do tego syfonu doprowadziła, zaprezentował jej autor Krzysztof Starnawski w notacie „W syfonach końcowych Kasprowej 97.

Nizniej” („Taternik” 1/1997, s. 40-41). Opublikowany w kolejnym numerze („Taternik” 2/1997, s. 35) plan tych ciągów kończył się niezbadanym syfonem. Teraz został on – jak poinformował Andrzej Szerszeń na łamach Internetowego Biuletynu Speleoklubu Warszawskiego w kwietniu 2002r. – przebyty przez K. Starnawskiego. Okazało się, że za Syfonem F.F.S. znajduje się komin, co może oznaczać, że sugestia K. Starnawskiego zamieszczona w relacji z pierwszego nurkowania w tym syfonie „wygląda on już na jeden z ostatnich w ciągu i może prowadzić do suchej części jaskini” okaze się słuszna.

## **Migawki z tatrzańskich podziemi**

W Ptasiej Studni wciąż eksplorują sądecki grotolazi. Jak niedawno doniesiono zespół kierowany przez Marka Lorczyka w 2000 roku zainteresował się rejonem Sali Dantego. Po wspięciu się do położonego 61m wyżej stropu, eksploratorzy odkryli około 150m korytarzy, które najczęściej sprowadzały z powrotem do Sali Dantego. Eksploracja nie była łatwa m.in. ze względu na amatorów cudzego...

Anna Natkiewicz z kolegami poruszyła natomiast „stary problem” w Partiach Sądeckich. Od Sali Gwiazdeczki udało im się dostać do nowej, pokaźnej Sali Słoneczka. W tej części łącznie odkryto 141 m przy 41 m deniwelacji. Przy dalszym postępie eksploracji w Systemie Ptasiej Studni będzie on wkrótce dłuższy od Jaskini Czarnej szacowanej na 6500 m.

Dzięki systematycznej eksploracji Speleoklubu Tatrzańkiego Śnieżna Studnia przekroczyła już 8 km długości. Stało się to głównie za sprawą intensywnej działalności w Partiach Łętowińskich. Od dłuższego czasu odkrywanie „nowego” wiąże się ze wspinaczką w kominach. Najnowsze odkrycia zostały dokonane w rejonie Studni Boskich Marmitów. Ile faktycznie wynosi długość Śnieżnej Studni pokaże zapewne oczekiwany z niecierpliwością 9 tom inwentarza jaskiń tatrzańskich.

## **10 kilometrów jaskiń w polskich Karpatach fliszowych**

Rok 2001 i pierwsza połowa roku 2002 przyniosły kilka ciekawych zmian w znajomości świata jaskiń polskich Karpat fliszowych, czyli Beskidów i ich Pogórza.



Na liście jaskiń przekraczających 100 m długości przybyły dwie nowe pozycje. Obie są położone w Beskidzie Małym. Pierwszą nowością była **Jaskinia Dziurawa** znajdująca się w sąsiedztwie kamieniołomu w Tarnawie Dolnej (miejscowości położonej ok. 4km na północ do Suchoj Beskidzkiej). Była ona wcześniej znana miejscowej ludności, ale przez grotolazów spenetrowana została dopiero w kwietniu i maju 2001r. Wprowadza do niej aż 10 otworów (jest bodaj drugą pod tym względem w Beskidach), a poznano w niej korytarze o długości 149 m i deniwelacji 8,5 m. Są to trzy ciągi łączące się ciasnymi (zaciśkami) korytarzykami. Największa komora – Duzca, ma długość 6m i szerokość 4m.

Drugim obiektem, który wpisał się na listę „sestek”, jest znana już co najmniej od końca lat 80. XXw., **Jaskinia w Czarnych Działach III**. Wyjaśnijmy od razu że nazwa jej jest myląca, gdyż znajduje się ona w Gibasów Groniu, który leży w odległości ok. 2km od Czarnych Działów i oddzielony jest od nich dodatkowo grzbietem i doliną. W 1994r. w jaskini tej znano korytarze długości 37m, a po odkryciach dokonanych w 1996r jej długość wzrosła do 70,5m. Wiosną 2002r. wyeksplorowano w niej dalsze partie, które powiększyły znaną długość jaskini do 105m.

Wzrosła też znana długość najdłuższej jaskini polskich Karpat fliszowych (i bodaj całych Karpat fliszowych), **Jaskinia w Trzech Kopcach** (Beskid Śląski) po odkryciu dnia 7 kwietnia 2002r. 5,5m „ciągu” powiększyła swoją oficjalną długość do 947,5m.

Nieco też zwiększyła się liczba jaskiń „oficjalnie” znanych (czyli tych zinwentaryzowanych) na terenie polskich Beskidów i ich Pogórza. Wiosną 2002r. przekroczyła ona 680, a łączna długość znanych w nich korytarzy 10,4km (a więc w ciągu ostatniego roku przybyło ok. 60 jaskiń, a łączna długość wzrosła o ok. 500m). Dodajmy, że granica 10km długości przekroczone została już rok wcześniej, pod koniec kwietnia 2001r. Dla uświadomienia wielkości skoku w stanie poznania jaskiń tego regionu, jaki dokonał się w minionym 10 leciu, przypomnijmy że w 1992r. na tym terenie było znanych i zinwentaryzowanych 214 jaskiń o łącznej długości 4960m.

Warto przy tym zauważyć, że owe zestawienie nie obejmuje jeszcze wszystkich jaskiń jakie znamy na tym terenie. Nie uwzględnia nawet jeszcze całości jaskiń opisywanych w literaturze, i to na-

wet górskiej (i to niekiedy obiektów sporych, jak na tutejsze warunki, rozmiarów). Również dalsza penetracja terenu przyniesie zapewne jeszcze znaczne zwiększenie liczby jaskiń znanych na tym obszarze i ich łącznej długości.

## Eksploracji jaskiń koło Kochanowa – ciąg dalszy

W „Taterniku” nr 1/2001 (s. 50) anonsowaliśmy poznanie nowego rejonu jaskiniowego, który położony jest w Sudetach, koło wsi Kochanów, ok. 12 km na pd.-zach. od centrum Wałbrzycha oraz rozpoczęcie wiosną 2001r. jego penetracji. W dalszej części roku 2001 i pierwszej połowie 2002r. prace eksploracyjne były tam kontynuowane. Prowadzili je członkowie Wałbrzyskiego Klubu Górskiego i Jaskiniowego. Ich efektem było poznanie kilkunastu jaskiń, 11 z nich, w tym największe, znajdują się w nieczynnym kamieniołomie (który najpewniej przyczynił się do odsłonięcia wejść do nich), w sąsiedztwie opisanej uprzednio Jaskini z Rondami. Wszystkie one utworzone są w piaskowcach permskich.

Najdłuższą z nich jest Jaskinia z Filarami. Ma ona ok. 250m długości. Tu należy od razu wyjaśnić, iż określenie – w jednym z czasopism – jej długości na 408m jest niewłaściwe, bo jak wynika ze stwierdzenia Andrzeja Wojtona, głównego jej eksploratora, z tej wielkości „około 70 metrów jest sztucznych”, w tym główna sala łącząca kilka różnych ciągów, które tym samym należy uznać za oddzielne obiekty. Zasadniczy ciąg tej jaskini mógł być znany wcześniej tylko we wstępnej części (o długości ok. 50m). Przejsięcie dalej zostało rozkopane we wrześniu 2001r. i przyniosło kolejne kilkadziesiąt m korytarzy. Zaś 26.05.2002r. po pokonaniu – jak informuje A. Wojton – bardzo ciasnego punktowego zacisku odkryto ciąg długości 112m.

Drugą po względem długości z jaskiń kochanowskich jest wspomniana już Jaskinia z Rondami (długości 112m), a następnymi w tym rankingu są Jaskinia Rozdroże (65m), Jaskinia Prosta (50 m) i Jaskinia Zawaliskowa w Kochanowie (44m).

Na zakończenie warto dodać, że, jak się okazało, jaskinie te (choć oczywiście nie w całości) były znane wcześniej nie tylko miejscowej ludności, ale też i grotolazom z WKGiJ, którzy w latach 80. XX wieku, w ramach kursów kartowania, wykonywali ich plany.

## Jaskinia Imieninowa – nowa niezwykła jaskinia w Górach Kaczawskich

Koniec II tysiąclecia przyniósł odkrycie w Sudetach nowej, niezwyklej, jaskini. Niezwyklej przede wszystkim z tego względu, że jedynej w Polsce utworzonej w lupkach zielenicowych (z nielicznymi niewielkimi wkładkami skał węglanowych). Także pod względem genezy jest rzadkością w naszym kraju. Powstała bowiem prawdopodobnie w wyniku działania wód termalnych płynących od dołu pod dużym ciśnieniem, czego śladem są, i to ładnie wykształcone, kotły eworsyjne.

Jaskinią tą jest Jaskinia Imieniona znajdująca się we wschodniej części Gór Kaczawskich, ok. 6 km od miejscowości Kaczorów, w niewielkim wyrobisku w pobliżu miejscowości Nowe Rochowice. Wejście do niej znajduje się na wysokości ok. 500 m n.p.m. Odsłonięte zostało w czasie prac górniczych, prawdopodobnie przed II wojną światową. Później zasypał ją (zostało zasypane) rumosz skalny. Na możliwość istnienia w tym miejscu jakiegoś ciekawego obiektu zwrócił przypadkowo uwagę jeden z wojcieszowskich poszukiwaczy skarbów we wrześniu 2000 r. Po odkopaniu wejścia i przekonaniu się, że jest to jaskinia, wiadomość o jej istnieniu – sprzedał – jak podaje „Grotolazja” nr 4/2000 – za 200zł innemu poszukiwaczowi, który informację tę następnie podarował w prezencie imiennym prezesowi Speleoklubu „Boby” z Żagna (stąd nazwa). Eksplorację jaskini rozpoczęto 21.10.2000r. Spenetrowana została wtedy do głębokości 30m. Po przekopaniu się (27.10) do dolnych partii jaskini, i następnie przekopaniu (29.10) 6m długości korytarza osiągnięto w niej głębokość –42m. W wyniku prac wydobywczych przeprowadzonych od 17.11.2000 do 20.01.2001r. odkryto dalsze partie – pionową szczelinę wysokości 25m – sprowadzające do głębokości 58m. Długość jaskini osiągnęła 170m. Miejscami jest w niej interesująca szata naciekowa, m.in. nacieki grzybkowe, śnieżnobiałe stalaktyty, brązowe draperie, heliktyt.

### Dalsze odkrycia

#### w jaskiniach Niecki Nidziańskiej

Eksploracja jaskiń Niecki Nidziańskiej (zob. „Taternik” 1/2001, s.50) kontynuowana była zimą i wiosną 2002r. W dniach 3-4 lutego 2002r. wyeksplorowana została jaskinia położona w górnej części sławnego Wąwozu Skorocickiego, u podnó-

ża skalnej skarpy na wysokości ok. 200 m n.p.m. Jej widoczny już z oddali otwór był znany od dawna, ale był zbyt ciasny by mógł go pokonać człowiek. Po poszerzeniu otworu, udało się wejść do środka jaskini (obecnie otwór nadal jest niezwykle trudny do pokonania, jest to bowiem zacisk o najwyższej trudności Z III). Jaskinia jest pojedynczym, prostym korytarzem długości ok. 20m, na całej przestrzeni ciasnym i niskim (średniej wysokości 40cm). Pierwsze miejsce, gdzie można się odwrócić położone jest 5m od wejścia, a następne znajduje się 6m dalej. Ze względu na wielkie trudności z wychodzeniem z otworu jaskini, nadano jej niezbyt konwencjonalną – choć jak twierdzą eksploratorzy (Dariusz Melaniuk) w pełni zrozumiałą dla zwiedzających jaskinię – nazwę Jaskinia Porodowa.

Ponadto 31.03.2002r. grotolazi z Wałbrzycha odkryli przedłużenie w położonej także w Skorocicach, znanej wcześniej Jaskini Ucho Olki, w wyniku czego jej znana długość wzrosła do 72m).

## O jaskiniach Gór Stołowych

Zamieszczoną w poprzednim numerze „Taternika” (nr 3/2001, s. 54) notatkę „Jaskinie w polskich piaskowcach” mówiącą o przymiarce do inwentaryzacji obiektów jaskiniowych w Górach Stołowych, należy uzupełnić informacją, że w literaturze z tego terenu wzmiankowanych było znacznie więcej niż owe 3 jaskinie, a ponadto, iż prowadzono tam już jaskiniowe prace inwentaryzacyjne, z tym że nie ma o nich jedynie wiadomości w polskiej prasie jaskiniowej.

Jaskiniami na tym terenie – jak wynika z dawniejszego piśmiennictwa – interesowano się zarówno w „czasach niemieckich” (głównie w I połowie XX w.), jak i w okresie powojennym. Prowadzono m.in. badania ich genezy (np. w 1948r.), a kilka z nich było wtedy tematem widowisków. Wiele z tutejszych jaskiń musiało być poznanych i spenetrowanych w trakcie wykonywania bardzo szczegółowych – na których zaznaczony jest niemal dosłownie każdy kamień – planów „skalnych miast” Błędných Skal i Szczelińca (1930, 1948), bo wykonanie ich wymagało dosłownego zdeptania terenu.

Natomiast o szczegółowej inwentaryzacji jaskiń prowadzonej na terenie Gór Stołowych dowiadujemy się z czeskiej literatury jaskiniowej. Co ciekawe prace te były prowadzone częściowo

w ramach oficjalnej współpracy naukowej ze stroną polską (mowa nawet o wykonywaniu ich na zlecenie Polaków, więc można domniemywać że dokumentacja ta winna znajdować się w naszym kraju), dlatego też dziwi brak wiedzy o nich. Inwentaryzacje jaskiń Gór Stołowych zaczęto wykonywać pod koniec lat 80. minionego wieku. Jak wynika z podsumowania, po pierwszym roku na terenie Szczelińca Wielkiego było już zinwentaryzowanych (zbadanych i splanowanych) 21 jaskiń.

Poinformujemy przy tym, bo jest to też wiadomość nieznaną polskiej literaturze jaskiniowej, że w czasie tych prac, po spenetrowaniu wielu jaskiń na terenie Szczelińca Wielkiego, w co najmniej 3 z nich znaleziono unikalne stalagmity korzeniowe i to – jak stwierdzono – różnych typów. Od kilkunastu już lat w literaturze światowej Stołowe Góry są wymieniane jako jeden z rejonów występowania tych niezwykłych form, o czym, jak się niestety okazuje, polscy grotolązi podejmujący inwentaryzację tamtejszych jaskiń jeszcze nie wiedzą. Dodajmy nadto, że tym grotolązom – jak z żalem stwierdzają – tych ciekawych tworów nie udało się jeszcze znaleźć.

## Wypadki w jaskiniach Jury w 2001 r.

W 2001 r. w jaskiniach Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej popularnie zwanej Jurą, miały miejsce trzy głośne wypadki, stosunkowo szeroko opisywane w mediach oraz jeden odnotowany tylko w prasie fachowej. W trzech pierwszych uczestniczyli grotolązi-amatorzy, w czwartym zaś doświadczeni (na szczęście) grotolązi.

Pierwszy z tych wypadków zdarzył się w znanej, bo często wykorzystywanej przez grotolązów jako teren ćwiczebny, jaskini Studni Szpatowców, znajdującej się koło Podlesic. Jest to jaskinia o rozwinięciu pionowym. Zaczyna się kilkunastometrowej głębokości stromą pochylnią, która niżej przechodzi w pionową, ok. 20 metrowej głębokości studnię. Do wypadku doszło w nocy z 29 na 30 czerwca 2001 r. Zakończył się tragicznie, śmiercią 24 letniej kobiety. Jest to co najmniej 4 ofiara śmiertelna tej jaskini w ostatnim dziesięcioleciu. Spadała ona, w sumie w niejasnych okolicznościach, na dno studni, prawdopodobnie z mostku skalnego znajdującego się w górze studni. Tak w każdym razie zeznawali trzej mężczyźni, którzy wieczorem wraz z nią zjechali

na dno jaskini i pili tam alkohol. Około pierwszej w nocy zaczęli wychodzić z dna studni. Gdy byli już na owym mostku, w górnej części studni, kobieta – według ich relacji – miała stwierdzić że nie ma siły dalej już iść, więc ją tam zostawili, jak twierdzą, przywiązaną linami. Poszli spać, a rano zorientowali się, że kobieta leży martwa na dnie jaskini (nieco więcej na ten temat patrz „Jaskinie” 2/2001, s.7).

Dwa dalsze incydenty miały inny charakter i zakończyły się bardzo szczęśliwie. Pierwszy miał miejsce 12 sierpnia 2001 r. w znanej Jaskini Koralowej znajdującej się w Sokolich Górach koło Częstochowy. Jaskinia ta zaczyna się pionową studnią 20 – metrowej głębokości. Kiedy sześciu chłopców (15-18 lat) było wewnątrz jaskini, nieznanemu sprawca odciął linę wiszącą w tej studni. Młodzi grotolązi zostali uwięzieni pod ziemią, ale na szczęście przed zejściem do jaskini, jeden z nich powiadomił ojca SMS-em o celu wyprawy. Gdy więc chłopiec na noc nie powrócił do domu, ojciec zaalarmował ratowników Grupy Jurajskiej GOPR, którzy jeszcze w nocy (o 3 nad ranem) wydobyli ofiary z pułapki. Chłopcy w jaskini byli uwięzieni ok. 14 godzin.

Następny incydent, w rozwiązaniu którego także zadziałali ratownicy z GJ GOPR, miał miejsce w innej jaskini znajdującej na terenie Sokolich Gór, również zaczynającej się pionową studnią – Jaskini Urwistej. 10 września 2001 r. wybrało się do niej dwóch młodych mężczyzn (nie mających, jak sami przyznali, żadnego przygotowania do pokonywania jaskiń) – niemal dosłownie – „ze sznurkiem do bielizny”. Na linie zawiazali oni – jak podano – węzły, po których zdołali szczęśliwie zejść na dno tej 24m głębokości studni (w dolnej części mającej przewieszone ściany). Nie potrafili jednak wyjść po niej na powierzchnię. Na szczęście towarzyszyła im dziewczyna, która pozostała na powierzchni i o wydarzeniu powiadomiła policję. Gdyby nie to, mogłoby się skończyć może nawet tragicznie, gdyż było już po sezonie, i – zdaniem Piotra van der Coghena, naczelnika GJ GOPR – przez tydzień mógłby nikt do tej jaskini nie zajrzeć.

Ponadto o włos od tragedii było w Jaskini Koralowej, kiedy to 19 maja 2001r. w czasie zjazdu studnią wlotową doszło do oderwania wielkiego bloku skalnego. Na szczęście nastąpiło to w momencie, kiedy jeden grotoląz był w środku studni,

drugi grotolaz dopiero zaczynał zjazd. Jak wynika z relacji Zbigniewa Rysieckiego zamieszczonej w „Jaskiniach” (nr 2/2001, s. 6), kiedy obciążył on (grotolaz) linę „ta wyrwała ze spitem kawał ściany z lejka nad otworem”. Około 300 kilogramowa bryła spadła na udo tego grotolaza, który zdołał przyblokować ją do krawędzi studni. W głąb studni poleciało tylko „kilka drobniejszych want”, z tym że „jedna z nich, kilkukilogramowa” trafiła w obojczyk (na szczęście niegroźnie) grotolaza zjeżdżającego już dolną częścią studni. Niemal natychmiast współtowarzysze zabezpieczyli skalę przed dalszym lotem, i kiedy nieco poszkodowany grotolaz zjechał na dno studni wejściowej, wyciągnęli ów blok skalny na powierzchnię. Jak trafnie konkluduje Z. Rysiecki – „Fakt, że do wypadku doszło w miejscu wydawałoby się bezpiecznym – bo pokonywanym przez tysiące osób, które już dawno powinny zrzucić do studni wszystko, co tylko zrzucić się dało – przypomina, że chodzenie po jaskiniach bywa zajęciem niebezpiecznym”.

## **XXV Sympozjum Speleologiczne Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika**

Doroczne, 35 już Sympozjum Speleologiczne organizowane przez Sekcję Speleologiczną Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, odbyło się w dniach 26-28 października 2001 r. w Bartkowej koło Gródka nad Dunajcem. Wzięło w nim udział ponad 50 osób reprezentujących zarówno polskie środowiska naukowe zajmujące się badaniami speleologicznymi, jak i eksploratorów jaskiń.

Obrady rozpoczęto od wręczania prof. Ryszardowi Gradzińskiemu, który był jednym z współzałożycieli Sekcji i przez wiele lat jej aktywnym członkiem, godności członka honorowego PTP im. Kopernika, nadaną mu przez jego Walne Zgromadzenie.

Później wygłoszono 23 referaty i komunikaty. Wśród wystąpień dotyczących terenu Karpat fliszowych (tematyka wiodąca) były m.in.: „Jaskinie szczelinowe jako inicjalny etap rozwoju osuwisk” (Włodzimierz Margielewski, Jan Urban), „Sztolnie w okolicach Czarnorzek” (o czym mówił Edward Marszałek) – najdłuższa z nich ma 50 m długości, „Konografia jaskiń beskidzkich w XIX i w pierwszej połowie wieku XX” (Wojciech W.

Wiśniewski). Bardzo aktualne tematy, dotyczące innych gór, zaprezentowali Grzegorz Barczyk, który mówił „o reakcji wywierzyisk tatrzańskich w okresie intensywnych opadów w lecie 2001”, kiedy to dwudziestogodzinny opad spowodował wzrost wydajności nawet o ponad 5000 l/s oraz W. W. Wiśniewski, który w związku z wyeksplorowaniem nowej najgłębszej jaskini świata (Jaskini Krubera-Wroniej) przedstawił referat „najgłębsze jaskinie – dzieje rekordu i jego perspektywy”.

Streszczenia wszystkich referatów i przewodnik terenowy opublikowane zostały w formie liczących 54 strony druku „Materiałów sympozjalnych”, jak co roku z pomocą finansową Komitetu Badań Naukowych.

W czasie wycieczek terenowych odwiedzono m.in. sławną Diabłą Dziurę w Bukowcu – najgłębszą jaskinię polskich Karpat Fliszowych (głębokość 42,5 m), Skalne Miasto w Cieżkowicach oraz Jaskinię św. Świerada w Tropiu. Na zakończenie zwiedzono częściowo romański kościółek w Tropiu, gdzie uczestników sympozjum oprowadzał ksiądz proboszcz Stanisław Pietrzak, badacz i wybitny znawca postaci świętego Świerada. Należy przy tym koniecznie dodać, że jego sposób oprowadzania po tym unikalnym zabytku – objaśnienia wygłaszał niezmiernie żywo i zajmująco (wręcz – jak mówiono – „multimedialnie”) – wzbudził powszechne uznanie.

## **VII i VIII Speleomistrzostwa Polski (2001, 2002) a rozgrywki w USA**

Zawody taterników jaskiniowych (zawody w technikach jaskiniowych) pod nazwą Speleomistrzostwa organizowane są w Polsce od 1990 r. W czerwcu 2001 r. odbyła się siódma ich edycja, a na początku czerwca 2002 r. edycja ósma. Obie zostały przeprowadzone w Wojcieszowie koło Jeleniej Góry, na terenie nieczynnego kamieniołomu „Gruszka” w Górze Bielec. Ich organizatorem był gospodarz tych okolic, Speleoklub „Bobyry” z Zagania. W VII Speleomistrzostwach wystartowało 22 zawodników (w tym 2 kobiety) z 12 klubów z całej Polski, w VIII – 20 zawodników (i tylko 1 kobieta). Trasa pierwszych zawodów złożona była z 2 torów przeszkód na których zawodnicy startowali równolegle. Składała się ze zjazdów, wychodzenia po linie, trawersów i tyrolki oraz kawałka jaskini z zaciskami (sztucznymi) i 12

drugi grotolaz dopiero zaczynał zjazd. Jak wynika z relacji Zbigniewa Rysieckiego zamieszczonej w „Jaskiniach” (nr 2/2001, s. 6), kiedy obciążył on (grotolaz) linę „ta wyrwała ze spitem kawał ściany z lejka nad otworem”. Około 300 kilogramowa bryła spadła na udo tego grotolaza, który zdołał przyblokować ją do krawędzi studni. W głąb studni poleciało tylko „kilka drobniejszych want”, z tym że „jedna z nich, kilkukilogramowa” trafiła w obojczyk (na szczęście niegroźnie) grotolaza zjeżdżającego już dolną częścią studni. Niemal natychmiast współtowarzysze zabezpieczyli skałę przed dalszym lotem, i kiedy nieco poszkodowany grotolaz zjechał na dno studni wejściowej, wyciągnęli ów blok skalny na powierzchnię. Jak trafnie konkluduje Z. Rysiecki – „Fakt, że do wypadku doszło w miejscu wydawałoby się bezpiecznym – bo pokonywanym przez tysiące osób, które już dawno powinny zrzucić do studni wszystko, co tylko zrzucić się dało – przypomina, że chodzenie po jaskiniach bywa zajęciem niebezpiecznym”.

## **XXV Sympozjum Speleologiczne Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika**

Doroczne, 35 już Sympozjum Speleologiczne organizowane przez Sekcję Speleologiczną Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, odbyło się w dniach 26-28 października 2001 r. w Bartkowej koło Gródka nad Dunajcem. Wzięło w nim udział ponad 50 osób reprezentujących zarówno polskie środowiska naukowe zajmujące się badaniami speleologicznymi, jak i eksploratorów jaskiń.

Obrady rozpoczęto od wręczania prof. Ryszardowi Gradzińskiemu, który był jednym z współzałożycieli Sekcji i przez wiele lat jej aktywnym członkiem, godności członka honorowego PTP im. Kopernika, nadaną mu przez jego Walne Zgromadzenie.

Później wygłoszono 23 referaty i komunikaty. Wśród wystąpień dotyczących terenu Karpat Fliszowych (tematyka wiodąca) były m.in.: „Jaskinie szczelinowe jako inicjalny etap rozwoju osuwisk” (Włodzimierz Margielewski, Jan Urban), „Sztolnie w okolicach Czarnorzek” (o czym mówił Edward Marszałek) – najdłuższa z nich ma 50 m długości, „Ikonografia jaskiń beskidzkich w XIX i w pierwszej połowie wieku XX” (Wojciech W.

Wiśniewski). Bardzo aktualne tematy, dotyczące innych gór, zaprezentowali Grzegorz Barczyk, który mówił „o reakcji wywierzyisk tatrzańskich w okresie intensywnych opadów w lecie 2001”, kiedy to dwudziestogodzinny opad spowodował wzrost wydajności nawet o ponad 5000 l/s oraz W. W. Wiśniewski, który w związku z wyeksplorowaniem nowej najgłębszej jaskini świata (Jaskini Krubera-Wroniej) przedstawił referat „najgłębsze jaskinie – dzieje rekordu i jego perspektywy”.

Streszczenia wszystkich referatów i przewodnik terenowy opublikowane zostały w formie liczących 54 strony druku „Materiałów sympozjalnych”, jak co roku z pomocą finansową Komitetu Badań Naukowych.

W czasie wycieczek terenowych odwiedzono m.in. sławną Diabłą Dziurę w Bukowcu – najgłębszą jaskinię polskich Karpat Fliszowych (głębokość 42,5 m), Skalne Miasto w Ciężkowicach oraz Jaskinię św. Świerada w Tropiu. Na zakończenie zwiedzono częściowo romański kościółek w Tropiu, gdzie uczestników sympozjum oprowadzał sam ksiądz proboszcz Stanisław Pietrzak, badacz i wybitny znawca postaci świętego Świerada. Należy przy tym koniecznie dodać, że jego sposób oprowadzania po tym unikalnym zabytku – objaśnienia wygłaszał niezmiernie żywo i zajmująco (wręcz – jak mówiono – „multimedialnie”) – wzbudził powszechne uznanie.

## **VII i VIII Speleomistrzostwa Polski (2001, 2002) a rozgrywki w USA**

Zawody taterników jaskiniowych (zawody w technikach jaskiniowych) pod nazwą Speleomistrzostwa organizowane są w Polsce od 1990 r. W czerwcu 2001 r. odbyła się siódma ich edycja, a na początku czerwca 2002 r. edycja ósma. Obie zostały przeprowadzone w Wojcieszowie koło Jeleniej Góry, na terenie nieczynnego kamieniołomu „Gruszka” w Górze Bielec. Ich organizatorem był gospodarz tych okolic, Speleoklub „Boby” z Żagania. W VII Speleomistrzostwach wystartowało 22 zawodników (w tym 2 kobiety) z 12 klubów z całej Polski, w VIII – 20 zawodników (i tylko 1 kobieta). Trasa pierwszych zawodów złożona była z 2 torów przeszkód na których zawodnicy startowali równolegle. Składała się ze zjazdów, wychodzenia po linie, trawersów i tyrolki oraz kawałka jaskini z zaciskami (sztucznymi) i 12

CHCESZ, SYNU WEJŚĆ NA EVEREST?  
TO POWINIENES WIEDZIEĆ O GÓRACH  
WSZYSTKO ALBO NIC!



# HARD ROCK

## Cayman Brac – wspinanie na Karaibach

Wraz z początkiem zimy i końcem sezonu skalkowego, zachęteni wspomnieniem z tropikalnej Tajlandii, wróciliśmy do zapomnianych artykułów z „Rock and Ice” na temat wspinania na Wyspach Kajmana na Morzu Karaibskim. Zapanował grudzień, czyli początek sezonu na Karaibach. Dodatkowa atrakcja stanowiła krótka podróż. Niewiele ponad 3 godziny lotu z Filadelfii, skąd wyruszyliśmy, na wyspę Grand Cayman. Potem tylko półgodzinny skok samolotem na Cayman Brac, małą, do 1830 r. bezludną wysepkę. Atrakcja Cayman Brac jest koralowy klif opadający 45 m przewieszonymi ścianami do morza. Jego podwodna część, znacznie większa, sięga w niektórych miejscach do niewyobrażalnej wręcz wysokości, a właściwie głębokości 7500 m! Ta podwodna ściana jest intensywnie eksplorowana przez nurków z całego świata. Wspinaczkowo wyspa została odkryta kilka lat temu przez ludzi dzielących pasje między nurkowaniem i wspinaniem. Do tej pory poprowadzono na niej około 100 jednowyciągowych dróg sportowych od trudności 5.8 do 5.12. Tuż po dotar-

ciu na Brac, zorientowaliśmy się, że nie licząc dobrze pochowanych przed upałem stałych mieszkańców, dwójki nas i 4 nurków, nie było tu nikogo. Byliśmy jedynymi wspinaczami na wyspie! Początkowo poruszaliśmy się wynajętym samochodem, potem przrzuciliśmy się na rowery, którymi można było wygodnie dotrzeć do każdego zakątka wyspy. Oficjalny przewodnik wspinaczkowy po Brac nie istnieje, tak więc opieraliśmy się na dostępnych, publikowanych w pismach wspinaczkowych informacjach. Dotarcie pod drogi stanowiło konkurencję w swoim rodzaju i na ogół było możliwe tylko za pomocą zjazdu na linie lub przemykania się między falami wzdłuż dolnej części klifu. W związku z silnymi wiatrami i bliskością wody, zjazdy pod drogi nie były łatwe i wymagały specjalnej techniki polegającej na wpinaniu się w przeloty i starannym rozwijaniu i zwijaniu liny w plecak lub worek. Nieustannymi towarzyszami wspinaczek był wiatr i loskot odbijających się od ścian fal, co w zasadzie uniemożliwiało porozumiewanie się w zespole za pomocą głosu. Samo wspinanie było niezwykle oryginalne i estetyczne, nie tylko ze względu widoki, ale także na niesamowite kolory i formacje skały, włączając stalaktyty, stalagmity, różnego rodzaju kieszenie, koronki, a nawet małe jaskinie. Wadą tego wapiennego koralu była upiorna ostrość skały nazywanej przez miejscowych „stalowym kamieniem” i fakt, że w wietrzny dzień, dolne stanowisko, a nieraz i dolne spity, były zalewane morskimi falami. Tak więc, jeśli komuś przyjdzie ochota na gorące lato w środku zimy, „ostre” wspinanie na morskim klifie, palmy i zmrożone piwo w knajpce bez ścian tuż przy tropikalnym morzu, to za cel powinien obrać brytyjską wysepkę Cayman Brac. Zwłaszcza jeśli oprócz wspinania lubi się nurkować.

Anna Beutler  
foto W. Janowski







# Recenzja

Mariusz Rutkowski, *Mikrotoponimia przestrzeni wspinaczkowej. Studium socjoonomastyczne*. Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2001, 169 str.

Zapewne przegapiłbym fakt ukazania się książki Mariusza Rutkowskiego, gdyby nie uprzejmość Wojtka Świącieckiego, który zechciał mi ją przysłać. Tak już jest, że łatwo dostrzegamy w księgarniach dramatyczne opisy dokonań górskich, prace naukowe zaś, nawet te najciekawsze, uchodzą naszej uwadze. W tym przypadku chodzi o temat poruszający, trudno bowiem nie reagować emocjonalnie na już bardzo liczne, nowe, często dziwnie brzmiące nazwy dróg i formacji skalnych, zarówno w Tatrach jak i skałkach, które różnią się od dawnych niekonwencjonalnością. Dodajmy, że moda na owe nazwy, świadczące o fantazji ich twórców, trwa już od czasów Pokutników krakowskich. Autor wprowadza nas w świat mikrotoponimii wspinaczkowej

obszernym wstępem teoretycznym, potem omawia szczegółowo zasady tworzenia nazw przez środowisko wspinaczy polskich, wreszcie przedstawia wizerunek naszej społeczności, jaki się rysuje w świetle praktyki onomastycznej. Ostrzegam jednak: książka Mariusza Rutkowskiego to jego rozprawa doktorska. W postaci, w jakiej się ukazała, spełnia wymagania stawiane dysertacjom, ale jest niemożliwa do przelknięcia dla czytelnika nieprzywykłego do lektury publikacji naukowych. Szczególnie trudną do sforsowania barierę może stanowić forma wykładu i jego terminologia. A przecież sprawy, o których pisze Autor, są szalenie ciekawe. Warto więc, gratulując mu bardzo udanego dzieła, namawiać go jednocześnie, aby zechciał przedstawić wersję bardziej popularną, co niniejszym ośmielam się czynić w imieniu, mam nadzieję, nie tylko własnym.

Maciej Popko

## listy do redakcji

✉ Zestawienie wydanych numerów „Taternika” opublikowane w nr 2/2001 (s. 46-47), wbrew zamieszczonemu w poprzednim numerze „Taternika” (nr 3/2001, s. 59) sprostowaniu, zawiera znacznie więcej niż – jak napisał autor listu – „jednym błędem” i w dodatku jeszcze w wielu miejscach jest ono niepełne.

I tak kolejno, pominięty już wspomniane błędy w wykazie numerów i nie uwzględnienie numeru 4 za 2000 r., brak zaznaczenia pominiętego rocznika LXVI, brak informacji że rocznik LXV nie ukazał się w roku 1991, jak napisano, a ze znacznym opóźnieniem. Błędem jest podawanie przy owym, nie numerowanym jako rocznik zeszytu lat „1915-21” jako daty wydania, jest to bowiem jedynie określenie za jakie lata jest treść tego zeszytu. Brak też informacji o istnieniu (a ściślej nieistnieniu) okładek, bo to które zeszytu okładek nie miały, ma dziś wielkie znaczenie, choćby dla zorientowania zbieracza czy posiadany przez niego numer jest kompletny, czy nie. Czy nie został na przykład, jak to było w zwyczaj, pozbawiony okładek przez intruz? A dodajmy, że okładki „Taternika” zawierają wiele istotnych niekiedy treści. Błędów w numeracji ogólnej było więcej niż podano. Mankamentem jest również brak informacji o stosowaniu w różnych okresach różnej paginacji (albo ciągłej, albo

wielokrotnej). Należało też podać jakie były formy datowania numerów (ponadto zaznaczyć które zostały wydane z opóźnieniem). Brak też właściwej informacji o tzw. „wkładkach”. Należało określić dokładniej jakie były ich rodzaje i charakter oraz wielkość, a także podać ich tytuły, po to by spotykając się z luźną wkładką można było od razu stwierdzić z jakiego zeszytu i której strony pochodzi. Brak też określenia liczby zdjęć jakie były wklejane do numerów konspiracyjnych. Ponadto w zestawieniu wkładek pominięto całkowicie różne dodatkowe załączniki (jak np. erraty), jakie były luzem w niektórych zeszytach. Brak też określenia techniki druku, a przecież numery konspiracyjne zostały wydane w inny sposób niż te wcześniejsze.

Zasadniczym jednak błędem jest brak informacji o wydanych rocznych spisach treści „Taternika” (i to z określeniem w którym zeszycie pierwotnie się znajdowały), a które dołączane były do „Taterników” jako luźne wkładki, a tylko w części były zszyte razem z numerem. Spisy te są bezcennym przewodnikiem po zawartości „Taternika”, a w niektórych z nich ponadto publikowane były np. mapy.

Przydatna byłaby też – tam gdzie oczywiście jest możliwe tego ustalenie – informacja o nakładzie w jakim ukazały się poszczególne zeszyty.

Tytułem wyjaśnienia, dodajmy też, że uwaga o tym, iż zeszyt 3/1967 był poświęcony „częściowo” J. Długoszowi, jest pewnym nieporozumieniem, albowiem numer ten był „poświęcony pamięci” tego wspinacza, czego nie wyklucza fakt, że zawierał też inne treści. Podobnie też, o ile mi wiadomo, nie było numerów – jak to napisano w zestawieniu – „poświęconych” wyprawom, albo górcom, a jedynie były wypełnione taką treścią, a to przecież zasadnicza różnica. Skoro w zestawieniu uwzględniono czasopismo „Taternik” wydawane w Winterthur, to należało też zamieścić czasopismo o podobnym tytule „Taternik Łódzki”, które w latach niewydawania „Taternika” był przecież pewnym jego subsytywem, choć odróżnionym tytułem ale nawiązującym do niego. Po-

dobnie też „Taternik-Biuletyn” należało umieścić w zębie głównym (oczywiście z pewnym wyróżnieniem), jako że był on wydawany przez redaktora „Taternika”, redagowany był w sposób analogiczny, a jedynie z obawy przed naruszeniem przepisów prawa miał nieco zmieniony tytuł. Brak też informacji o okolicznościowym wydawnictwie „Taternik”, które ukazało się bodaj w roku 1995 (pisząc te słowa nie ma do niego dostępu).

Kończąc trzeba niestety stwierdzić, że – wobec skali uchybień – zestawienie wydanych numerów „Taternika” musi być sporządzone ponownie, by spełniało zasadnicze wymogi takich zestawień i było w pełni użyteczne dla osób zainteresowanych.

Wojciech W. Wiśniewski

## Komunikaty

### Radiotelefony z PZA

Przypominam uprzejmie kierownikom wypraw i innym zainteresowanym osobom, że w zespole łączności radiowej PZA można wypożyczyć radiotelefony noszone z osprzętem, do łączności lokalnej w górach, oraz altimetry. Proszę o możliwie wczesne zgłaszanie zapotrzebowania przede wszystkim na lato, ale też na jesień, co pozwoli mi rozdzielić posiadane zasoby w rozsądny sposób między potrzebujących. Sprzęt na lato chciałbym wydać do 16 czerwca, ponieważ po tym terminie mogą być do 2 września nieuchwytny. Oplata za wypożyczenie sprzętu (amortyzacja) zgodnie z uchwałą zarządu PZA wynosi 7% jego wartości, co oznacza około 100 zł. Za jeden radiotelefon z osprzętem.

Bogdan Jankowski

ul. Damrota 39/12 50-306 Wrocław

tel. dom. (71)330 2815; tel. praca (71) 320 3507

e-mail: bojan@wemif.pwr.wroc.pl

Wszystkie osoby, które znajdowały się w dniu 15 czerwca 2001 roku na Lodowym Szczycie, bądź też w pobliżu tego szczytu bardzo proszę o kontakt. Chodzi m.in. o Rafała z Gliwic, który wpisał się w zeszyt na wierzchołku oraz parę turystów ze śląska (chłopak i dziewczyna w wieku dwudziestoparu lat), którzy wyszli z Chaty Terry'ego razem z Przemysławem Pollakiem rankiem 16 czerwca 2001r i dotarli na wierzchołek lodowego ok południa w tym samym dniu. Dziękuję za ewentualną pomoc.

Rajmund Pollak, Skr. Pocz.10, 43-309 Bielsko-B.

### I zjazd instruktorów

Grupa inicjatywna szukając rozwiązań mniej lub bardziej palących problemów instruktorskich postanowiła zwołać zjazd na dzień 7.grudnia w Podlesicach u p. Brewki („konkurencja”). Rozpoczęcie obrad godz.11. Proponujemy przyjazd dzień wcześniej w piątek, by w mniej oficjalnych dyskusjach przygotować program zjazdu.

Poruszmy następujące problemy:

1. Status i ranga zjazdu instruktorów.
2. Polityka, jaką chcemy prowadzić, jako środowisko instruktorskie.
3. Ochrona rynku pracy.
4. Programy szkoleniowe.
5. Ciała, organy, komisje instruktorskie.
6. Prawa i obowiązki instruktorów.

Naszym celem jest umożliwienie otwartej dyskusji na pełnym forum, wykazanie inicjatywy, przedstawienie własnych pomysłów, bynajmniej nie przeprowadzanie rewolucji.

Liczymy na rzeczową dyskusję, szeroką inicjatywę. Nie wykluczamy, że owocne obrady przeciągną się do niedzieli. Uczestnicy przyjeżdżają i przebywają na własny koszt. Prosimy o potwierdzenie uczestnictwa u Elżbiety Fijałkowskiej tel. (42) 688 09 62, 0-603 591 128, e-mail: glajza100@wp.pl

Z taternickim pozdrowieniem

Piotr Drobot, Ryszard Emilewicz, Elżbieta Fijałkowska, Agnieszka Gajewska, Jacek Jania, Waldek Niemiec, Darek Porada, Tomek Ręgwelski



# Foki

Jacek Mierzejewski

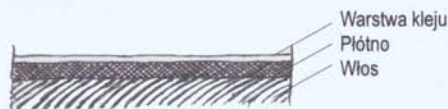
„Narciarz o foki dba jak ułan o konia”

Idea narciarstwa wysokogórskiego do skomplikowanych nie należy. By zacząć ciekawy zjazd w rzadko uczęszczanym terenie trzeba dostać się o własnych siłach w miejsce, z którego go zaczniemy. Jak to zrobić? Ogromnej większości czytelników „Taternika” tłumaczyć tego nie trzeba. Doskonale wiedzą jakiego rodzaju wiązań używać należy i co pod ślizgiem narty znaleźć się powinno. Dlatego bardziej doświadczeni koledzy pierwszą część tego artykułu mogą opuścić. Dla początkujących ski-alpinistów całość tekstu – mam taką nadzieję – będzie pomocna. Postaram się w miarę przejrzystość przybliżyć zagadnienie tajemniczego materiału podklejanego pod ślizg, umożliwiającego sprawne zdobywanie wysokości na nartach.

Funkcjonująca w języku polskim nazwa „foki” nie bez przyczyny ma powiązania ze światem przyrody. Od kiedy człowiek parę tysięcy lat temu zaczął stosować narty do poruszania się po śniegu, spotkał się z problemem ich cofania na podejściach. Szybko nasi przodkowie wpadli na pomysł obijania ślizgów skórą zwierząt z włosami skierowanym w sposób umożliwiający poślizg jedynie w pożądanym kierunku. Do dzisiaj nie wymyślono skuteczniejszego sposobu na pokonywanie na nartach nachylnego terenu pod górę. Z biegiem czasu wynalazek ten ewoluował. Najpierw modyfikacjom ulegał sposób mocowania fok do narty tak, aby umożliwić ich ściągnięcie. Potem zaczęto zastępować naturalne foki zwierzęce innymi materiałami (wyobraźmy sobie reakcję działaczy Greenpeace gdybyśmy wciąż używali naturalnego futra foczego). Nasze dzisiejsze foki, dzięki zaangażowaniu wielu ciekawych technologii, mocno różnią się od swego pierwowzoru sprzed tysięcy lat, choć zasada działania pozostała ta sama.

## Budowa i typy fok.

Współczesne foki (rys. 1) zbudowane są z płótna, na którym po jednej stronie utkane są włosy imitujące szczecinę zwierzęcą. Po drugiej stronie z kolei nałożony jest klej podobny w swym działaniu do znanego nam z karteczek „post-it”, umożliwiający wielokrotne nakładanie i ściągnięcie fok ze ślizgu narty. We wszystkich oferowanych na rynku rodzajach fok klej jest w zasadzie ten sam. Jego trwałość może się różnić pomiędzy poszczególnymi producentami, ale to nie jest najważniejsza różnica.



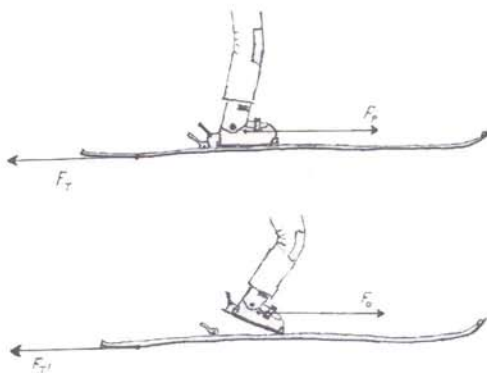
Rys. 1 Budowa foki.

Znacznie ciekawsze, z punktu widzenia użytkownika, jest zagadnienie materiału użytego na wykonanie włosa. Dzieli się one, jak prawie wszystko w dzisiejszych czasach, na naturalne i sztuczne. Foki naturalne wykonane są z odpowiednio utkanej wełny mohairowej, od której biorą swą nazwę. Ich główną zaletą jest zapewnienie lepszego poślizgu w ruchu do przodu i możliwości pokonywania większych nastromień niż na fokach sztucznych. Jednak te niewątpliwe korzyści trzeba opłacić zmniejszoną trwałością i większą nasiąkliwością. Ta druga wada ma szczególne znaczenie w czasie wycieczek odbywanych na mokrych wiosennych śniegach. Sztuczne foki, z włosem wykonanym z włókien nylonowych, zapewniają gorszy poślizg i mniejszą skuteczność w pokonywaniu stromych stoków. O ile pierwsza z tych cech jest raczej słabo odczuwalna przez przeciętnego narciarza, który nie ściga się na zawodach, o tyle druga może już mieć znaczenie dla wszystkich użytkowników. Główną zaletą fok nylonowych jest ich większa trwałość i zmniej-

szona nasiąkliwość, dzięki czemu łatwiej się je suszy. Istnieje jeszcze tak zwana trzecia droga jaką są foki mieszane. Ich futro wykonane jest z mieszaniny włosia mohairowego i nylonowego. Dzięki takiemu rozwiązaniu producenci starają się zapewnić jednocześnie dobre parametry trakcyjne foki oraz zwiększyć ich odporność na działanie wody. Niewątpliwie na takich fokach chodzi się wygodniej niż na nylonowych, a ich podatność na nasiąkanie jest mniejsza od fok naturalnych.

### Sposoby mocowania fok

Drugim interesującym zagadnieniem, jest sposób mocowania fok do nart. Istniejąca tu różnorodność rozwiązań ma wspólny mianownik, jakim jest wspomniany już klej. Zapewnia on ścisłe przyleganie foki do ślizgu, jednak nie jest to tak mocne utwierdzenie, aby było wystarczające. Siły tarcia, jakie działają w czasie marszu na nartach, dążą do zerwania foki (rys. 2). Aby im przeciwdziałać stosuje się kilka sposobów mocowania fok o różnym stopniu skomplikowania.



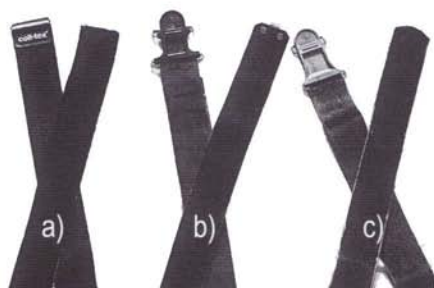
Rys. 2. Układ sił działających na foki w czasie marszu na nartach:

- poślizg narty ( $F_p$  - siła, z jaką przesuwana jest narta,  $F_T$  - siła tarcia foki o śnieg).
- odbicie z narty ( $F_o$  - siła odbicia nogi,  $F_T'$  - siła tarcia foki zapobiegająca cofaniu się narty).

Zdecydowanie najprostszym rozwiązaniem jest prosta klamra przymocowana do przodu foki. Tył takiej foki nie jest w żaden sposób uzbrojony (rys. 3a). Niestety takie rozwiązanie ma jedną zasadniczą wadę, jaką jest zwiększona podatność na

odrywanie się końcówek spowodowane działaniem siły  $F_T'$ . Ma to miejsce zwłaszcza przy stromych podejściach lub trawersach na twardych i zlodzonych śniegach. Można temu zapobiec stosując foki około 15 cm krótsze od długości narty.

Znacznie skuteczniejsze, choć nieco cięższe, jest rozwiązanie z wykorzystaniem przedniej klamry na gumce oraz tyłem uzbrojonym w haczyk (rys. 3b). Dzięki takiemu sposobowi mocowania foka jest dobrze napięta na ślizgu. Zadaniem gumy jest ułatwienie nakładania oraz kompensacja wszelkich zmian zachodzących w czasie pracy narty. Takie rozwiązanie jest szczególnie polecane w przypadku konieczności częstego zdejmowania i ponownego nakładania fok w czasie wycieczki. Ogromna większość narciarzy je właśnie stosuje.



Rys. 3. Różne sposoby mocowania fok do narty.

Ciekawą odmianą wyżej opisanego sposobu mocowania fok jest rozwiązanie kanadyjskie (rys. 4). Zamiast haczyka zastosowano pasek, który po przetrzuceniu wkoło końca narty zaczepiany jest o śrubkę wkręconą na jej wierzchu. Stopień napięcia foki jest regulowany przez naciągnięcie paska. W czasie długich wielodniowych tur, kiedy wysuszenie fok bywa wręcz niemożliwe, taka konstrukcja ujawnia swe zalety.

Opisane wcześniej rozwiązania zostały zmodyfikowane przez zawodników, dla których jak najmniejsza waga oraz szybkość montażu i demontażu jest najważniejsza. Dlatego często stosowane jest połączenie dwóch opisanych na początku sposobów mocowania (rys. 3c). Z przodu



Rys. 4 Kanadyjski sposób mocowania fok

zostawia się klamerkę na gumce, której podstawowym zadaniem jest umożliwienie szybkiego zdjęcia foki bez konieczności ściągania całej narty. Końcówkę pozbawia się haczyka i formuje w kształcie półkola. Można ją dodatkowo całkowicie ogolić z włosia. Te zabiegi mają jej zapewnić jak największą odporność na zrywanie. Foki zawodników często są jeszcze krótsze niż te należące do turystów ze względu na konieczność odjęcia każdego zbędnego grama. A warto wiedzieć, że udział końcówki foki w utrzymaniu całej narty na podejściu jest raczej marginalny, więc dobrze wytrenowany zawodnik może sobie pozwolić na rezygnację z niej.

### Dobór fok

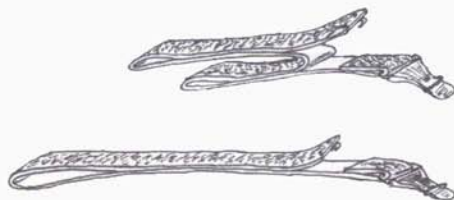
Właściwa decyzja związana z zakupem fok to polowa sukcesu w czasie wycieczki. Niewątpliwie wpływ na nią ma stan portfela, ale jest to element wyposażenia, na którym nie powinno się specjalnie oszczędzać. Materiał, na jaki się decydujemy, jest zależny od warunków, w jakich będziemy używać naszych fok. Narciarzom, którzy – przynajmniej na początku – nie chcą ściągać się na zawodach, można polecić przede wszystkim foki z klamerką na gumce i haczykiem. Dzięki temu na wycieczkach, gdy konieczne są częste operacje zdejmowania i ponownego nakładania fok, będzie można uniknąć ich częstego odklejania się.

Bardzo ważne przy zakupie jest zwrócenie uwagi na szerokość foki. Zbyt szeroka może zakryć, lub nawet wyjść poza krawędź narty, co może mieć poważne konsekwencje na twardych trawersach. Zbyt wąska z kolei może nie zapewnić odpowiedniego utrzymania narty na podejściu w linii spadku stoku. Dlatego idealna foka powinna być na tyle wąska, aby odsłaniała jedynie krawędź narty w jej talii zakrywając jednocześnie cały ślizg. Nie zawsze jest to możliwe ze względu na to, że rozpiętość szerokości nart jest znacznie większa niż samych fok. Dlatego trzeba przyjąć zasadę, że priorytetowym jest warunek odsłoniętych krawędzi.

### Na wycieczce

Przed wyjściem na wycieczkę, zwłaszcza wiosną lub w czasie gwałtownego ocieplenia, warto foki zaimpregnować. Można to zrobić specjalnym preparatem, ale przetarcie zwykłą świeczką czy parafiną narciarską jest zupełnie wystarczającym rozwiązaniem. Dzięki temu uniknie się lepienia śniegu do fok w czasie podejścia i ich wzmożonego nasiąkania. Warto też, jeżeli jest to możliwe, narty wnieść kilkanaście minut przed założeniem fok do pomieszczenia, aby ślizg nieco się rozgrzał. W takich warunkach klej lepiej do niego przylgnie i przynajmniej na początku wycieczki nie powinno być z fokami żadnych problemów.

Foki zdjęte przed rozpoczęciem zjazdu należy złożyć w ten sposób, aby przylegała do siebie warstwa z klejem (rys. 5).



Rys. 5 Sposoby składania fok

Pierwszy narysowany sposób sprawdza się najlepiej w przypadku gdy na face mamy świeży, mocno trzymający klej. Ta metoda ułatwi, zwłaszcza kobietom, ponowne założenie fok na nartę. Poza tym ma ona ogromne zalety w czasie wietrznej pogody. Złożenie fok na pół w takich warunkach jest skomplikowanym zadaniem. Składanie fok w drugi narysowany sposób jest wygodniejsze i szybsze, pod warunkiem, że nie wieje. Sklejanie fok ze sobą nie ma większego sensu, ponieważ ciężko je później rozkleić.

Złożone foki należy schować pod kurtkę, jak najbliżej ciała. Jeżeli zjazd jest odpowiednio długi, to będą miały one szansę choć trochę się podsuchyć. Przede wszystkim jednak chodzi o to, żeby mieć je w miarę rozgrzane przed ponownym przyklejeniem.

Ślizg po skończonym zjeździe bywa zazwyczaj wilgotny, a często wręcz mokry. W tej sytuacji okazuje się być przydatny niewielki ręczniczek

lub większy kawałek papieru toaletowego. Tych akcesoriów należy użyć do osuszenia spodu narty przez ponownym przyklejeniu foki i rozpoczęciem kolejnego podejścia.

Po powrocie do schroniska pierwszą czynnością jaką powinien wykonać każdy narciarz wysokogórski, jest zadbanie o foki. Należy je rozkleić i powiesić w pobliżu źródła ciepła na okres około dwudziestu minut. W ten sposób wysuszy się wilgoć, która występuje w warstwie z klejem. Po tym okresie foki można złożyć na pół, aby klej nie łapał kurzu, i pozostawić do całkowitego wysuszenia rozwieszona nad piecem czy kaloryferem. W nieco gorszej sytuacji znajdują się ci, którzy zmuszeni są do biwakowania w namiocie. W miarę możliwości powinni oni choć na kilka minut pozostawić rozklejone foki na przykład nad kuchenką. Po złożeniu najlepiej wrzucić je do śpiwora, gdzie przynajmniej będą miały szansę utrzymać dodatnią temperaturę. Przemrożone foki raczej nie najlepiej przyklejają się do równie wyziębionego ślizgu.

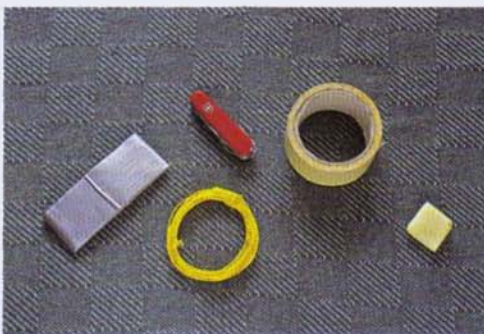
Często w czasie wycieczek, zwłaszcza tych wielodniowych, nie ma za wiele możliwości na dokładne wysuszenie lub rozgrzanie fok. Wtedy dokładne doklejenie ich do ślizgu często staje się niemożliwe. Pierwszą rzeczą, którą można zrobić jest wykorzystanie słońca, jeśli oczywiście chwilowo nie schowało się za chmurami. Foki należy założyć na narty, które wystawia się na działanie słońca (rys. 6). Gdy foka nagrzej się w wyczuwalny ręką sposób, można ją dokleić i kontynuować wyprawę.



Rys. 6. Suszenie i rozgrzewanie fok na słońcu

Gorzej, gdy jest ona przemrożona, a na dodatek klej nie jest już pierwszej świeżości. Można wtedy wykorzystać klej w aerozolu, który dobrze się sprawdza w takich sytuacjach. Drugim rozwiązaniem jest użycie taśmy dwustronnej, którą przykleja się w kilku miejscach na foce i z jej pomocą dokleja się ją do ślizgu.

Foki lubią, jak wszystkie przedmioty martwe, bywać złośliwe i zaskakiwać narciarza często bardzo przykrymi niespodziankami. Praktycznie każdy element foki może ulec awarii, mimo że urządzenie to do skomplikowanych nie należy. Szczęśliwie ta prostota jest w takich sytuacjach sprzymierzeńcem każdego narciarza. Komplet narzędzi i części zamiennych rodem z filmu „MacGyver” (rys. 7) i wrodzona pomysłowość powinny wystarczyć by spokojnie i bezpiecznie dotrzeć przynajmniej do najbliższego schroniska. Warto by przynajmniej jeden taki zestaw naprawczy znalazł się w którymś plecaku w czasie wycieczki.



Rys. 7 Zestaw naprawczy:

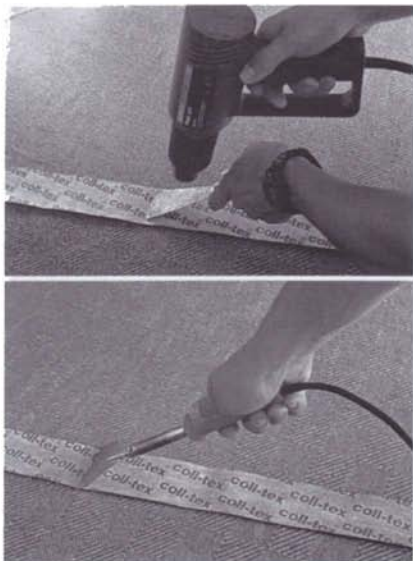
- taśma izolacyjna,
- szwajcarski szczyryk,
- taśma dwustronna,
- zwój linki kewarowej I,
- kawałek parafiny

### Po sezonie

Koniec sezonu to chwila, z którą narciarze z zalem rozstają się ze swoimi nartami na kilka bezśnieżnych miesięcy. Przed ukryciem wszystkiego w szafach sprzęt należy poddać konserwacji. Dotyczy to również fok. Należy je przede wszystkim dobrze wysuszyć. Poza tym warto sprawdzić stan kleju. Jeżeli stracił on większość

ze swych właściwości w trakcie sezonu, to trzeba go wymienić przed następną zimą.

Pierwszy etapem operacji wymiany kleju jest usunięcie starej warstwy. Można to zrobić wykorzystując dwie różne metody. Pierwsza - polecana miłośnikom chemii - wymaga użycia odpowiednich rozpuszczalników, np. tri. Stanowczo nie powinno się wykorzystywać do tego celu benzyny. Stary klej zmywa się za pomocą szmatki aż do uzyskania czystej powierzchni płótna. Uwaga! Trzeba robić to w dobrze wentylowanym pomieszczeniu. Druga metoda - termiczna - wymaga użycia nagrzewnicy i szpachelki lub specjalnego przyrządu, z którego pomocą najłatwiej usunąć zużyty klej (rys. 8).



Rys. 8. Usuwanie kleju metodą termiczną:  
- nagrzewnica i szpachelka,  
- specjalny przyrząd

W metodzie chałupniczej gorący strumień powietrza trzeba skierować na szpachelkę, która odpowiednio rozgrzana skutecznie oddziela klej od płótna. Niezależnie od metody jaką się zastosuje, trzeba liczyć się z problemem sprzątania

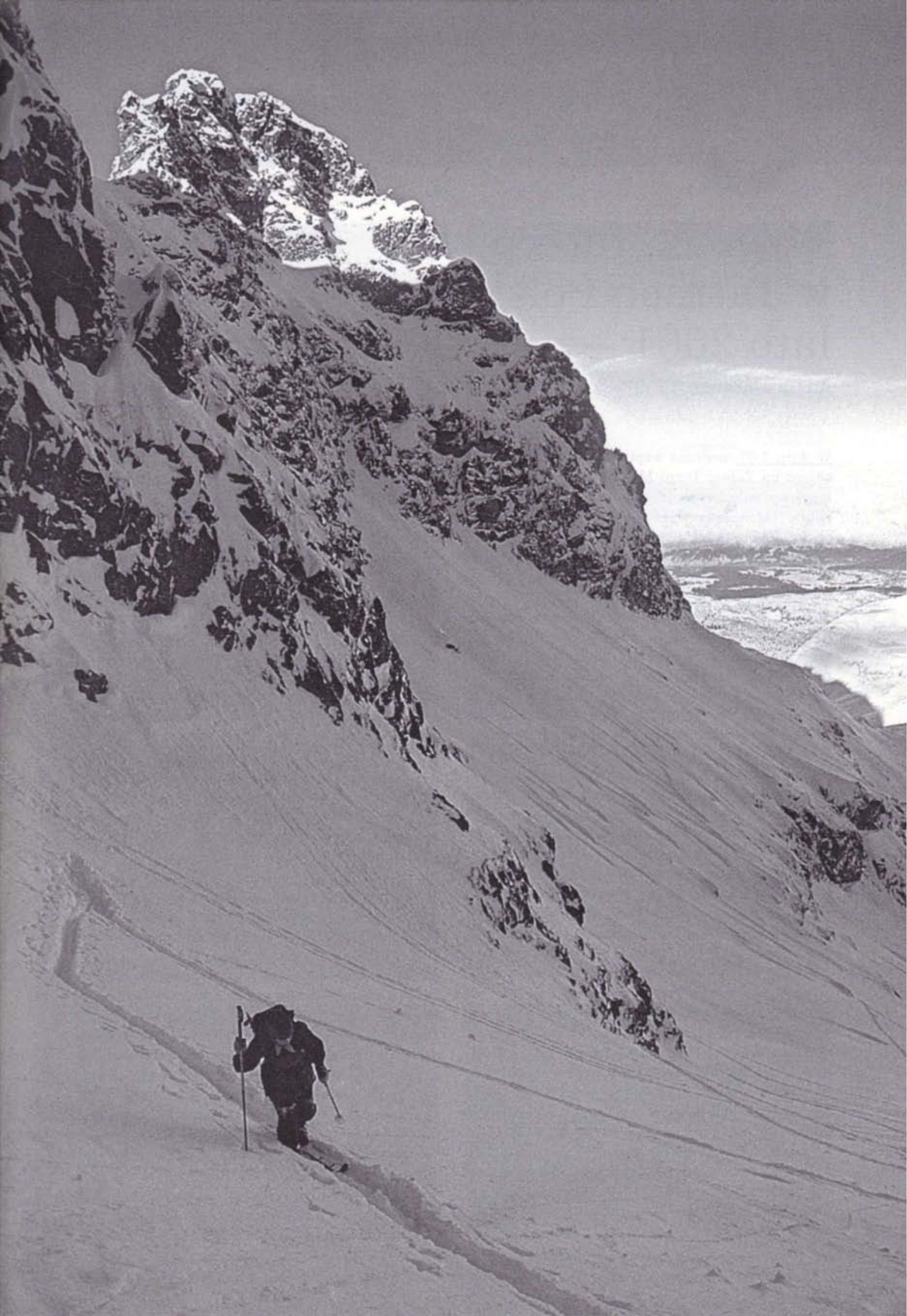
resztek usuniętego kleju, który mimo wszystko posiada jeszcze resztkę swych właściwości.

Świeżą warstwę kleju można nałożyć bezpośrednio z tuby wykorzystując na przykład starą kartę kredytową jako szpachelkę. Zapewnia ona do tego celu odpowiednią elastyczność i szerokość. Najpierw trzeba nałożyć bardzo cienką warstwę, która wniknie w płótno. Po około dwudziestu minutach można przystąpić do nakładania drugiej, nieco grubszej warstwy. Tak przygotowane foki powinny się zostawić na co najmniej dwa-nastę godzin, aby obie warstwy kleju mogły dobrze związać się ze sobą i płótnem. Po tym czasie można je złożyć i schować do szafy lub od razu użyć w terenie, jeśli spadł już pierwszy śnieg.

Można też nałożyć świeży klej za pomocą żelazka. Do tego celu trzeba jednak zaopatrzyć się w specjalnie spreparowany klej nałożony na papier i zwinięty w rolkę. Taką rolkę rozwija się na foce papierem do góry. Następnie żelazkiem rozgrzanym do odpowiedniej temperatury przyprasowuje się klej do płótna. Pozostaje tylko zerwać papier, wystudzić foki i można ruszać w górę. Pod warunkiem, że spadł już śnieg.

Pierwszy śnieg zbliża się coraz większymi krokami. Miejmy nadzieję, że tegoroczna zima będzie nas rozpieszczała wielkimi ilościami śniegu, który wiosną zamieni się w cudowne firny. Życze każdemu by miał nieraz okazję naruszyć dziewiczy puch zakładając swój ślad na podejściu i kosztując wspaniałego zjazdu. Oby foki sprawiały jak najmniej utrapienia pracując jak najlepiej na korzyść swego właściciela. Do zobaczenia na szlaku narciarskiej wyrypy.









tel. alarmowe TOPR (18)2063444, (603)100100  
www.zakopane.pl/topr e-mail: naczelnik@topr.zakopane.pl

# Wypadki taternicze w Tatrach Polskich lato 2001 – zima 2001/2002

Adam Marasek

W dniu 1.07. podczas wspinaczki *Filarem Grońskiego* na Zabiej Turni Mięszowieckiej odpadł na 6 wyciągu prowadzący Przemysław W. z Torunia. Odpadając wyrwał dwa przeloty i spadł około 15-20m poniżej stanowiska asekuracyjnego. W wyniku upadku taternik doznał złamania uda. O wypadku TOPR został powiadomiony telefonem komórkowym przez turystę, który usłyszał wołanie o pomoc, ale nie potrafił określić miejsca wypadku. W rejon Buli pod Rysami ratownicy polecili śmigłowcem, celem zlokalizowania wypadku. Gdy dostrzeżono oczekujących na pomoc taterników, ratownicy desantowali się w rejonie wierzchołka. W kolejnym locie śmigłowiec dowiózł odpowiedni sprzęt i pozostałych ratowników. Przy użyciu zestawu alpejskiego ranny taternik został zwieziony do podstawy ściany, następnie przeniesiony w miejsce skąd mógł pobrać go windą śmigłowiec. Od chwili zawiadomienia o wypadku do przekazania poszkodowanego do szpitala upłynęły 4 godziny. Skomplikowana technicznie akcja ratunkowa przebiegała częściowo w trudnych warunkach atmosferycznych, przy intensywnym opadzie deszczu. Szczęśliwie na początku i końcu akcji wypogodziło się na tyle, że można było użyć śmigłowca.

W dniu 13.08. na *Droge Orłowskiego* na Pośrednim Mięszowieckim Szczycie wybrał się dwuosobowy zespół gdańskich taterników. Wieczorem przekazali do Centrali TOPR informację, że biwakują w ścianie i nie potrzebują pomocy. Gdy dnia następnego do godz. 17.00 nie powrócili ze wspinaczki i nie udało się z nimi nawiązać żadnego kontaktu, na poszukiwanie wyruszył zespół ratowników. Przed 21.00 taternicy powrócili do Morskiego Oka. Wobec powyższego odwołano patrol ratowników.

W dniu 17.08. podczas wspinaczki na Zabim Mni-chu drogą Czech-Ustupski kontuzji nogi doznał taternik z Wodzisławia. Koledzy opuścili rannego taternika do podstawy ściany i tam oczekiwali na pomoc. Ratownicy z pokładu śmigłowca desantowali się przy uszkodzonym. Po zaopatrzeniu taternik został windą wciągnięty na pokład śmigłowca i przewieziony do zakopiańskiego szpitala.

W dniu 19.08. podczas pokonywania *Trawersu Zamarłej Turni* odpadł wykonując prawie 25m wahadło taternik z Poznania. W wyniku uderzenia doznał kontuzji stawu skokowego. Ratownicy z pokładu śmigłowca desantowali się na górnym Tarasie zamarłej Turni. Po założeniu stanowiska jeden z ratowników zjechał do oczekującego na pomoc taternika. Po zaopatrzeniu systemem improwizacji został on wciągnięty na górny Taras Zamarłej. Stamtąd został odebrany przez śmigłowca i przewieziony do szpitala. Cała akcja ratunkowa trwała niecałe dwie godziny.

W dniu 20.08. podczas samotnej wspinaczki *Filarem Leporowskiego* na jednym z ostatnich wyciągów odpadł doznając kontuzji obu nóg Michał P. z Poznania. Mimo kontuzji dotarł na wierzchołek Koziego W. skąd światłem (było to przed 21.00) zaczął wzywać pomocy. Sygnały zauważył ratownik pełniący dyżur w 5-ciu Stawach. Wyruszył on Na Kozie Wierch celem stwierdzenia co się stało. Po dotarciu na miejsce i zapoznaniu się z sytuacją wezwał pomoc. Z Hali Gąsienicowej wyruszyła grupa ratowników i taterników z Be-tlejemki niosąc środek transportu. Ranny taternik w noszach francuskich został przetransportowany do schroniska w 5-ciu Stawach skąd wczesnym rankiem do szpitala przewiózł go śmigłowca.

# telefon ratunkowy na terenie Tatr 0603 100 100!

W dniu 30.12. przy III stopniu zagrożenia lawinowego trójka turystów wybrała się ze schroniska w 5-ciu Stawach na Szpiglasową Przeł. W Kociołku pod Szpiglasową zostali porwani przez lawinę. Dwojka z nich została całkowicie zasypana. Trzeci turysta zdołał się odkopać i dotarł do schroniska w Stawach i zawezwał pomoc. Ze Stawów na miejsce wypadku udało się dwóch ratowników, natomiast z Centrali TOPR z Zakopanego do 5-ciu Stawów wyruszyła kilkunastoosobowa ekipa ratowników z psami lawinowymi i odpowiednim sprzętem. Ratownikom, którzy wyszli z 5-ciu Stawów udaje się odnaleźć w lawinie zasypanych dwoje turystów i rozpoczynają akcję reanimacyjną. Tymczasem pierwsza ośmioosobowa grupa ratowników rozpoczęła na podejściu znad Wielkiego Stawu w kierunku Szpiglasowej Przełęczy. W pewnym momencie cała grupa zostaje porwana przez lawinę. Dwóch ratowników zostaje całkowicie zasypanych a pozostali częściowo. Po odkopaniu się koledzy podejmują poszukiwania a następnie odkopanie i reanimację dwóch kolegów. Na miejsce wypadku dociera kolejna grupa ratowników, którzy przejmują akcję reanimacyjną kolegów. Kolejne zejście lawiny w pobliżu miejsca wypadku powoduje, że ewakuujemy się na Wielki Staw, gdzie dociera już kolejna grupa ratowników wraz z lekarzami i odpowiednim sprzętem reanimacyjnym. Akcja reanimacyjna prowadzona w czasie transportu i później w schronisku nie przynosi rezultatu. W czasie akcji ratunkowej śmierć ponieśli ratownicy: Marek Łabunowicz – „Maja” i Bartek Olszański. Prowadzona akcja reanimacyjna zasypanych turystów też nie przyniosła rezultatu.

W dniu 3.02. podczas wspinaczki na drodze *Chrobak-Heinrich* na Kazalnicy został ugodzony przez kamień jeden z taterników. W wyniku uderzenia doznał on kontuzji ramienia uniemożliwiającej dalszą wspinaczkę. Partnerzy uszkodzowanego mając do dyspozycji około 120m liny opuścili rannego taternika prawie do podstawy ściany. Przybyli na miejsce wypadku ratownicy przejęli transport uszkodzowanego. Sprowadzili go na Czarny Staw, skąd do szpitala przetransportowany został śmigłowcem.

W dniu 5.02. 2002. trójka taterników ze Szczecina ukończyła wspinaczkę *Direttissima* na Kazalnicy. Dwojka z nich Darek Sokółowski i Paweł Sikorski zostawiają trzeciego kolegę Szymona Gutka w połowie drogi pomiędzy wyjściem z drogi Korosadowicza a szlakiem z Kazalnicy. W trudnym dla Szymona miejscu oznajmiają, że przyjdą po niego później, sami zaś udają się do schroniska. Oczekujący na powrót kolegów Szymon robi sobie stanowisko z posiadanego sprzętu i czeka cierpliwie. Nie mogąc doczekać się kolegów zaczyna wzywać pomocy (dając sygnały 3 x na minutę!!!). Zaniepokojony ratownik pełniący dyżur w Morskim Oku wychodzi na patrol w tamten rejon. Z Bandziocha udaje mu się nawiązać kontakt głosowy z oczekującym na pomoc taternikiem. Po stwierdzeniu, że potrzebuje pomocy udaje się w tamtym kierunku i o 2.15 w nocy dociera do taternika. Po zaporęczeniu trudnego odcinka wyprowadza go szlak i o 5.30 doprowadza do schroniska.

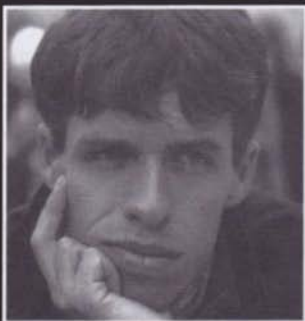
Tu nasuwa się pytanie o etykę postępowania partnerów, którzy zostawiają kolegę zupełnie nie troszcząc się dalej o niego. Pytanie to kieruje do komisji szkolenia i Zarządu PZA.

W dniu 29.04. 2002. Podczas wspinaczki kominem na Mięguszowiecką Przeł. Wyżnią na ostatnim wyciągu odpadł prowadzący taternik z Ukrainy. W wyniku upadku doznał złamania nogi. Ponieważ śmigłowiec Sokół był wówczas w remoncie, stacjonujący w Zakopanem śmigłowiec Mi 2 ze względu na silny wiatr nie był w stanie dostarczyć ratowników w rejon Przeł. Ratownicy desantowali się na Kazalnicy skąd udali się przez Przeł.pod Chłopkiem w rejon wypadku. Po dotarciu na miejsce, po udzieleniu pierwszej pomocy, opuszczono rannego taternika w miejsce skąd ewentualnie na długiej linii mógł odebrać go śmigłowiec. Niestety ze względu na silny wiatr nie udało się tego dokonać. Ratownicy systemem improwizacji opuścili taternika w noszach francuskich do Bandziocha a druga grupa ratowników przetransportowała go do Morskiego Oka i dalej samochodem do zakopiańskiego szpitala. Cała trudna technicznie i topograficznie akcja ratunkowa trwała ponad trzydzieści godzin i wzięło w niej udział 18 ratowników.

# Pozegnania

## Wypadek lawinowy w Kotle Łomniczki

Karkonosze uchodzą za góry bezpieczne, ale co roku zdarzają się w nich wypadki wspinaczkowe i lawinowe. Przypomnę, że najtragicznieszy w skutkach wypadek lawinowy jaki wydarzył się w Polsce miał miejsce w 1968 roku w Białym Jarze wąskim kotle u podnóża Równi pod Śnieżką. Zginęło wówczas 19 turystów.



### Jacek Mierzejewski

Jacek przez długi czas istniał dla mnie jako dwie osoby. Od wielu lat znałem młodego człowieka, którego spotykałem w skałkach lub karkonoskich chatkach. Zawsze pogodnie nastawiony do życia, zawsze żartobliwie i z dystansem odnoszący się do wszelkich „górskich przewag”, zawsze z tymi samymi szelmowskimi błyskami w oczach.

Słyszałem też o Jacku Mierzejewskim, wrocławskim taterniku, narciarzu, autorze zdjęć w kalendarzu, który wisiał nad moim biurkiem. Kiedy jesienią 2000r. zdecydowałem się objąć redakcję „Taternika” tenże człowiek zaproponował swoją pomoc. Umówiliśmy się przez internet i... ze zdziwieniem stwierdziłem, że ów niesforny młodzieniec i potencjalny współpracownik to jedna osoba.

Niespodziewanie okazało się, że działamy na bardzo zbliżonej „częstotliwości”. Nasza znajomość nabrała innego tempa. Jacek okazał się pracowitym publicystą, wrażliwym fotografikiem i co jest dzisiaj coraz rzadsze słownym człowiekiem. Zaskakiwał mnie wyważonymi opiniami i czymś w rodzaju życiowej mądrości mimo młodego wie-

W dniu 30 grudnia 2001 Jacek Mierzejewski z siostrą Ewą podchodzili na nartach przez Kociol Łomniczki. Dotarli do symbolicznego cmentarzyka górskiego znajdującego się blisko krawędzi kotła. W tym momencie zeszła przez niemal całą północną ścianę kotła lawina o szerokości ok. 200 m. Ewa wyrzucona impetem lawiny na odległość ok. 700 metrów zdołała się po ok. półtorej godzinie odkopać. Przez chwilę usiłowała poszukiwać Jacka ale zdając sobie sprawę z nieskuteczności takich działań zeszła do Schroniska Nad Łomniczką skąd powiadomieni zostali ratownicy GOPR-u. Jacka poszukiwali ratownicy polscy, czescy oraz pracownicy Parku łącznie 115 osób. W akcji brało udział 5 psów lawinowych.

ku. Zachowując cały swój entuzjazm i energię, stał się innym, dojrzałym człowiekiem.

Kiedy w listopadowy wieczór wracaliśmy samochodem z Zakopanego zastanawialiśmy się nad kolejnymi tekstami, nad pracą w Zarządzie Polskiego Związku Alpinizmu, do którego Jacek został wybrany. Cieszył się z tego. Jeszcze kilka razy rozmawialiśmy przez telefon, jeszcze wymieniliśmy kilka listów. Dostałem kolejną przesyłkę ze zdjęciami.

Jadąc dzień przed nocą sylwestrową do zaprzyjaźnionej leśniczówki pod Szczelincem, usłyszałem w radiu informację o wypadku w Kotle Łomniczki. Jakaś lawina, jacyś turyści bo ktoś inny chodzi po Karkonoszach – żadnych informacji o ofiarach. Zazwyczaj w takich sytuacjach pojawia się obawa czy to nie jest ktoś ze znajomych. Z informacji nie wynikało jednak na ile poważny jest to wypadek.

Na drugi dzień rano w leśniczówce zadzwonił telefon. Bartek, gospodarz spotkania, wyszedł odebrać i wrócił ze zmienioną twarzą. Łamiącym się głosem powiedział: – Szczękościsk nie żyje... Zaraz po śniadaniu wyszliśmy na Szczeliniec. Coś musieliśmy robić, chcieliśmy się zmęczyć. O Jacku w ogóle nie rozmawialiśmy. Nikt nie miał ochoty mówić o Nim w czasie przeszłym.

\*\*\*

Pod koniec kwietnia czyściłem swoją pocztę elektroniczną. Gdzieś w zakamarkach komputera została wiadomość wysłana przez Jacka jeszcze w grudniu: „Zmieniłem adres. Mieszkam w Jeleniej Górze. Zapraszam”. Zaznaczyłem kursorem i skasowałem. Jacka nie ma.

Zbyszek Piotrowicz



**Bartek Olszański** (26.06.1976 – 30.12.2001)

W telefonicznej słuchawce słyszę jeszcze głos Bartka. Służbowy kontakt; redakcja – centrala TOPR nabierał zupełnie niesłużbowego charakteru. Trudno to określić słowami, ale było coś takiego, że chciało się z Bartkiem porozmawiać. Wymienić choćby kilka nieistotnych zdań. Miał 25 lat. Urodził się w Krakowie, ale od 10 lat mieszkał w Zakopanem. W 1999 roku złożył uroczyste przyrzeczenie niesienia ludziom pomocy w górach i został pełnoprawnym ratownikiem TOPR. Studiował leśnictwo na Akademii Rolniczej oraz polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Grał na skrzypcach i na pianinie, pisał nowele i opowiadania, rysował, malował, zajmował się fotografią, nurkował. Dominowała jednak pasja górską, zaś od kilku lat – najszlachetniejsza odmiana tej pasji – ratowanie ludzi w górach. Dziecko wybitnego taternika i wielkiej miłośniczki wypraw górskich nie mogło być inne niż jego rodzice – mówi Marta Olszańska, mama Bartka – on był genetycznie zarazony bakcylem górskim. Ojciec Leszek należał do słynnej grupy krakowskich wspinaczy, określanej mianem „kaskaderów”. Matka, z zawodu aktorka-spiewaczka, już w młodości poznała turystycznie Tatry, próbowała też wspinaczki skalnej. Przez osiem lat nie mówiło się w domu o górach, żeby małego Bartka tym nie zarazić – wspomina Marta Olszańska – ale on sam z siebie rysował mapy i szczyty górskie, pisał na temat gór. W wieku 15 lat przeszedł Żleb Kirkora w Giewoncie. Dowiedziałam się o tym z gazety. Zrozumiałam

wówczas, że takiej pasji nie da się powstrzymać, kupiłam mu dobry sprzęt wspinaczkowy, zaprowadziłam na szkolenie do Jasia Muskata. Do wspinaczkowych wyczynów Bartka Olszańskiego zaliczyć trzeba m.in. jednodniowe przejście w warunkach zimowych *Filara Wielkiej Turni* z Janem Muskatem, Krzysztofem Stańczykiem i Zbyszkciem Zającem; *Czarne Zacięcie* na ścianie czołowej Mięgoszowieckiego Szczytu (VII), gdzie wspinał się z Grzegorzem Bittmarem oraz samotne przejście *Filara Hakowego* na Siwiańskich Turniach. Bartek poprowadził też kilka nowych dróg wspinaczkowych w Tatrach. Na Galerii Mnichowej przeszedł z Marcinem Francuzem drogę o trudnościach V+ i nadał jej nazwę *Kawalerowie w Bieli*. Nowe drogi równie trudne zrobił także na Mnichu Małołackim i na Zagonnej Turni. Wróćmy jednak do tego – jakim człowiekiem był Bartek. – Szalenie wrażliwy i uczuciowy, a jednocześnie bardzo szybki, inteligentny – mówi o nim matka. Wiecznie uśmiechnięty, stale wesóły, zawsze chętny do pomocy – wspomina Bartka jego starszy kolega z TOPR-u Andrzej Blacha. Kiedyś ojciec przywiózł go z Krakowa i zostawił w centrali pod moją opieką. Bartek miał wtedy 16 lat – opowiada Andrzej Blacha – zdarzyła się wyprawa na Czerwone Wierchy, mówię do chłopaka „chodź z nami”. Trzeba było znieść jakiegoś faceta. Bartek dałby się pokroić za to, że mógł trzymać nosze. To była jego pierwsza wyprawa ratunkowa. Praca ratownika górskiego dostarcza silnych i często przykrych wrażeń. Kiedyś w północnej ścianie Giewontu Bartek podczepiał pod śmigłowiec ciała dwojga młodych ludzi, którzy spadli trzymając się kurczowo siebie nawzajem. Udział w tej akcji był przeżyciem, z którego młody ratownik długo nie mógł się otrząsnąć. Przymuszczałnie z tego powodu mocno ograniczył własną działalność wspinaczkową. Był urodzonym humanistą, a jednocześnie kochał przyrodę. Wykonane przez niego fotografie znalazły się na okładkach przyrodniczych książek naukowych. Rośliny, zwierzęta – to też był jego świat. Potrafił ratować zuczka, czy innego robaczka, przestawiał takie stworzonko ze ścieżki na bok, żeby go nikt nie rozdeptał – wspomina matka. Taki właśnie był Bartek. Zmierzał do ambitnych celów w swoim życiu, nikogo jednak po drodze nie depcząc, wręcz przeciwnie – ratując innych przed rozdeptaniem.

Marek Grocholski

# Pozegnania



## Marek „Maja” Labunowicz

Ratownik TOPR, pracownik TPN, wybitnie uzdolniony muzyk. Zginął wraz z kolegą w noc sylwestrową 2001/2002 w lawinie śnieżnej ratując ludzkie życie w trakcie akcji ratunkowej w Dolinie Pięciu Stawów.

Wzburzone Morze Czerwone szaleje wokół nas. Jacht tańczy na falach, przeskadzając w przygotowaniach do nurkowania. Silny wiatr nie jest w stanie zagłuszyć jednak wesołej atmosfery, słychać śpiew „Mai”: *soli, soli, deście soli, bo Celinę głowa boli* to o naszej początkującej koleżance. Następuje podział na grupy nurkowe. Chwilami fale sięgają pokładu mocno utrudniając organizację zejścia do wody. Ponieważ moja żona czuje się bardzo niepewnie w tych warunkach, z przykrością stwierdzam, że Krzysiek nasz klubowy instruktor, taktownie lecz stanowczo odsuwa mnie od opieki nad nią, prosząc o to Marka. W końcu jest jednym z najlepszych nurków w klubie. Będąc już pod wodą, z podziwem patrzę, jak „Maja” niewrażliwy na piękno rafy koralowej niczym Anioł Stróż kontroluje każdy ruch Zosi, gotowy do pomocy w każdej sekundzie. Pelen zaufania do Niego z zapamiętaniem oddaje się filmowaniu rafy koralowej wraz ze swoim partnerem. Niestety po czterdziestu minutach zapomnienia dajemy się złapać w pułapkę prądu, który pod wodą odrzucił nas dobre 200 metrów od jachtu. Po wynurzeniu się na powierzchnię obserwujemy jak mocno wyczerpani koledzy, zmagając się z falami, wychodzą na pokład. Ktoś

zauważył naszą obecność w niebezpiecznej już dla nas odległości. Wyraźne poruszenie wśród całej załogi. Jeszcze nie wyczuwam zagrożenia chociaż walczę z falami coraz wolniej. Jakaś postać skacze z pokładu i płynie w naszą stronę na ratunek – to „Maja”...

Uspokajam Go, jest O.K. On jednak wie, że nie jestem zbyt dobrym pływakiem. Odbiera mi kamerę, światła, część balastu. Łapie mnie za uchwyt mojej butli i z wysiłkiem holuje mnie do łodzi. Po trzydziestu długich minutach wdrapujemy się po trapie. Z trudem skrywam swoją wdzięczność. Po obiedzie i krótkim odpoczynku zabieramy się do nauki. Wykład dotyczy nurkowania w suchym skafandrze. Wszyscy są już zmęczeni. Marek nagle wstaje, wychodzi na górny pokład, ubiera suchy skafander, pompuje do niego powietrze. Wyglądając jak maskotka Michelina, wykonuje przed zdumionymi arabskimi marynarzami dziki taniec zbojnicki, zakończony ekstremalnym skokiem do morza. Śmiechem nie ma końca... My wiemy, że dla Niego nie ma żadnych problemów. Na zakończenie „Maja” wykonuje kilka nurkowań na bezdechu do 20m wyciągając piasek z dna. Niech się młodzież uczy!

Późnym wieczorem wychodzimy z Markiem na zewnątrz i rozmawiamy niemal do rana zwierzenia, plany na przyszłość, rodzina... Niespokojny o Jego wyczyny na morzu pytam, czy się nie boi wody. W odpowiedzi słyszę: *...przecie prawdziwy góral się nie topi.*

Twoje życie Marku było jak ten jednodniowy epizod z naszych wspólnych wypraw: intensywne, pełne humoru, energii, ofiarności, przyjaźni i bezinteresownej pomocy. I oczywiście miałeś rację, prawdziwy góral się nie może utopić... Nie mogłeś doczekać się certyfikatów potwierdzających Twoje uprawnienia nurkowe. Właśnie teraz zostały wysłane z Anglii... Będziemy Ci dedykować każdy nasz wyjazd, pamiętając, że byłeś najlepszym przyjacielem i dawałeś temu dowód na każdym kroku. Niestety nic innego dla Ciebie zrobić już nie możemy... Nawet nie wiesz, jak bardzo będzie Cię brakować pośród nas. Przyjacielu Drogi...

Członkowie Tatrzańskiego Klubu  
Pletwonurkowego „Wanta”

*W imieniu wszystkich napisał Krzysztof Cudzych*



Zofia Radwańska-Paryska (z lewej) i Witold H. Paryski ze szwajcarską andynistką i podróżniczką Veroną Bolinderową. Zdjęcie wykonane na Koziońcu w maju 1988 r. Fot. Józef Nyka

## Zofia Radwańska-Paryska

W niespełna rok po śmierci Witolda Paryskiego, przyszło nam pożegnać jego żonę, czworga imion Zofię, Bronisławę, Wandę, Elwirę Radwańską-Paryską, szeroko znaną i zasłużoną taterniczkę, alpinistkę, działaczkę społeczną, badaczkę flory Tatr i żarliwą obrończynię przyrody naszych gór. Urodzona 3 maja 1901 w Warszawie, zmarła w domu na Koziońcu w nocy z 24 na 25 października 2001 roku.

Jej równo stoletnie życie wypełnione było pracą, której efekty długo by trzeba wyliczać. Po Tatrach chodziła przeszło 60 lat, od r. 1921 jako turystka, od 1923 wspinaczkowo, choć do Sekcji Turystycznej PTT nie należała, a do Koła Wysokogórskiego Oddziału Warszawskiego PTT zapisała się dopiero w r. 1933 (członkinią PTT była od 1921). W latach trzydziestych, z przewiskiem "Kejsi", należała w Tatrach do najaktywniejszych taterniczek, a z jej udziałem wiązały się wybitne nowe drogi, jak np. te śródkiem południowej ściany Małego Lodowego (z Tadeuszem Pawłowskim 1936) czy Złobem Drege'a w Granatach (1938, z Tadeuszem Orłowskim i Wandą Heniszówną), a także pierwsze przejścia zimowe, m.in. północnej ściany Wielkiej Buczynowej Turni (1939, ze Stanisławem Grońskim). Jako jedna z nielicznych wówczas kobiet uprawiała wspinaczki samotne (np. granią Hrubiej Turni w r. 1938), sporadycznie też w zespołach czysto żeńskich (np. nowe warianty na Zabim Niżnim z Haliną Pfeiffer w r. 1942). Wyjeżdżała także w inne góry. Latem 1937 r. udała się prywatnie w Alpy Za-

chodnie, gdzie dołączyła do oficjalnej ekipy KW – jako pierwsza Polka weszła wówczas na takie szczyty, jak Matterhorn, Monte Rosa (trawersowanie), Grandes Jorasses. Wyjazd z Maciejem Zajączkowskim latem 1938 w Wysokie Taury miał charakter naukowo-botaniczny, jednak wykorzystano go też wspinaczkowo, m.in. wchodząc na Grossglockner. W r. 1939 wyjechała na narty w Dolomity.

Była działaczką PTT i KW, jak sama podała w ankiecie – pracując „w zarządach głównych, zarządach kół i oddziałów oraz licznych komisjach i referatach obu organizacji”. Bardzo efektywnie działała w Kole Warszawskim KW. Szczególne zasługi ma w pracy szkoleniowej, m.in. w prowadzeniu kursów czy w zorganizowaniu szkółki taternictwa na Hali Gąsienicowej (1938-39). W r. 1938 wraz z Tadeuszem Pawłowskim wydała pedantycznie opracowany przewodnik „Skalne drogi w Tatrach Wysokich”, stanowiący suplementowy łącznik pomiędzy przewodnikiem Chmielowskiego i Świerza, a powojennym „Paryskim”. W r. 1945 jako pierwsza kobieta weszła w szeregi TOPR (przyrzeczenie nr 57 z 3 września), w 1948 została starszym instruktorem taternictwa oraz przewodnikiem tatrzańskim II klasy (klasę I i patent starszego instruktora przewodnictwa uzyskała w 1950). Z zacięciem pedagogicznym i wychowawczym pracowała w komisjach powoływanych do szkolenia i egzaminowania taterników i przewodników.

W latach 1924-39 występowała w publikacjach (m.in. „Taterniku”) jako Kuleszyna lub Radwańska-Kuleszyna, czyli z nazwiskiem pierwszego męża. Studiowała na UW, gdzie w r. 1933 uzyskała doktorat z przyrody i geografii. Pracę naukową prowadziła głównie w Tatrach. W Zakopanem zamieszkała w r. 1938, w dwa lata później wyszła powtórnie za mąż, za Witolda Paryskiego, co odnotował konspiracyjny „Taternik” 121-122: „W zimie ubiegłego roku odbył się ślub znanej polskiej taterniczki Pani Zofii Radwańskiej i jednego z najlepszych znawców Tatr i taternictwa Pana Witolda Paryskiego, redaktora Przewodnika Monograficznego po Tatrach Wysokich. Młodej Parze składa tą drogą redakcja Taternika w imieniu swoim i Klubu Wysokogórskiego najlepsze życzenia.” (s.58-59). W czasie okupacji pracowała w nadleśnictwie „Park Tatrzański”, gdzie powierzono jej sprawy ochrony przyrody. I w te trudne wojenne lata wspiniała się inten-

# Pozegnania

sywnie – od Doliny Gąsienicowej po Żabi Nizni, nierzadko nawet na Słowacji. Do jej ówczesnych partnerów należeli – oprócz internowanego męża (w r. 1942) – Róza Drojcka, Henryk Czarnocki, Tadeusz Orłowski, Józef Januszowski, Wawrzyniec Zuławski, Czesław Mierzejewski i inni.

W latach 1945-51 była kustoszem działu przyrodniczego w Muzeum Tatrzańskim, zaś w latach 1951-71 organizatorką (z inicjatywy prof. Władysława Szafera) i kierowniczką Tatrzańskiej Stacji Naukowej Państwowego Zakładu Ochrony Przyrody PAN w willi „Śmigło” na Antałówce. W ogrodzie willi założyła alpinarium obejmujące przeszło 1000 gatunków i odmian roślin górskich. Nie chodziła już wtedy sportowo. „Cały sezon zajęta byłam organizowaniem i prowadzeniem naukowych wycieczek tatrzańskich z ramienia Tatrzańskiej Stacji Naukowej (...) posługiwanie się liną było tylko dorywcze” – pisała w liście z 8 lutego 1952. Ważnym polem jej zainteresowań była ochrona przyrody Tatr, w której sprawach występowała z wielką determinacją i odwagą, często powołując się na rozwiązania słowackie. Jak twierdziła, nigdy nie splamiła się przejazdem kolejką linową na Kasprowy.

Niezwykle aktywna intelektualnie, od r. 1934 publikowała liczne prace naukowe i popularne - z dziedziny florystyki, fitogeografii, historii nauk botanicznych, ekologii, fizjografii Tatr i Podtatrza, etnobotaniki (np. słownik górskich nazw roślin Tatr i Podhala, 1962). Wiele jej artykułów ukazywało się w naukowych periodykach przyrodniczych, kilka cennych rozpraw zawierają tomy "Pasterstwa Tatr Polskich i Podhala". Nie stroniła od współpracy z gazetami, pisała też scenariusze filmowe, słuchowiska, a nawet wiersze i opowiadania. W latach 1971 i 1986-87 oboje Paryscy zrealizowali serial telewizyjny „Encyklopedia tatrzańska”. Opracowując słynny zielnik brata Cypriana z Czerwonego Klasztoru doprowadziła do identyfikacji jego zagadkowego autora („Głos Seniora” 3/89). Była członkinią rad naukowych TPN i Muzeum Tatrzańskiego. Z jej wydawanych w dużych nakładach książek mamy na półkach „Zielony świat Tatr” (edycje 1953, 1963), autobiograficzną „Mozaikę tatrzańską” (1956), poręczny atlas „Rośliny tatrzańskie” (6 wydań 1961-92). Wraz z mężem opracowała kluczową pozycję literatury tatrzańskiej – „Encyklopedię tatrzańską” (1973) i „Wielką encyklopedię tat-

rzańską” (1995). Wiele serca włożyła w propagowanie idei ochrony przyrody Tatr, m.in. na łamach „Taternika”, w którego redagowaniu pomagała mężowi. W uznaniu wielorakich zasług, Walny Zjazd PZA w r. 1977 obdarzył ją członkostwem honorowym Związku, 13 grudnia 1993 wraz z mężem otrzymała honorowe obywatelstwo Gminy Tatrzańskiej a w dniu 14 lutego 2000 przyznany jej przez Prezydenta RP Krzysz Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Pogrzb Zofii Paryskiej na Pęksowym Brzeżku – podobnie jak w grudniu 2000 r. Witolda – zorganizował TPN, który opiekował się obojgiem małżonków w ostatnich latach ich życia.

Była nestorką polskiego taternictwa, mimo choroby do końca swoich dni pracując naukowo i nie odrywając się od spraw górskich. Jej okrągłe jubileusze były święcone w Zakopanem. W r. 1981-80. urodziny uczczono uroczystym koncertem fortepianowym w „Atmie”, z okazji 90-lecia, PZA wystosował do Jubilatki pismo następującej treści: „W dniu urodzinowego święta Zarząd Polskiego Związku Alpinizmu śpieszy złożyć Pani – członkini honorowej naszej organizacji – z serca płynące gratulacje i życzenia dalszej pomysłowości. Cieszymy się, że w kolejne dziesięciolecie wchodzi Pani w tak dobrej formie fizycznej i duchowej, pozwalającej Pani kontynuować pracę naukową i popularyzatorską, w której ma Pani – zwłaszcza jeśli idzie o Tatry – prawdziwie epokowe zasługi. Nie wątpimy, że wielka to satysfakcja móc spojrzeć wstecz na życie tak wypełnione działaniem i sukcesami, należącymi do dorobku polskiego sportu górskiego, polskiej nauki i polskiej kultury.”

Obojgu Paryskim zawdzięczamy wiele, więcej niż komukolwiek innemu. Pozostaje po nich ogromne dzieło, które służyć będzie całym pokoleniom miłośników Tatr i ludzi pracujących w Tatrach. Dlatego pochylając się nad mogiłą Gazdów z Koziańca na Pęksowym Brzeżku nie mówmy ze smutkiem „byli”, lecz z wdzięcznością „są nadal wśród nas.”

*Józef Nyka*

*Przedruk za zgodą autora i wydawcy z „Głosu Seniora”, październik 2001*



foto: G. Kucipiel

## Waldemar Mucha

(14 VII 1951-3 XI 2001). Jeden z najwybitniejszych i najaktywniejszych polskich taterników jaskiniowych, zginął tragicznie w czasie akcji w Jaskini Wielkiej Snieżnej w Tatrach. Informatyk. Urodzony się w Opatowie. Po ukończeniu (w 1974 r.) Wydziału Informatyki i Zarządzania Politechniki Wrocławskiej, przez ok. 10 lat był nauczycielem akademickim Wydziału Techniki Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Za osiągnięcia w pracy naukowo-dydaktycznej otrzymał kilkakrotnie nagrody Rektora UŚ. W 1980 r. był jednym z założycieli NSZZ „Solidarność” na tej uczelni. Wyodróżniony za to został w 1996 r. przez Komisję Zakładową medalem Solidarności. Od około 1984 r. prowadził własną działalność gospodarczą i pracował na robotach wysokościowych. Miał żonę i dwie córki.

Jaskiniami zainteresował się w czasie studiów w 1972 r. Kurs taternictwa jaskiniowego ukończył w 1973 r. w Sekcji Grotolazów AKT Wrocław, z którym to środowiskiem, mimo przeniesienia się na Śląsk i zmiany przynależności klubowej, współpracował do końca życia. Od 1978 r. zaczął działać w środowisku grotolazów sosnowieckich, gdzie był inicjatorem i jednym z członków założycieli Akademickiego Klubu Speleologicznego w Sosnowcu (wchodzącego w skład Zagłębiowskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego) formalnie utworzonego w 1979 r., który w 1984 r., po połączeniu ze Speleoklubem Sosnowiec, przekształcił się w samodzielny Klub Speleologiczny „Aven”. Sosnowiec. Od 1979 r. był aktywnym działaczem klubowym i członkiem zarządu klubu, przez wiele kadencji jego wiceprezesem, a przez jedną, na początku lat

90., prezesem. Szczególnie pociągała go działalność szkoleniowa i zajmował się nią już od 1979 r., jako prowadzący szkolenia i egzaminator. Od ok. 20 lat był szefem szkolenia w klubie. W 1989 r. został instruktorem taternictwa jaskiniowego PZA. Szkolił z wielkim zaangażowaniem („z sercem” – jak podkreślają jego wychowankowie) i intensywnością. Utrzymywał praktycznie całą działalność szkoleniową w klubie. Corocznie prowadził zarówno wykłady jak i zajęcia praktyczne w skałkach Jury, a następnie w jaskiniach Tatr. Każdego roku kurs taternictwa jaskiniowego przechodziło u niego do kilkunastu osób. Był dla nich (także w czasie dalszej działalności, a dla niektórych również w codziennym życiu) prawdziwym Mistrzem, uważali go – jak powiedziało kilku grotolazów – za „idealnego instruktora i idealnego człowieka”. Jak wspominał jeden z wychowanków, którzy stanowią dziś około 90% członków Jego klubu, „trudno go było wyprowadzić z równowagi – zawsze był uśmiechnięty i miał anielską cierpliwość dla nawet najbardziej opornych debiutantów”. Prowadził też szkolenia górników i strażaków w zakresie ratownictwa technikami taternictwa jaskiniowego. W 2000 r. na zlecenie Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu oraz Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie kierował akcją „Speleointegracja 2000”, która wykorzystywała jaskinie do terapii młodzieży uzależnionej od narkotyków. Po przyspieszonym kursie w skałkach Jury, młodzież ta przebywała na 3 dniowym biwaku w Jaskini Czarnej. Z akcji tej nakręcony został film przez TVP. Do zajęć na kursach taternictwa jaskiniowego przygotowywał się bardzo starannie. Zbierał wszelkie dotyczące tego tematu materiały szkoleniowe, zarówno publikowane w czasopiśmie fachowych („Jaskinie”), jak i powielane na użytek różnych klubów. Na ich podstawie opracował rodzaj skryptu dla kursu taternictwa jaskiniowego o objętości stukilkdziesięciu stron. Jest to kompilacja tekstów różnych autorów połączona z jego własnymi notatkami sporządzonymi przy okazji prowadzenia kursów. Zbiór ten stworzył z myślą o udostępnianiu swoim kursantom. Pracy tej nie zdążył ukończyć, ale ponieważ zabrakło tylko wstępu, jego koledzy mają zamiar ją sfinalizować. Napisał też kilka artykułów, m.in. relacje ze swojej pierwszej zagranicznej wyprawy („Taternik” 4/1978, s. 173) i z próby wspinaczkowego wyjścia Ptasią Studnią („Jamnik” 1979). Niemal każdy



# Pozegnania

weekend spędzał albo na Jurze albo w Tatrach, corocznie brał udział też w kilku dłuższych wyjazdach tatrzańskich. Poza szkoleniem prowadził w jaskiniach tatrzańskich także działalność eksploracyjną. Brał udział, wraz ze środowiskiem wrocławskim, w badaniu Jaskini Wielkiej Śnieżnej. W lipcu 1980 r. uczestniczył w eksploracji ciągu Białej Wody, która przyniosła osiągnięcie najwyższego znanego jej miejsca (położonego na wysokości przeszło 150 m nad miejsce startu), a latach 1981-1986 w odkrywaniu Partii Wrocławskich. Ok. 1985 r. uczestniczył w pracach eksploracyjnych na dnie Herkulesa w Jaskini Czarnej. W marcu 1986 r. uczestniczył w akcji do Jaskini za Siedmiu Progami, która przyniosła przekopanie zamulonego syfonu w ciągu Wielkiego Kanału i odkrycie Partii Sosnowych oraz korytarza do Koloseum. Jak tylko była taka potrzeba, służył pomocą innym, i np. kiedy w 1981 r. jeden z wrocławskich grotolazów złamał nogę w Śnieżnej, to Waldek – jak podkreśla jeden z jego znajomych – natychmiast przerwał swoją akcję i wziął czynny udział w wydobyciu rannego z jaskini. Warto też wspomnieć, że latem 1976 r. i w lutym 1978 r. brał udział w dwu próbach wspinaczkowego wyjścia z ówczesnego dna Ptasiej Studni (-245 m), m.in. w czasie pierwszej z tych akcji pokonał klasycznie Studnię Palidera (trudności oceniał na V+). Wspiął się także na powierzchnię – w Tatrach Wysokich. W latach 1977-2001 uczestniczył w ponad 25 wyprawach (głównie eksploracyjnych) do jaskiń zagranicznych, przede wszystkim: Austrii (1979, 1980, 1985, 1986, 1992, 1994, 1995x2, 1996) i Włoch (1984x2 – przejścia m.in. Spuga della Preta - 875 m i Abisso Michele Gortani - 920 m, 1985 – przejście Monte Cucco -922 m, 1987 – przejście części deniwelacji Abisso Fighiera Corchia, 1996, 1998, 1999, 2000 x2, 2001), a ponadto Bułgarii (1982 – m.in. Piryn), Grecji (1989 – przejścia w Reseau Jean Bernard), Grecji (1979 – eksploracja w górach Levka Ori na Krecie), Jugosławii (1983 – Durmitor, eksploracja Todorovej Jamy), Meksyku (1990 – poszukiwanie jaskiń w okolicy miejscowości El Lobo, leżącej w centrum północnej części kraju, odkryto kilkadziesiąt niewielkich jaskiń; wyjście na Orizaba 5653 m n.p.m.), Szwajcarii (1977 – Barenshacht) oraz Ukrainy (1996 – przejścia w jaskiniach Jeziornej, Optymistycznej, Młynki, Kryształowej). Kilkoma z tych wypraw kierował (pierwszą była Bułgaria). Do najważniej-

szych jego osiągnięć zaliczają się odkrycia dokonane w czasie wypraw do jaskiń Austrii. Latem 1980 r. uczestniczył aktywnie w eksploracji wspinaczkowej w najwyższych partiach Platteneck-eishöhle w masywie Tennengebirge, co dało – po wspięciu się ok. 150 m nad miejsce startu (Partie Wrocławskie) – powiększenie deniwelacji jaskini o 17 m. Czterokrotnie (1985, 1989, 1995 i 1996) brał udział w wyprawach do jaskiń południowej części Tennengebirge. W latach 1985 i 1988 eksplorował jaskinię Ariadna (-752 m), a w latach 1988, 1995 i 1996 r. Jaskinię Marii Śnieżnej (-817 m). W obu jaskiniach znaczna część ciągów była odkryta przez niego (w 1988 r. zszedł w Ariadnie do -737 m). W czasie drugiej z tych wypraw (w 1988 r.) powstał sześcioczęściowy film dokumentalny „Wyprawa pod podszewką Alp” w reżyserii Jana Jakuba Kolskiego (kilkakrotnie emitowany w TVP - po raz pierwszy jesienią 1989 r.), którego Waldek był jednym z bohaterów. W 1992 r. uczestniczył m.in. w eksploracji jaskini Grutredsystem w Hoher Göll, w wyniku której została ona pogłębiona od -647 m do -723 m i osiągnięto wysokość +98 m nad otwór. Jak wspomina współtowarzysz tego wejścia Zbigniew Rysiecki, akcję odkrywczą do dna tej jaskini Waldek w czasie spotkania z okazji m.in. Jego 50 urodzin, uznał za najtrudniejszą w życiu. Dwukrotnie (w 1994 i 1995 r.) brał udział w zimowych wyprawach do znanej austriackiej jaskini Lamprechtsofen. Poza tym, w grudniu 1989 r., był członkiem wyprawy do Reseau Jean Bernard (-1602 m), która podjęła próbę pierwszego przejścia całości ówczesnej „suchej” deniwelacji (tj. do syfonu na głębokości 1466 m). Zaporęczowano odcinkami całość tego ciągu, ale w jego przejściu przeszkodziła im woda.

W ostatnich latach, od 1996 do 2001 r., uczestniczył w 6 klubowych wyprawach eksploracyjnych do jaskiń masywu Monte Canin (Włochy), których efektem było najpierw „utworzenie” jaskini Complesso del Foran del Muss, a następnie jej powiększenie (o jaskini i polskich dokonaniach zob. m.in. „Taternik” 3/2001, s. 48-53). Jego udział w tych odkryciach, jak i w sporządzaniu ich dokumentacji, był bardzo znaczący. Należał do najaktywniejszych uczestników wypraw i brał udział w najtrudniejszych akcjach. Ponadto w 1993 r. wyszedł, i to mimo zapalenia płuc, na Pik Korzeniewskiej (7105 m n.p.m.) w Pamirze. Brał też udział w trzech wyjazdach trekkingowych

w Himalaje, w 1989 r. dookoła Annapurny (po drodze w rejonie miejsca Hinku Cave, zwiedzili kilka jaskiń, z których jedną, długości ok. 10 m, odkryli przez odkopanie otworu), w 1990 r. na sześciotysięczny Dampush Peak (Thapa Peak) znajdujący się w ramieniu Dhaulagiri (na szczyt nie wyszli), a w 1991 r. na przełęcz Thorung La.

Waldek zginął 3 listopada 2001 r. – w pewnym sensie przez przypadek. Miał przejść trawers między otworami Nad Kotlin a Śnieżnej, ale zmienił plan i zamiast przez Śnieżną wracał na powierzchnię ciągiem Nad Kotlin. Dnia 2 listopada 2001 r. późnym popołudniem do Jaskini Wielkiej Śnieżnej weszły dwa zespoły sosnowieckich grotolazów. Pierwszy, pięciosobowy, z Waldkiem na czele, przez otwór Nad Kotlin (ciąg ten trzeba było zaporcęzować), drugi, czterosobowy, przez otwór Śnieżnej (tu w studniach liny już wisiały). Grotolazi, zgodnie z planem, spotkali się przy Wodociągu w Śnieżnej, gdzie mieli się wyminąć. W jaskini był spory tłok, bo przez otwór Śnieżnej weszła równocześnie kilkunastoosobowa grupa kursantów z jednego z klubów śląskich. Waldek wtedy zmienił zamiary i przyłączył się do czterosobowego zespołu mającego wychodzić na powierzchnię ciągiem Nad Kotlin. Bardzo możliwe, że dlatego iż doszedł do wniosku że dużo jest lin do wyniesienia na tę czwórkę i postanowił wspomóc ten zespół mający reperęzować jaskinię. Nie wykluczone – mówi jeden z uczestników feralnej akcji – „że na taką decyzję miało też wpływ to, że Waldek po prostu lubił Nad Kotliny”. Na dnie Studni z Mostami, leżącym na głębokości ok. 220 m, zatrzymali się na dłuższy, około półgodzinny postój, gdyż było jeszcze sporo przed świtem, a na powierzchnię chcieli wyjść, gdy będzie już słońce. Między 4 a 5 rano 3 listopada, w czasie, kiedy zbierali się już do wyjścia, nastąpił wypadek. Gdy pierwszy z grotolazów podszedł do liny usłyszeli rumor lecącego z góry kamienia. Wtedy wszyscy pozostali zerwali się z ziemi i podskoczyli pod ścianę studni, by schronić się niebezpieczeństwem. Kamień spadł na Waldka, który zginął na miejscu. Jeden z Jego współtowarzyszy po wyjściu na powierzchnię powiadomił przez telefon komórkowy TOPR. Ratownicy (przywiezieni pod otwór śmigłowcem) weszli do jaskini po godzinie 13 i po przeszło 7 godzinach akcji transportowej wydobyli ciało Waldka na powierzchnię (akcja ta była filmowana przez ratow-

ników i kilka dni później – jeszcze przed pogrzebem – przez TVN wyemitowany został program przedstawiający transport zwłok przez jaskinię, co ze względu na drastyczność zaprezenowanych ujęć wywołało wielkie oburzenie i protest nie tylko środowiska jaskiniowego). Ze względu na pogodę (niski pułap chmur) ciało Waldka zostało zniesione do Zakopanego dopiero wczesnym popołudniem dnia następnego. Pochowany został 8 listopada 2001 r. na Cmentarzu Komunalnym w Katowicach. W pogrzebie uczestniczyło kilkaset osób przybyłych z wielu stron Polski. Te tłumy odprowadzające Go w ostatniej drodze, choć był to powszedni dzień, świadczyły dobrze jakim był Człowiekiem. „Jako kierownik [wypraw] czy uczestnik” – napisano we wspomnieniu – „zawsze był taki sam; niezawodny, chętnie służący radą czy pomocą w podejmowaniu decyzji. Jego uśmiech łagodził wszelkie konflikty”. W styczniu 2002 r. miał pojechać na wyprawę do jaskiń Papui-Nowej Gwinei...

6.06.2002 r. Oddział Katowicki Polskiego Towarzystwa Geograficznego zorganizował spotkanie poświęcone Jego pamięci, które było równocześnie zebraniem założycielskim nowej sekcji problemowej: Klubu Krasu i Speleologii.

Na początku lipca 2002 r. klubowi koledzy Waldka poszli do jaskini po Jego rzeczy i sprzęt. Specjalnie zabrali z sobą bardzo dobre światło, by wyjaśnić co mogło być przyczyną wypadku. Stwierdzili nie tylko, że studnia była bardzo dobrze oporcęzowana, ale też to, że – w ich ocenie – lina nie mogła czegokolwiek zrzucić, bo wejście do studni jest już tak dokładnie wyczyszczone. Ich zdaniem przyczyną tragedii był jeden niezbyt duży – może wielkości pięści – kamień. Doszli do wniosku, że spadł on albo z górnej części studni (położonej powyżej wejścia do niej), albo zmyła go woda z przeciwległej ściany, gdzie są pochyłe półki z kamieniami po których leje się woda. Na miejscu wypadku, na dnie Studni z Mostami, grotolazi umieścili lampkę oliwną, mającą przypominać osobę Waldka. [Redakcja]

Informacji dostarczyli: Łukasz Anielski, Wojciech Augustyn, Waldemar Bochenek, Tadeusz Bryś, Grzegorz Jabłoński, Witold Jokiel, Waldemar Kasprzyk, Paweł Kosmala, Marek Koziol, Zbigniew Król, Grzegorz Kuśpiel, Mariusz Polok, Zbigniew Rysiecki, Wojciech Skoczylas i Wojciech W. Wiśniewski

TABLE OF CONTENTS:

3. Polish Mountaineering Association  
Tenth General Assembly
4. Resolutions and conclusions of the Tenth  
General Assembly
5. Matters to settle
7. Government decree to climbing in Poland
12. International Makalu Expedition
16. Super paranoia
18. Climbers from Poznan in Alps
20. Winter in Romsdal
21. The winter season 2001/2002
22. Gym climbing at school
23. Brave free solo
24. Problems with aid climbing ratings
26. IX memorial contest of Jan Strzelecki
27. Vlado Tatarka's memorial contest
28. Honored for parallel editions
29. The biggest caves in Poland
33. Photo Gallery
35. News from the world
37. Archives "Taternik" from Winterthur
42. Caves
61. Hard rock
63. Letters
65. Ski-skins
70. Climbing accidents in Tatra Mountains
72. Obituaries

# TATERNIK

Magazyn informacyjny Polskiego Związku Alpinizmu  
Ukazuje się od 1907 roku  
Nr 4 (296) Rok 76 ISSN 01373155  
kwartalnik

**Redaktor naczelny**  
Zbigniew Piotrowicz

**Redakcja działu jaskiniowego**  
Wojciech W. Wiśniewski  
ul. Św. Bronisławy 18 m. 1, 30-203 Kraków  
tel. +48 12 427 13 11, e-mail: taternik.speleo@wp.pl

**Opracowanie graficzne, skład, realizacja**  
Piotr Niewierowicz,  
STUDIO PN, ul. Piłkarska 40, 94-121 Łódź  
tel. +48 601 35 84 72, e-mail: studio.pn@wp.pl

Dziękuję Panu Wojciechowi Świącickiemu  
za bezustanną pomoc przy redagowaniu  
czterech ostatnich zeszytów Taternika. PN

**Wydawca**  
Polski Związek Alpinizmu  
ul. Ciołka 17, 01-445 Warszawa

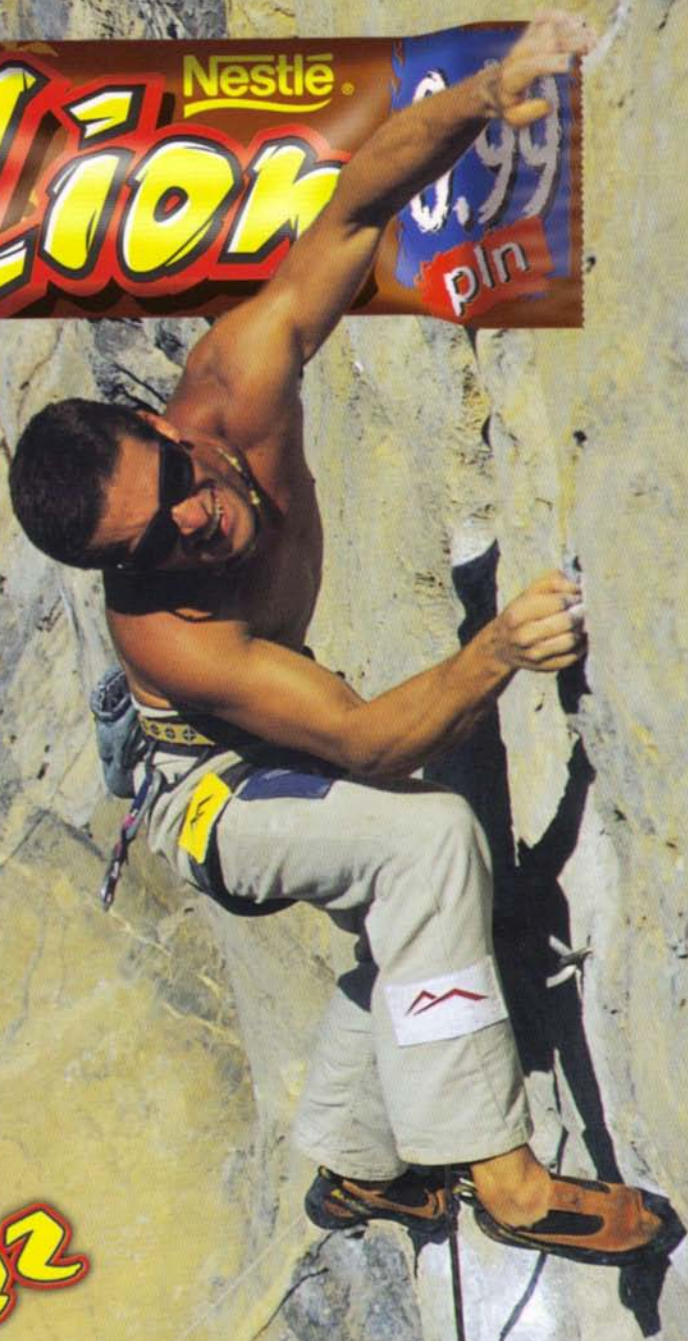
**Dystrybucja**  
Antykwariat Górski „Filar”,  
25-753 Kielce, ul. Alabastrowa 98,  
tel. (41) 34 56 219, 0 502 397 162,  
e-mail: filar@antykwariat-filar.pl,  
Internet: www.antykwariat-filar.pl

Prawa do tytułu „Taternik” posiada  
Polski Związek Alpinizmu. Prawa autorskie do  
publikowanych w „Taterniku” tekstów, zdjęć, rysunków  
i reklam są zastrzeżone. Przedruki są możliwe wyłącznie  
za pisemną zgodą redaktora naczelnego i pod warunkiem  
powołania się na źródło.

Fotografia na okładce: Piotr Pustelnik

Wyprawy 2002	Ama Dablam (6856m) Nepal	19 październik – 16 listopad	4000 USD
Wyprawy 2003	Aconcagua (6962m) Argentyna	3 – 26 styczeń	2900 USD
	(Z doliny Vacas i Relinchos)	26 styczeń – 20 lutego	2900 USD
	Cho-Oyu (8201m) Tybet	2 kwiecień – 4 maj	7300 USD
	Gasherbrum II (8035m) Pakistan	25 czerwiec – 4 sierpień	7000 USD
	Pumori (7145m) Nepal	1 październik – 10 listopad	4500 USD
Trekkingi 2002	Dhaulagiri	7 – 28 września	2800 USD
	Everest (Everest BC, Kala Patar)	19 październik – 9 listopada	2500 USD
Trekkingi 2003	Mt. Kaliash Tybet	2 – 20 kwiecień	4000 USD
	K-2, Gasherbrumy Pakistan	25 czerwiec – 15 lipiec	4000 USD
	Island Peak (6160m) Nepal	1 – 20 październik	3000 USD

Ceny obejmują przeloty lotnicze, hotele, koszty pozwoleń, sprzęt, wyżywienie w bazie i powyżej, koszt przewodnictwa etc.



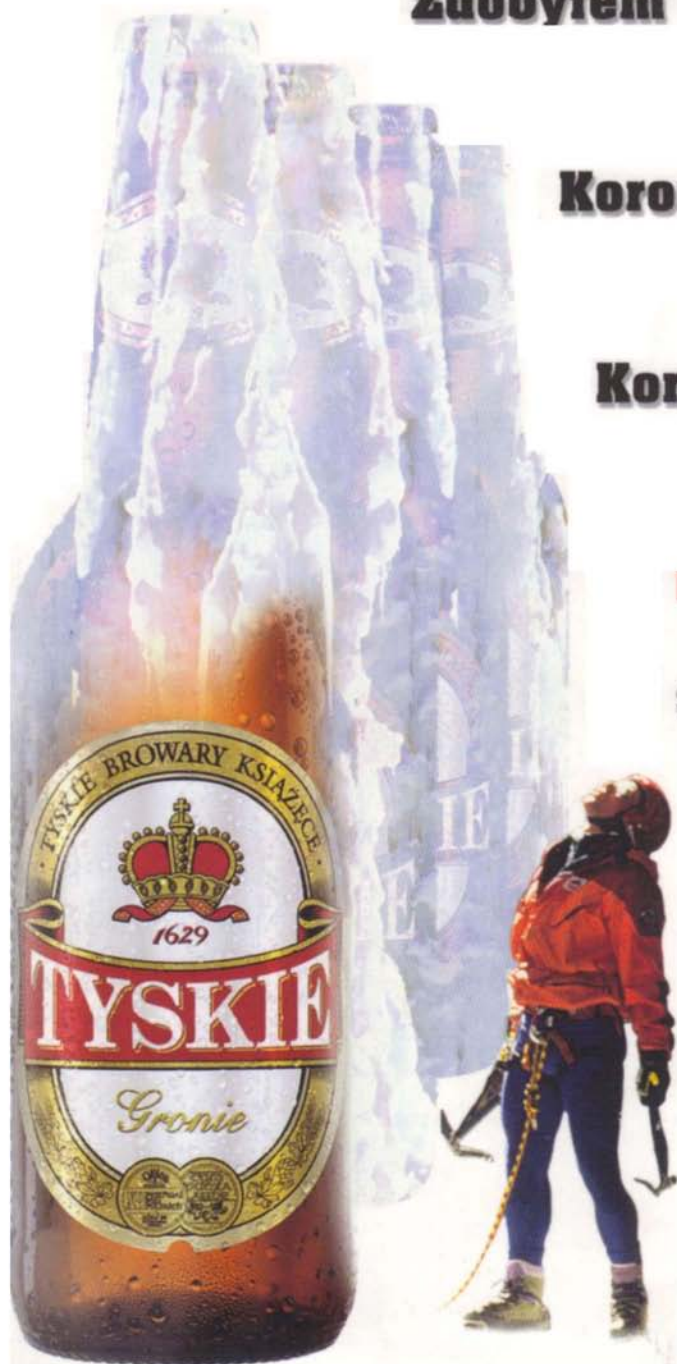
**Bierz  
50**

**Zdobyłem Koronę Ziemi**

**Posiadam  
Koronę Himalajów**

**Czas na  
Koronę Tyskiego**

**Tyskie**  
szczyt smaku



**Pełny smak, pełna satysfakcja.**